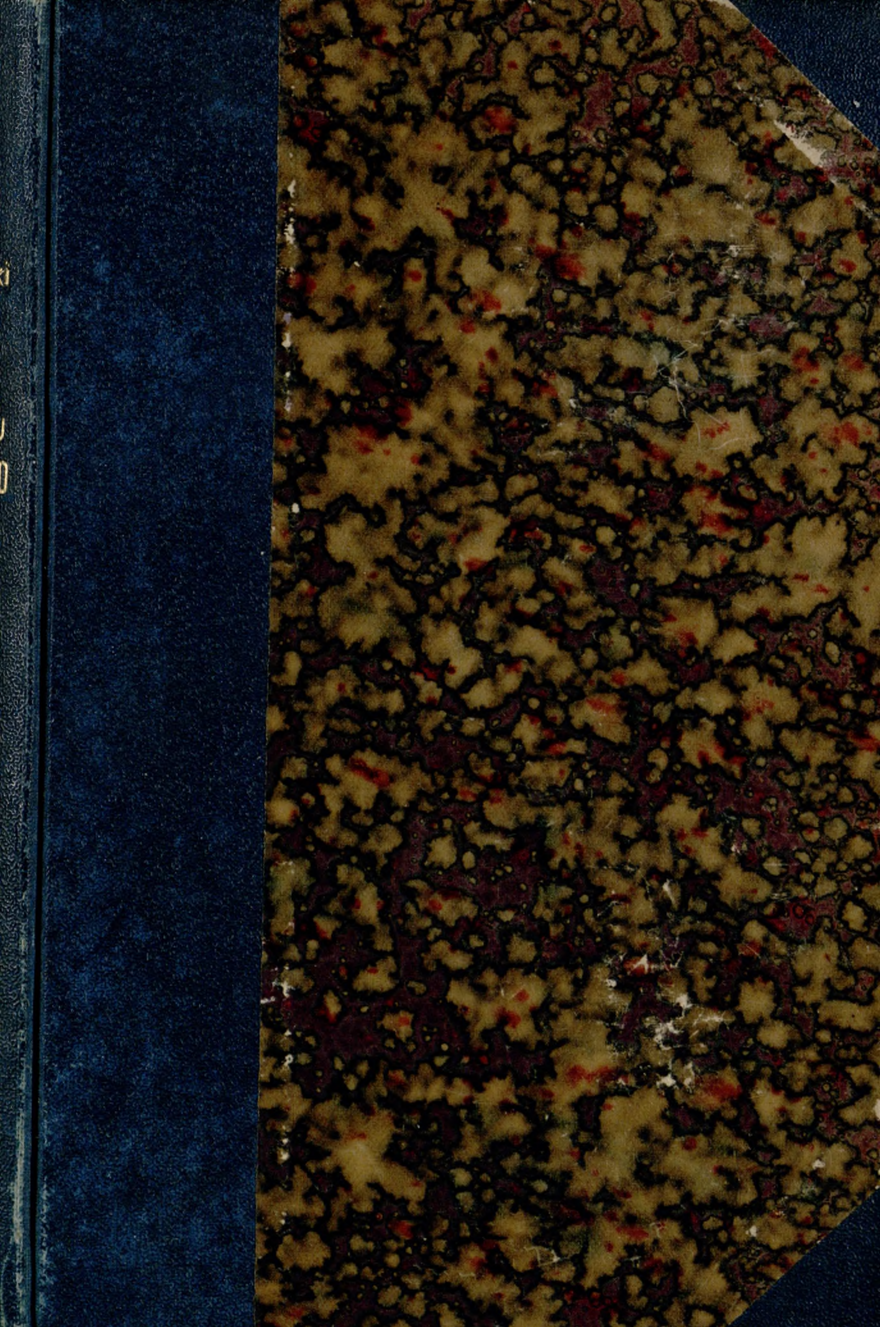


BIBLIOTEKA

HISTORYCZNO-LITERACKA.

TOM I.

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO,

W R. 1830 I 1831.

PRZEZ

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.

TRZECIE WYDANIE.

TOM I.





KSIĘGARNIA B. BEHR'A
(E. BOCK.)

BERLIN
27, POD LIPAMI.

POZNAŃ
21, ULICA WILHELMOWSKA.

1863.


Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
2595

Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegóż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polszcze od chwili jak ziemię naszą źli sąsiedzi rozerwali pomiędzi siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się i upowszechniło, nieznane innym ludom, życie po śmierci politycznej.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w tej walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między témi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polszcze w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszy-

stkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczém niezwyciężony. To samo w każdém powstaniu poświęcenie, porywczość, śmiałość posuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętéj, zawsze potém niedołężnie kierowanéj, ginącéj zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdém powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziéj zaś to w każdém podobném zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcéj wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszanie sił niemałych, jeszcze niestarganych. We wszelkiém bohatyrskiém przedsięwzięciu naszém byliśmy nakształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem.*

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polszcze taką opinią, byłoby to dopuścić się ciężkiéj obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczéj, że się jaśniéj wytłumaczę, przeciwko zrządzeniom tego niewidomego, nie zbadanego losu, który nas dotąd po utracie tego wszystkiego na czém za-

leży byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnéj całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś dzieła tego narodu po katastrofie podziału: jestto największa zagadka nowoczesnych dziejów, jestto, jak mnie się zdaje, jedyny cud w dzisiejszych czasach, może dla tego zrządzony, ażeby tą wyższą interwencyą latwiéj się rozplątała ich gmatwanina. — Za tém mniemaniem przemawia ta niezaprzeczona prawda; że jedynie tylko wskrzeszenie *całéj* Polski zmienić zdoła teraźniejszy polityczny, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości niezgodny kształt Europy, a zatém ledwo nie całego świata.

Taki widok rzeczy nie prowadzi do rozpaczy. Lud polski, który ciągle śpiéwa „*Jeszcze Polska nie zginęła*“, wyraża témi krótkiémi słowy najgłębszą maxymę swego jestestwa. Wié że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmo. Jest żywy i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemiężyciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: „Narody nieumierają!“

Z tém wszystkiém jednak (wracając do punktu, z którego wyszedłem) mimo wszelką wiarę jaką naród ma we własne jestestwo, jest rzeczą w obecném położeniu dla nas najważniejszą, dochodzić rozumem przyczyn, dla których dotąd niezdołaliśmy pokonać naszych nieprzyjaciół. Niepodlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie, potrafimy odzyskać całość i niepodległość; a zatém to

co poprzednie powstanie daremnémi czyniło, koniecznie zgłębić wypada. W kraju naszym powszechne jest zdanie, żeśmy zawsze ulegali przemocy. To zdanie błądzi, — kłamie. Niemasz przemocy dla kilkunastu milionów, śród najniepomyślniejszych nawet okoliczności; niebyło jéj w ostatniéj wojnie; niebyło jéj za Kościuszki i za Napoleona.

Dla czegóż tedy, skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nietylko niezginął po stracie udzielności politycznéj, lecz tyle sił rozwinął pod obcém jarzmem, dla czegóż pytam się, przez powstanie nasze, nieumieliśmy zostać potęgą polityczną na północy?

Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w téj mierze. Nie niemogliśmy, ale nieumieliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wié wszystkiego. W ostatniéj n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Piérwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, téj niewiadomości przebaczyć nie można. Z téj jednéj przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historya powstań naszych, ta najbardziéj zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdém powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przedewszystkiém pamięć świeżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściéj tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkiémi

błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie niemogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszedłszy do lat męskich porywali jak oni za oręż, dla uwolnienia Ojczyzny, niekorzystając jednak z ich doświadczenia, nieszczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym niestawała się przeto nauką dla drugiéj; jedno powstanie drugiemu niesłużyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadaliśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny, tak powstań jako epok które między niémi środkują, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszérzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiorze kraju, gruntownie go oświeci. Historya rewolucyj któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naszéj narodowéj mądrości.

Starajmy się tylko poznać to co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszéj jak pod Radoszycami, albo łamania jéj za granicą, jak w ostatniéj wojnie. Wtedyto zapewne ostatni akt naszego powstania odpowie jego początkom, a świat niebędzie powtarzał, że umiejąc dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum: jestto owo niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowéj w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić można, że

Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconéj niepodległości, coraz nowéj przybywało mocy. I w istocie: od konfederacyi barskiéj do rewolucyi 29go listopada, ciągły postęp w téj mierze postrzegać się daje. Nasamprzód, w konfederacyi barskiéj jedna tylko i nieliczna cząstka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincyj, staje w obronie kraju na którym się już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe massy. Po większéj części z własnego natchnienia, wespół ze szlachtą chłopi z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczystego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armią tak dziwną jakiéj jeszcze niebyło na świecie, i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym i uorganizowanym. Początków powstania w 94m roku z niczém w dziejach porównać niemożna. Była to konfederacya włościan daleko potężniejsza od szlacheckiéj, barskiéj. Wojny francuskie, zwycięstwa i najazdy Napoleona, wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziéj jeszcze 12m, byłoż rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jéj części w jedną całość? Lecz dla osiągnienia tego celu wypadało nam więcéj rachować na własne siły, i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężniéj się utwierdzić we własnéj ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potém do przeciwnego losu francuskiego bohatyra. Na nim jednym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zba-

wienia. Ostatnia rewolucya miała więcéj sił materyalnych niżeli wszystkie poprzednie. Śmiało rzec można, iż nigdy Polska potężną nie była jak na dniu 29[m] listopada; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszystkich częściach kraju do takiego stopnia niedochodziła.

Tę przeto rewolucyą uważać trzeba jako summę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jestto najwyższe i najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść które nas w tém powstaniu dotknęły, mimo całego obłędnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącéj nieudolności w władzach, i nieraz złéj woli w osobach, mimo wreszcie niczém nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniéj niewoli, jest wielkie! Czém była, czém być mogła dla Polski rewolucya 29[go], to się wyraziło w jéj kilku stanowczych chwilach, w jéj kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla, byli to prawdziwi reprezentanci téj sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energią ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucyi. W obec tych wypadków nikną przywary systematów rządowych i występki pojedyńczych ludzi.

Pod témi względami historya ostatniego powstania naszego jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniéj wybiły charakter, duch, patryotyzm narodu; gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się

w krótkich chwilach bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpaczy, niejako zreassumowało całe jestestwo Polski rozdzielonéj między sąsiedzkie mocarstwa; gdzieśmy żyli życiem przyspieszoném, prędszém jak zwyczajnie, brzemienném przeszłością i przyszłością; gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego: historya, mówię, takiego powstania, jest więcéj nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiera.

Przedsiębiorę opisać te pamiętne zdarzenia. Żałuję, że niezestarzałem się jeszcze z całem pokoleniem aktorów téj sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zazwyczaj bywa ciche i powabne jak natura w wypogodzonym schyłku dnia, którego ranek był mglisty a południe groźne dokoła burze zasępiły.

Jako naoczny świadek tego so się stało, niemogę obiecywać zimnéj, wytrawionéj dykcyi, właściwéj powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe: lecz przynajmniéj położę w to całą usilność, żeby jak najbardziéj w opowiadaniu zatrzeć wpływ tych namiętności, tych wypadków, które nas wszystkich w porze akcyi unosiły.

Zresztą co do ścisłości w wykładzie historycznym, wiele zapewne pismu memu niedostaje; ale póki ważniejsze przynajmniéj papiery naszego sejmu, naszych rządów, sztabów głównych, z ukrycia w którem się dotąd znajdują wychylone nie zostaną, i najgorliwsze starania w téj mierze zawsze będą mniéj więcéj daremne.

Marly-le-Roy d. 21. listopada 1833.

MAURYCY MOCHNACKI.

KSIĘGA I.

Teatr wojny. — Ogólne widoki strategiczne.

Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowiemy Polską kongresową; a zatem poki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernie w tyle swych wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszej strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się niemieć żadnego celu. Tu tylko z początku bronić się można, a potem zginąć z chwałą, lecz nigdy zwyciężyć. Tu nawet zwycięstwo, narodu z przepaści nie dźwignie. Kościuszko popełnił (z pewnego względu musiał popełnić) ten sam błąd, którego samochcąc dopuścili się wodzowie polscy w. r. 1831: kiedy mu się szczęściło, nie starał się przenieść natychmiast teatru wojny za Bug, i do Litwy. Wyprawy jego w te okolice, opóźnione, poruczone niedoświadczonym dowódzcom, i zbyt małym oddziałom wojska, cechuje ten sam zacieśniony widok rzeczy, to samo fałszywe pojęcie z punktu wojskowego sprawy na-

rodowéj, to samo wyłączne przywiązanie się do stolicy, które i nas o zgubę przyprawiły. Z mniejszémi nierównie siłami jak Kościuszko i rewolucya 29go listopada, przedłużyli jednak konfederaci barscy wojnę do lat siedmiu, odnawiając ją i kończąc ledwo nie co miesiąc, w każdéj porze roku, jedynie dla tego, że nie pomiędzy samą Wisłą, Marwią i Bugiem, ale i na przestrzeniach między Bugiem Wiliją i Dnieprem ucierali się z Moskwą.

Powstanie w Polszcze nie powinno mieć jednego ogniska, jednego środka; niechaj je raczéj ma w każdém miejscu, bo nie idzie narodowi o utrzymanie murów stołecznych, ale o uwolnienie całego kraju.

Potrzeba bronienia stolicy, jako magazynu, jako centralnego punktu, wypływa zazwyczaj z piérwszych, źle obrachowanych poruszeń wojskowych, z przesądów, tak zwanych doświadczonych żołniérzy. Pytali się oni zawsze u nas: gdzie odwrót na przypadek przegranéj? Wszakże najprostszy rozum wskazuje, że nawet w takim razie bezpieczniéj ustępować otwartém polem, albo chronić się w lasy, niżeli uciec do miasta, które w powstaniu jest najsłabszą pozycyą, które nieprzyjaciel koniecznie, prędzéj czy późniéj, zdobędzie przemocą, głodem, albo złotem.

Polska, w piérwszych zwłaszcza chwilach powstania, nigdy nie miała, nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego ile Moskwa. A zatém to wszystko pomaga jéj interesowi co najbardziéj tryb wojowania oddala od tego porządku, od téj rutyny, jaką ściśle liniowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc co woj-

nę niejako unieśmiertelnia, co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przedewszystkiém trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcéj do czynienia *lud* niżeli wyćwiczony *żołniérz*. Tego łatwiéj dokazać, jak mniemamy. Nic bardziéj w ostatniéj kampanii Polszcze nie zaszkodziło jak ów mniemamy rozum strategików naszych, którzy w samych zaraz początkach wzgardzili zapałem mas, którzy w ich prawdziwie rewolucyjném, powszechnem wzruszeniu nie chcieli widzieć zbawienia Ojczyzny! Oni to los sprawy przywiązali do pewnych pozycyj uznanych za niezdobyte koło Warszawy, do pewnéj liczby żołniérzy, i pewnego stopnia biegłości w ich mechanizmie. Niektórzy z nich widzieli wielką wojnę za Napoleona. Słyszeli, że Napoleon pochwalił mocne położenie Sierocka, Modlina i Warszawy. Otóż zdawało się im że ani kroku oddałać się nie trzeba z tego zaczarowanego trójkąta. Wkrótce przecież i Warszawa i Modlin i Sierock dostały się nieprzyjacielowi.

Kto mieć może jak Napoleon parękroćstotysięcy wyćwiczonego wojska, temu wolno czynić podobne kombinacye. Być systematycznym w powstaniach naszych, jestto być tylko fantastykiem, ideologiem wojskowym.

Dla przestrogi na przyszłość, dla odniesienia jakiéjś korzyści z tylu smutnych doświadczeń, połóżmy tedy za zasadę, starajmy się ugruntować w przekonaniu narodu tę opinią: iż u nas w powstaniu więcéj liczyć trzeba na ruch mass, na działanie całego ludu, niżeli na wojsko regularne, które jest tylko drobną jego cząstką, którego nigdy tyle niebędziemy mogli mieć w początkach wojny, ile

trzeba do pokonania bojem systematycznym nieprzyjaciela liczniejszego i dobrze uorganizowanego. Cośmy tylko klęsk ponieśli, wszystkie przypisać należy lekceważeniu téj najpierwszéj maxymy narodowego powstania, nieumiejętności albo niechęci poruszenia mass ludu.

Dla bliskości granic austryackiéj i pruskiéj, gdzie przyparte oddziały powstańców, nie mogąc się inaczéj ratować, z bronią szukają schronienia; dla środkowego położenia Warszawy, która je ciągnie ku sobie z każdego pobojowiska, z każdéj wyprawy, siłą centralną siłą stołecznego miasta, a tém samém całe powstanie zamienia w obronę i oblężenie jednéj twierdzy: kraj kongresowy, jak wypada z tego wszystkiego co tu powiedziałem, może być tylko *rezerwą*, drugą linią; a głównym teatrem każdéj wojny naszéj z Moskwą, są północne i południowo-wschodnie województwa, stanowiące od r. 1795 integralną część tego państwa. Przy neutralności Prus i Austryi, na tych zasadach polegać muszą wszelkie z naszéj strony kombinacye polityczne i wojskowe. Obaczymy, że na téj zasadzie opierał się plan związkowych 29go listopada.

Polska, byłato rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich. W innym kształcie i dzisiaj jéj niepojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś, zamierza każde powstanie nad Wisłą. Lud po prawym i lewym brzegu téj rzéki jest najwięcéj polski, ma w sobie najwięcéj rewolucyjnego żywiołu; w Litwie i na Rusi szlachta. Odwieczna Polska w odwiecznych swych granicach stoi dzisiaj na massach w koronie, na szlachectwie w tak zwanych *zabranych guberniach*. Otóż miejscowe stosunki i

charaktery, których żaden wojskowy, żaden polityk z uwagi spuszczać niepowinien. Polska kongresu wiedeńskiego, jestto ziemia napływowa, ziemia przechodów, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względzie społecznym. Tu ustał jéj związek z dzisiejszémi czasy. Przeciwnie, Polską północną i wschodnio-południową to jest Litwa i Ruś! W tych okolicach jarzmo moskiewskie, ciągłe, od zaboru nieprzerwane, przechowało w całości formy, obyczaje, przywary i zalety dawnego składu społecznego; tamte w niewoli chłopów, te w patryotyzmie szlachty, Z téj przyczyny w kraju kongresowym wszystko za ludem idzie; z téj także przyczyny wszystko idzie za panami w województwach pod berłem moskiéwskiém. Tam jest powstanie nieustające w massach, tu w indywiduach. Tam się zaczyna rewolucya: ale *tu* tylko nieprzyjaciela pokonać zdoła. Tu tylko staje się nomadyczną, bujną i swobodną jak powietrze, zabójczą dla Moskwy.

Wszędzie w Polszcze łatwiéj się organizuje kawalerya jak piechota. Pochodzi to częścią z położenia kraju mającego obszérne równiny i bujne pastwiska, częścią z żywego charakteru mieszkańców. a po części i ztąd że u nas szlachcic woli służyć konno niżeli pieszo. Już to samo wskazuje jakiego terrenu potrzebuje wojna narodowa w tym kraju; już to samo myśl naszą obraca ku tym prowincyom, gdzie i rassa najlepszych koni się hoduje, i gdzie zarazem jazda (któréj moskiewska nigdy niedotrzyma pola) na rozległych przestrzeniach, na stepach, ze skutkiem działać może. Płaszczyzny Ukrainy i Podola są pod tym względem równie

niezdobytą warownią powstań naszych, jak litewskie bory i bagna. Cóż n. p. zdziałała w ostatniéj kampanii jazda polska, którą sami Moskale ogromną nazywali? Prócz bitew Dwernickiego, zaledwo do kilku podrzędnych ruchów, do kilku szarż, i służby na forpocztach miała sposobność w głównéj armii na prawym brzegu Wisły. Zniszczyliśmy ją prawie bez boju; w porównaniu z dziełami piechoty była nieczynną.

Prawdziwy stosunek jaki zachodzić powinien w użyciu tych dwóch broni, ze względu na własność i położenie gruntu (*terenu*), przypada dla powstań naszych za granicą Polski kongresowéj, — w Litwie i guberniach wschodnio-południowych. Tam dla większéj niżeli gdziekolwiek łatwości organizowania, zaprawiania do boju, i żywienia piechoty, to jest mass powstańców; tu dla formacyi jazdy, i jéj ruchów. Gołosłownie tych rozdziałów brać nie trzeba, bo wszystkie bronie w każdém miejscu użyte być muszą; ale idzie tu o oznaczenie ogólne teatru głównéj walki. Ja sądzę, że na téj dopiero scenie, w niedostępnych pozycyach leśnych i na stepie, wojna w Polszcze przestaje być systematyczną a zaczyna przybierać charakter narodowego powstania. Tak niegdyś, i bodaj czy nie w tych sawych okolicach, wojowali dzicy Partowie z legionami Cezarów. Pod Warzawą, jak powiedziałem, tylko bronić się do czasu i ginąć możemy.

Litwa i Ruś czerwona, pod względem polityki wschodnio-południowéj gabinetu Petersburskiego.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne zarazem wojskowe i polityczne, które silniéj jeszcze przemawiają za tem zdaniem: iż lepiéj nieporywać się do broni w Polszcze przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównéj sceny powstania z kraju kongresowego w głąb zabranych gubernij. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinienia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszémi prowincyamy w tę część świata, od któréj ją zawsze naród nasz oddzielał. zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcyi europejskiéj, tu całéj po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwislańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Prus i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Prus i Austryi gruntuje

go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego lądu Europy przez pośrednictwo ziem słowiańskich pod panowaniem pruskiém i austryackiém. Ta jest piérwsza i główna dążność gabinetu petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa, rozciąga w pływ Moskwy do Porty ottomańskiéj, która, czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich, od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga dążność gabinetu petersburskiego! Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkiemi zagadnieniami europejskiémi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżéj ostatni kierunek zewnętrznéj polityki moskiewskiéj, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio-południowa gabinetu petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym scisłym i nierozdzielnym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą w téj zależności od akwizycyi tych ziem, w jakiéj się rzeczywyście znajduje. Wszyscy zgadzają się na to że od Polski całéj i niepodległéj zawisła przyszłość Słowiańszczyzny, los europejskiéj cywilizacyi, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzyą niepowiedział, że od takiéj Polski zależą także interesa wschodnie Europy, in-

teresa handlowe, materyalne, połączone z wyższémi politycznémi i moralnémi.

Wystawmy sobie Rossyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, to jest taką Rossyą, jaką powstanie 29go listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłém przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednėm z tych państw. Czyżby w takiém przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29go chimerą niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie kommunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzągł, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgiz, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, którémi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innémi, choćby najodleglejszémi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państw, szczególniej zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto

z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (kto dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernij polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tém ciele politycznêm, massa ziemi naszéj jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jestto tętno, puls nowéj północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko w głąb południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami czarném, kaspijskiém, azowskiém, niestanowią jeszcze doskonale rozwinionego systematu zaborów w tych stronach. Raczéj uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sultana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt niemyśli, że niemasz loiki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać, trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie massy lądu bez wielkiéj massy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść

się niemogą, Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo dosięgnie tego celu. Niemasz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgią? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyznie, najlepiéj okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty ottomańskiej, i obsaczania jéj w około jakby twierdzy osłabionéj długiém obleżeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Téj rzece, wązki przesmyk, łączący morze czarne z azowskiém, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głąb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linia obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie niegrzmią nad Kubaniem. Półksiężyc zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgią z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnéj pomocy zagrożonemu sułtanowi; żadnéj nawet niezrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa silnym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu kaspijskiém.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem; a tego roku Moskale

jako pomocnicy i sprzymierzeńcy byli panami téj stolicy. Co więc przedtem zdawało się niepodobieństwem, przywodzi do skutku wnuk Katarzyny. Cóż mu wtedy przeszkadzało zająć Konstantynopol a teraz w nim pozostać? — „Nasza interwencya!“ — odpowiadają ministrowie francuscy i angielscy. A jeżeli, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzéj lub późniéj, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu *wzięcie* krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelakiéj na przyszłość interwencyi? Wtenczas to dopiero Anglia skutku rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na śródziemném uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiéj wyprawy będącéj w nierozdzielnym związku z wszelkiemi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmienia Indyj wschodnich, bynajmniéj to nieprzeszkadza carom szczerze myślić o téj wyprawie, któréj Napoleon za urojenie niepoczytywał. Petersburg nie wierzył w polską rewolucyą a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdéj wielkiéj rzeczy, że z dala, ale tylko z dala wydaje się niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnémi dziełami architektury. Te z wielkiéj odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości: to jest, w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiém przedsięwzięciu. Trudniéj zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone

przez floty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeżliby Anglia przeciwiła się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indyach wschodnich *).

---

*) W Anglii ajenci Moskwy dokazali dziwnej rzeczy: przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyj, jest chimerą. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyj wschodnich; chociaż gieniusz, którego cała siła na matematycznéj ścisłości zależała, téj wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał.

Napoleon wyprawił był przed r. 1812 Pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowej pielgrzymki, a rzeczywiście w zamiarze poznania najlepszéj drogi lądowéj do Indyj. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korrespondencye szły po większéj części przez Moskwę, która prawdziwego celu téj missyi niedociekała. Wtem nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia P. Gardanne z tego względu dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Znaleźli je Moskale w dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawionych na drodze w nieszczęśliwym odwrocie wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszkał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewską oficerów francuzkich wyprawionych razem z P. Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiéj lądowéj wyprawy. Missya ta perska miała więcéj inżenierów i artylerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Składali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard, podsekretarz, Joannini tłomacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fabrice, Bianci, d'Adad, Robert, Marion, Guidaro. Znalazła się potem kopia planu téj wyprawy w biurze ministerium wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na rapportach Pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyj, dla wojsk francuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój.

Pytam się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ruskich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą wskrzesić postanowiliśmy, dla której

---

Plan kampanii wyrachowany był dla armii 70 tysięcznéj; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie, mogło się dostać do Indyj w 119 dniach Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn, Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pisarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materyą, zawsze atoli bez skutku, ale nie bez zatrwożenia publicznéj opinii. Indye wschodnie po obaleniu tronu Tippo Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je, Anglia nigdyby się nie podniosła ze swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem dla Anglii czem były Indye zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, cesarz, miał zawsze w swojéj pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem silniéj Anglia nie może być zachwiana, jak przez osłabienie, albo i zniszczenie jéj potęgi nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil, które z Trebizondy do Mussol lądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkiemi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzeka jest nakształt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastręcza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, poseł angielski w Persyi, że jakiekolwiek mocarstwo europejskie chciałoby najazd uczynić na Indye, niemasz ku stronie wschodniéj Stambułu dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiéj armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem: paszy i zboża nie zabraknie, drogi dobre i zimą i latem. Mieszkańcy

tyle krwi polskiéj nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów, którzy hanom tatarskim, namiestnikom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiéj Turcyi z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolę

---

ciągły handel prowadzą z wielkiémi miastami tureckiémi i perskiémi, szczególniéj zaś z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ — „Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statystyk angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyj nie obiorą téj drogi. Wschodni brzeg kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod względem takiéj wyprawy na pierwszeństwo.“

Są w polityce, jakem namienił, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami; jest droga którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z konieczněj i niczem nie przełamanéj potrzeby. Taka konstytucya, ogromnych szczególnie państw, podaje rachubie politycznéj zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi, jeżeli nie wszystko, to przynajmniéj wiele rzeczy naprzód przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich polegają rozumowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kalkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: w dwóch tylko latach żyję — coby tak wytłumaczyć można: „Nic nieczynię, nic niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch lat zdziałać i pojąć można.“ Ale Moskwa od czasów cara Piotra I. mogłaby rzec saméj sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczéj zachodnia, francuzka i angielska, zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: niczego nie przewiduje i zniżyła się do tego punktu nieudolności, że ją chytrość barbarzyńców oszukuje.

wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południu z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyi), zbywać można handlem na morzu śródziemném niżeli na baltyckiém. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi, przyczyną tego jest nie naturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich, władz, administracyi, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyzniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w stucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, której polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niespuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższémi względami stanu, których Moskwa dłużej

bezkarnie niezaniedba. Potrzecie, Petersburg, jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiéj potęgi, bez któréj handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I. do umieszczenia stolicy u kończyn Rossyi w miejscu tak niezdrówém i nieurodzajném, w miejscu bliższém źródeł aniżeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek nieuwieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu baltyckiém, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Baltyku nie kształcą się majtkowie i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy ziścić co przekazał polityczny testament Piotra I., to jest: „żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba obszérnéj, i bardzo obszérnéj przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, znaglają każdego samodzierzcę, doświadczyć tego na sródzemném morzu, czego na baltyckiém dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku téj stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatémi targami, z handlem całego zachodu. Stąd

tak łatwo lądowe ustanowić komunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem kaspijskiem z miastami Bocharą i Samarkandem, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanią do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałaby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rok rocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on, że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie zależała od wyłącznéj angielskiéj kompanii!“

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zostałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azyi Mniejszéj, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiliły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem czarnem tańszy niżeli w całéj Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnéj, któraby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w staréj Europie: otóż główne rysy obrazu nieda-

lekiéj może przyszłości, któréj po tém wszystkiém co Moskwa od lat pięciudziesiąt zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale niebardzo bezpiecznie i niebardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I. naprzykład za czasu Iwana Wasilewicza, miał widzenie takiéj Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizyonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie to daléj od owéj Moskwy, do dzisiejszéj niżeli od dzisiejszéj, do téj jaką być może, jaką być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie massy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastyckiego widzimy we wzroście wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materyalnéj siły, w tém wszechwładztwie carów, które się bezprzestannie na zewnątrz wywiera, w téj szczególnéj konstytucyi rządu, który, żeby nieupadł, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tem nakoniec polityczném łakomstwie Rossyi, która wszystko naokoło siebie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznem prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziéj jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki staréj sławy, jak nareszcie morze śródziemne owéj, że tak rzekę, magnetyczno - elektrycynéj imaginacyi północnego absolutyzmu nierozniеca. *„Cet empire,* mówi Bonald o Moskwie, *„placé sur les confins de l'Europe et de „l'Asie, pèse à la fois sur toutes les deux, et depuis „les Romains aucune puissance n'a montrée une plus „grande force d'expension. Il en est ainsi dans*

„tout état où le gouvernement est éclairé et le peu-„ple barbare, et qui réunit l'extrême docilité de l'in-„strument.“ Jestto w rzeczy samej mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznej, i z tego co siłe ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie społecznością ale narzędziem. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwne ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiej kategoryi, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko lądu Europy i Azyi, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędzéj czy później zostanie morskim rozbójnikiem.

Zbudować język prawie nowy przez wprowadzenie nawet liter *ukazowych*, przenieść stolicę o paręset mil z jednego punktu na drugi, poobcinać brody majętniejszym Moskalom i po europejsku ich przebrać, wszczepić w ród jeszcze nieugłaskany powierzchowną ogładę społeczeństw nawpół-zbutwiałych, słowem zamknąć po dyktatorsku księgę starych dziejów barbarzyńskiej Moskwy, i kazać jéj iść naprzód nową, nieznaną drogą: te były dzieła Piotra pierwszego. Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się jego budownictwu. Prawdziwie szczególna architektura Ledwie sto lat temu kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów, postawił stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chróścianych, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić

się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolném szérzeniem się, stopniowém wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwém przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy królów wybijały się w każdém niemal wielkiém mieście europejskiém odmiennémi budownictwa rodzajami, różnym, coraz innym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty; jestto historya pisana murami i jeometrycznémi kształty. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdém takiém mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnémi i późniejszémi, i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacyą nieograniczonéj władzy. Car rzekł: — „chcę, żeby było miasto“ — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od lądu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łożyska swego niewystępowała, i odtądto płynie spokojnie nosząc do fińskiéj zatoki kształtnych pałaców obrazy, wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd, które się w jéj szklannéj powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzéka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłę pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiewa, ponad granitowe wznosi się zapory i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują, że jéj za karę nieposłuszeństwa ani knutem

wychłostać, ani na Syberyą posłać niemogą, jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście kuli morze w kajdany. To handlowe miasto sprawia jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega w tém tylko skutek nieporównany prawie czarodziejskiej żelaznéj władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majętniejszy Moskal musiał postawić pałac w miejscu oznaczoném podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego; bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl gust wszystkich następnych pokoleń jednemu gustowi posłusznémi uczynił. Skądże lud, skąd massa? I to jest dziełem władzy. Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacyą w jednéj prawie chwili pod tym stopniem szérokości. Cóż dziwnego, albo niezwyczajnego w tym kraju przerzucać z miejsca na miejsce całe pokolenia? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga tu los milionów. „Ludzie są to liczby“ powiedział wielki inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa.

Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rossyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie nabytki nawet umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacyą nieograniczonéj władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota potrzebująca gdzieindziéj kilkuset lat czasu, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnéj machiny tylko *par des coups d'état;* a jego dzieje są nieprzerwaném pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziéj sztu-

ka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznéj. Początek, szérzenie się, wzrost moskiewskiéj potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnéj zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmiernéj, zewnętrznéj potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flotę pod wyspą Aland rzekł wieszczym duchem: „Jednę tylko Rossyą zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie.“ Kto mógł jednę stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszém i wygodniejszém.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którém bez Konstantynopola musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skuteczniejszego wsparcia tak niebezpiecznéj dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznémi dworami. Stosunki Rossyi z każdém antynarodowém stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziéj niżeli rewolucya dalekiéj propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, i przewaga w Grecyi, obok téj nie-

wątpliwej dążności do opanowania Turcyi europejskiej, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo dalekie; jakożkolwiekbądź, w tém co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi posiąść zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniém powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajew, była Olbia przez Milczyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potém Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I, Wenetowie wyprawili poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarném, tak jak było za Kazimierza Jagiel., przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilał. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, tojest z krajem niegdyś Tatarów krymskich, czyli perekopskich; dalej z morzem czarném aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy.

Czynsz płacili królom naszym Tatary z pól dzikich do morza czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasaly. O to Soliman II sułtan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczaniem się swém na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dnipru wypływając czajkami miasta Azyi mniejszéj niszczyli, przedmieścia Stambułu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zymunt I od Zaporoża dał w posiadłość część kraju powyżéj porohów, których Stefan Batory w rządną milicyę zamienił, byłato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitéj od Tatara, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyznie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatém rewolucya 29 listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza czarnego, obrażała najdelikatniejsze interesa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swém centralném w tém systemie, stycznością ze świeżémi i dawniejszémi zaokrągleniami carstwa od strony azyatyckiéj, przerywają w stanie insurrekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabranych guberniach obróciłoby natychmiast środek carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29 listopada,

Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tém wszystkiém co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszéj strony nie byłabyto zwyczajna wojna! Byłobyto bolesne wypaczenia kolosu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięztwo nie tyle znaczy, co tu niedać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać ruch paraliżujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadze: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stosować do *Wszech-Rossyi*. Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszém znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznéj. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić, znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiéj. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziéj, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jéj promienie. A zatém, po odcięcu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć niemożna, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon niepopełnił błędu. Poświęcił on w téj kampanii strategią taktyce: chciał bitew po osią-

gneniu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polsce mógł zmusić Alexandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francyi, a najniepomyślniejszego pokoju dla Anglii. Na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryaczką zapłakać miał Alexander i wyrzekł te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi; „nadchodzi „czas pożegnania Europy i zawitania do stepów „Azyi.“ Tém co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polskę Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach rzeczypospolitéj. Kto z własciwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że niebyło tak uciążliwego warunku, któregoby Napoleon już wytargować, albo wymusić niezdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witebsku, Połocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

Stan rzeczy przed 29 listopada w ziemiach zabranych — Administracya tych krajów.

Karliści we Francyi nazywają rozbiory Polski *rewolucyami* zrządzonémi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontra-rewolucyami*, to jest ciągłém dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest *„légitime,“* jak starszéj linii Burbonów we Francyi. „U nas królom, mówią i piszą karliści, u was narodowi odjęto odwieczne, słuszne, niezaprzeczone prawa.“ Pod pewnym względem szczególniéj zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezzasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polsce ujarzmionéj przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiorach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawy*? Z téj strony uważane powstania nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były *„légitimes“*; były tylko odparciem zewnętrznéj napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczeréj czy udanéj ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa

ze sprawą wygnanéj dynastyi! My to w inném świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyą*, częścią *restauracyą*. Staréj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie myśli. Co przepadło u nas we względzie spółecznym, nierówność, przesądy urodzenia, duch zawichrzeń, czegoby wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczątki nawet tego, tu i owdzie w Polsce zacierać należy. Jedném słowem, Polska *społeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet ostatnie ustawodawstwo narodu, w sejmie czteroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być niemoże. Wojna z obcymi ciemięzcami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w massie narodu, w jego ogromnéj większości, która prawie w jednéj tylko cząstce Polski (w kraju kongresowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we wszystkich innych prowincyach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnéj, ludzkość obrażającéj niewoli, wreszcie bez żadnego, we własności udziału. Zainteresować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć śród boju, tu naglej, tam wolniéj, jak miejscowe okoliczności przepisują, zmieniać, polepszać jéj stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *społeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powin-

niśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatém, środkiem powstania w Polsce, nie jedynym ale głównym, jest *rewolucya społeczna*, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terrytoryalna* kraju.

W ostatniém powstaniu restauracya terrytoryalna zależała na połączeniu z królestwem kongresowém zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29 listopada.

Byłoż podobne, uskutecznienie tego śmiałego, i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tém wszystkiém co zaszło, w dzisiejszém położeniu naszém, w niedoli tulactwa, w obec srogiéj reakcyi ze strony moskiewskiéj, w obec ucisku stokroć cięższego, niżeli był przed rewolucyą, możemyż teraz w czystości sumienia naszego powiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? Na to zapytanie, najpiérwéj to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać* to jest dłużéj pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, niebyło w naszéj mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużéj wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniéj było nieznośne dla Polaków, to i w takiém nawet przypuszczeniu nie powstać śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszéj strony nikczemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych

powodów rewolucyi 29 listopada było i to także: *iż się udać mogła.* Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optycznèm, mniemają tem pomnażać sławę naszą kiedy mówią: „Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy pierwéj niewykalkuluje, co czynić przedsiębiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża. Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinia z jednéj strony tyle prawie dogadza naszéj źle zrozumianéj pod tym względem miłości własnéj, ile z innéj strony przeciwi się prawdzie historycznéj i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interesowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero późniéj błędnym całego powstania kierunkiem. Lepiéj przyznać się do tego błędu, lepiéj go wyświecić, lepiéj podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imię téj prawdy: że razem z ośmią województwami nadwiślańskiemi powstanie i Litwa i Ruś cała? A skoro nie cztery miliony Polaków, ale czternaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie wyobrażenia łączyły w téj sprawie, cóż pytam się śród takich wewnętrznych okoliczności (pomijając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzy-

mały Austryą i Prusy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwick nadzieję zwycięztwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29 listopada, i stan ówczesny siły zbrojnéj cara w całem państwie moskiewskiém, — otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniéj bezpośrednim twórcom jego, tym co je pierwsi zaczęli w Warszawie ani na chwilę wątpić o pomyślnym skutku całego przedsięwzięcia niepozwalały.

Powtarzam: nigdy Polska potężniejszą niebyła. Żeby o tem przekonać mniéj świadomych wydarzeń ostatniego powstania, skreślę najpierwéj obraz administracyi moskiewskiéj w zabranych guberniach (o ileśmy ją znać mogli przed 29 listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców téj rozległéj ziemi z rządem; krótko mówiąc będę się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owéj przeważnéj chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolszczyła swego zaboru: w tém tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongresową. — W województwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29 listopada, to jest od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiéj cnoty nie tlała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia téj części Polski do Rossyi, a raczéj od wstąpienia na tron Pawła, aż pod koniec panowania Alexandra, szczególniéj do zjazdu w Opawie i Lajbachu, zdawało się, że gabinet pe-

tersburski przyjął za zasadę polityki swojéj, wypolszczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnémi. Paweł, matce we wszystkiém przeciwny, natychmiast po jéj zejściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander daléj jeszcze w téj mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrzeć nakoniec Polskę w umyśle jej mieszkańców. Zwyczajném sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majętniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie to pozwalając szérzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiéj i szkoly krzemienieckiéj, przez tolerancyą polskiego języka w naukowym tych szkól wykładzie, i przez wysyłanie zdatniejszych Polaków za granicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojéj, nadzieją (o czem nigdy szczerze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polsce; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuzkich. Wielu znalazło się łatwowiernych, którzy po kongresie wiedeńskim to przypisywali dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu, żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczo-

nych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polsce odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tém wszystkiem, odciąwszy to co podejście jedwabnémi umilało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Pzywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiéj nawet działo się téj klasie ziomków naszych pod samodzierżcą niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polsce kongresowéj prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególniéj zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan niepłacił żadnego prawie podatku; niezniewalano go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacal podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczyznę; służył w wojsku moskiewskiem. W takim składzie rzeczy szlachcic tamtejszy doznawał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniéj więcéj o Polsce całéj i niepodległéj, szczególniéj zaś o *Polsce wolnéj* zbyt często myślić wzbraniały. Czegóż się mógł daléj spodziewać? Czyż niebył królem, i więcéj jak królem konstytucyjnym we wsi swojéj?

Lecz po smierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z téj obłudnéj, zręcznéj polityki. Na parę

lat przed rewolucyą 29 listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincyach przeciwko jedynéj klasie mającéj w obec samodzierżcy jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema niesłychanego przedtém ucisku, systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincyach pod berłem moskiewskiém, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czynszowa, trzymająca w całéj Polsce środek między możnymi i chłopami, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całéj Polsce, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów emigracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacyą, służbą dworską, wolna po rozbiorze kraju, mogąca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządem moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą 1ód niepłacenia podatku od głowy, 2re wolności od zaciągu wojskowego. Pod każdym względem niezmierna różnica zachodziła w Rossyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem, car Alexander przez długi czas szanował przywileje nietylko majętniejszéj, rozległe gruntowe dobra posiadającéj szlachty, ale i biedniejszéj która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniéj była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopa spadały. Mikołaj daléj sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze prześladowanie drobnéj szla-

chty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systematu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlachcica polskiego który niema *czynu*, to jest który nie był pierwéj sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było pierwéj zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby módz obierać urzędników obywatelskich albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskiém, lub czynownikiem byc niemoże, kto niezłoży dowodów szlachectwa. Dzieci polskie témi dowodami nieopatrzone, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się niemogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były widoczne: zamierzała Moskwa przędzéj jak dozwalały przepisy zdrowéj polityki, odmienić stan najliczniejszéj klasy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Zeby drobnego szlachcica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitymować się całéj szlachcie polskiéj — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Stąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego: naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku niepłaciły na zasadzie szlachectwa; powtóre ze zbogacenia *heroldyi* petersburskiéj to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komissyi, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione

dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nieszczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckie dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tułactwem, zaginęły. Nie każdy szlachcic tradycyjny mógł sobie kupić sankcyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najprawdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsądzającą wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniającą go w chłopa, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i musiała kilkakroćstotysięcy rubli urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpaczy przywiodły znaczną massę, że kilkakroćstotysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiéj szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniéj służby w stopniu prostego żołniérza, związkami krwi połączona z tymi co przedtém awansowali: małyżto był żywioł powstania w samém wojsku moskiewskiém? Rewolucya 29 rachowała na to oburzenie. Nietrudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistéj niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imię Ojczyzny, całości,

niepodległości. Święta to rzecz dla każdego Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes prócz tego szlachetnego uczucia, ożywiał nasze massy, i co je, szczególniej w guberniach zabranych, mogło do udziału w tém powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rowolucyą. Uważmy teraz bliżéj majętniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusić, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majętniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nieograniczając. Hojność i gościnność są nietylko cnotą, którą zawsze Polacy słynęli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie skłonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą niepociągnęły dla ogólnego interesu polskiego, zwłaszcza w owéj porze, jak na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystać niezaniedbał. Aby ugruntować panowanie swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiego czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Obdłużyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozorne niby dla podźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści, w rzeczy saméj szło o to, żeby bomażkami, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię polską od dotychczasowych posiadaczy. Operacya zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiéj posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu,

mógł się pozbyć tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu do czego jak największą znajdywał łatwość. Na każdą duszę męzką *swobodną*, to jest żadnémi długami nieobarczoną, dostaje się w guberniach litewskich, jako w 3 klasie umieszczonych, 150 rubli assygn. czyli 40 rubli srebrnych, jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nietylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiéra, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę ze 150 do 200 rubli papiérowych. Odpłata pożyczonego kapitału była przed r. 1823 na lat 12 rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24 letnim procentem po 8 od sta; lecz w r. 1830 otworzono bank, w którym 36 letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający niezapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwanéj *dworzańskiéj* (szlacheckiéj) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intraty, ale rządzenie swoje uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwaltownémi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w któréj rządowi ustąpić musi, sprzedaje inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściéj ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z trudnością ale bez straty może być uzyskana, rząd wyrzuca właściciela, niepozwała mu przebywać na własnéj ziemi, niedaje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do zaległéj opłaty, zaprowadza przez urzędników moskiewskich nową i najściślejszą administracyę, — w któréj 10ta część

czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancellarye i sekretarza dworzańskiéj opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku niewraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa — w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiera w nędzy, często o żebranym chlebie. I jeszcze ten okropny, zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nic niekosztuje cara, gdyż daje tylko papiery; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazya kurs papierów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości srebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli cara lub ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj, cały naród! *)

*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i podskarbowie dworów oryentalnych względem giaurów zdobyć niepotrafili.

Po ostatnim rozbiorze Polski miały assygnaty rossyjskie wartość srebra. Rząd płacił i przyjmował rubel za rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dowano 94, mniéj lub więcéj, stosownie do okoliczności; nigdy jednak niżéj 94 nie spadły. — Kilka niepomyślnych koalicyj wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiery rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate lecz najgorzéj administrowane, niewystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Niebrakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobało — zbywało mu tylko na kruszcu. Właśnie w tym czasie w prowincyach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona,

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Litwie *Statut* przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony znikał po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami cara. Niemasz prawie obywatela któryby niebył winien rządowi. Przy oszczędniejszém życiu można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomitych fortun spełzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mogłby się stać

największa łatwość ich zbycia, przytém wojna w Austryi i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom. W roku 1807 wszyscy wicegubernatorowie, do których zarząd własności skarbowych bezpośrednio należy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajném poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobić się może. Czynownicy rozesłani po powiatach, kontraktach, jamarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70 i 60 srebrem. Obywatele, nieprzewidując żadnej zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tém zakładał zyski, całą fortunę uwięził; ostrożniejsi tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sądzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w srebrze i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty zaczęły spadać gwałtownie. Nieupłynął i miesiąc, aż tu Najmiłościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assygnat na czwartą część srebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operacyę rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu państwa i korzystając z dobrej wiary obywateli, wydarł im najbezecniejszym podstępem więcej niż połowę kapitałów.

panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większej części ziemskich polskich majątków, a potem rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskalom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić zupełna przemiana rodu właścicieli; coby i konfiskaty dóbr za polityczne przestępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiej jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywioł niebezpieczny, żywioł powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną, oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiej strony, cóż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29 listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyzuci, albo przywiedzeni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiej, czyliż razem z Polską nie ratowali własnych majątków? Noc 29 listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyonizowały.

Niepolityka dzisiejszego cara, inne jeszcze równie dzielne wsparcie sprawie 29go przygotowała. Nigdy przedtem żyd w wojsku moskiewskiém niesłużył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonej, ukrócił tę jedyną, tę ostatnią swobodę izraelitów w państwie swojém. Pierwszy ukazem powołującym do szere-

gów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polsce, nadany od książąt i królów polskich licznémi przywilejami, osłabił szczere jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem jego odwieczne narodowe obyczaje tak bolesnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, — z ważnych przyczyn nietylko pod berłem moskiewskiém, ale nigdzie żołnierzem być niemoże, być niepowinien. I zacóżby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemięzców, których nienawidzi, którzy nim gardżą, i wzgardą jego nienawiść zasilają, gdzie nieochrzciwszy się nigdy oficerem zostać niemoże? i jakąż ze zwycięztwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki téj licznéj, nieszczęśliwéj lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącéj klassy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginął dotąd tém jedynie, co go różni od innych narodów wśród których przebywa: wyraźnem licem wschodu, cechą tułactwa dwudziestu wieków, odosobnieniem. Żydzi w całéj Europie (prócz jednéj Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyk i wiary w któréj nigdy trwać nieprzestaną, zaostrzyło ich nienawiść ku wszystkiemu co nie jest Izraelem i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcyą,

mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześciańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiéj ludności nieutrzymywała za swym obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy społecznéj? Izraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokoło siebie i nic nie widzi prócz szyderskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetóż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególniéj dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziéj bowiem, szczególniéj na zachodzie Europy, żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdatniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebna moskiewskiemu rządowi. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z zmniejszenia ludności, (którą u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo,) przez bitwy, pochody i trudy obozowe, a powtóre z ujęcia małżeństwu rześkiéj młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć niemoże. Toć nawet szkodziło Izraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołnierz niemógł siebie i swoich zbogacać przemysłem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowskiego, iż izraelici niczém się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klasom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Oddawna niewolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany nie-

był; a przynajmniéj pod panowaniem Alexandra stosunków handlowych nieutrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszém znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął się osobliwszą w postępowaniu swojém niekonsekwencyą, na wszystko co przedtém roztropna tolerancya zapewniała Izraelowi. Zachwiał dwa filary jego rodu; i ludność i zarobek w ogromnéj cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcéj niżeli w całéj Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdołała oznaczyć przybliżonéj nawet liczby téj ludności! Jakaż massa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się mogły! Żydów *w nastojaszczych* guberniach moskiewskich, pomimo wszelkich zakazów, jest bardzo wiele, choć im nikt tego niedowiedzie że są żydami. Żydzi tamtejsi tysiącznémi ogniwami połączeni z Izraelem w Polsce i w całéj Europie, daleko więcéj mogą aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkiémi operacyami handlowémi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polsce, a osobliwie we właściwéj Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskiém obozującém na ziemi polskiéj, a za granicą w całéj czynnéj armii, są liwerantami ogólnymi i szczególnymi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Petersburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witebska, Mohylewa, Grodna, Żytomierza, Kamieńca, i Kijowa, jest w ręku żydów chrzczonych i niechrzczo-

nych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteryach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepełniona niechrzcznonymi żydami. Na dwóch majtków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiéj. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskiém, częścią w zakładach przed 29 listopada.*) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interesu; pod pewnym względem nawet z pobudek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiéjkolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nie przestaje nawet, jeźli tylko może, po-

*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór izraelitów do wojska. Żydzi w Ostrynie lichém miasteczku należącém do hrabiego St. Priest para Francyi, winni byli od lat trzydziestu skarbowéj zaległości z górą 50,000 rubli papierowych. Ich ubóstwo niedozwalało wycisnąć z nich tego długu. Przyszedł więc z Petersburga rozkaz następującéj operacyi finansowéj: „za każde 500 rubli wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę!“ I wzięto 115 żydów z ludności która z kobiétami, starcami i dziećmi zaledwie półtora tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiali rządowi oficerowie że większa część żydów niemoże być brana, gdyż choruje na zaraźliwe krosty, niedostoi spokojnie w szeregach i wystawi wojsko na tę brzydką chorobę. Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerzbami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawiać do szeregów.

dejmować starań w tym celu. I to jest, jak sądzę, najpiękniejszą cnotą neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli, uciska, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy niepowinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary chrystusowéj. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemię pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego piérwotnego lica. W Rossyi szczególniéj nieginie Izrael pod maską po przyjęciu cudzéj religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucono jego członki, zachowuje początkową moc i istotę. To co Anglicy zowią *dżu*, a Moskale *jewréj*, co na nieszczęście jakby puścizną potępienia w piątém i dziesiątém pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwéj rodowitości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdobi polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewala w każdym kraju najmajętniejszych neofitów niesprawiedliwa odraza téj saméj społeczności, która piérwéj gardziła nimi za to że do niéj nienależeli. Pomiędzy Moskalami biédny Izrael w nieochędożnéj gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonéj wiary, na najwyższych szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskiemi szlifami. Ileż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomitych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak wielka arterya Rossyi, cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierżców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policya tajna tak w Polsce kongresowéj i w guberniach naszych, jak we właściwéj Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzone w tém plemieniu niepolitycznémi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucyą 29go, dla handlowych, finansowych i wojskowych interesów Moskwy. Łatwo zrozumieć, jak rządom naszego powstania postępować w téj mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteresować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłożto jednym z najpiérwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29go? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe massy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziéj wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz piérwszy od swéj rozsypki uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Stąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliżto naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Brakowało tylko u nas szykownéj ręki, któraby tę silną sprężynę w machinie moskiewskiego kolosu poruszała. Powstanie potrzebowało broni: czyżby jéj niebył dostarczył Izrael chrzczony i niechrzczony, widząc że interes jego łączymy z własną sprawą? Myśmy potrzebowali pieniędzy: Izrael włada berłem Mamona. Czegóż byłby niedał Polsce w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankru-

ctwa Moskwy: Rossya ma tylko bomażki. Któż jeżeli nie Izrael pobudzony, ujęty w Warszawie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć walor tym papierom? Czyż Pitt z Francyą tym kształtem nie wojował? A ponieważ szło o uwolnienie kraju, byłże jaki środek niemoralny, którymby się niegodziło zepsuć najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski? Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policyi w wojsku cara, a przynajmniéj wiele nam na tém zależało, żeby nieprzyjaciel nieprzenikał przedsięwzięć i poruszeń naszych: któż nad żyda był zdatniejszy do téj dwojakiéj posługi w powstaniu polskiém? Gdyśmy nic niezdziałali dla jego interesu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo nawet korzystne propozycye w tym względzie*), któż nas baczniéj i zręczniéj obserwował w téj wojnie, naprzód za Dybicza, a potém Paskiewicza? Szpiegostwo wzbudziło z naszéj strony reakcyą! Wieszaliśmy, musieliśmy wieszać żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały obce mocarstwa: „wzgardzony i nędzny Juda (jak mówi pewien pisarz angielski) uśmiecha się patrząc na królów i na ludy im podległe“, kieruje przeważnémi na świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polsce każda

*) Słyszałem z pewnego źródła, że po bitwie pod Kuflewem przybył do głównéj kwatery naszéj tajemny ajent Izraela z tamtych gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz myśmy za nadto po katolicku myśleli, nadto wiele szkaplérzy rozdaliśmy w czasie téj kampanij, i bodaj czy nienadto byliśmy kawalerskimi w całéj naszéj wojnie i w całéj polityce, żebyśmy mogli negocyować z żydostwem. Chcieliśmy układów, ale tylko z chrześciańskiémi potencyami, chociaż z resztą Moskwa i Prusy bardzo są kacérskie i niekawalerskie.

wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marnotrawca swego faktora żyda, tak w wielkiéj Europie wszystkie gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie izby prawodawcze, wszystkie giełdy, mają w Izraelu swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bogdajby przyszłość korzystała z tego doświadczenia), każde powstanie w Polsce znajduje się w takiém położeniu, w takich stosunkach z żydami, że ten żywioł albo pozyskać, albo przynajmniéj koniecznie z obojętnić wypada, aby nieszkodził. Rewolucya 29go ani piérwszego ani drugiego nieuczyniła. A jednak przezorność i filantropia, rozum i filozofia, powinny ją były natchnąć lepszą polityką względem tego plemienia. Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskończy tułactwo, wzgarda i nieszczęście Izraela na świecie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewowolucya w Polsce niechaj to wié, że oni Moskwie bardzo szkodzić mogą.

Interes, byt, zarobek téj massy zagrożony został od Moskwy przed rewolucyą 29go; a zamiarem moim jest, objawić wszystko co téj rewolucyi sprzyjało a z czego ona następnie korzystać nieumiała. Sąto zawczasu spisywane punkta oskarzenia przeciwko rządom powstania, które potomność z tych tylko dat wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia opatrzności czuwającéj nad Polską, cała tedy ludność w guberniach zabranych znajdowała się, przed powstaniem nad Wisłą, w stanie najwyższego, rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną iskierką można było wzniecić w tamtych stronach pożar nigdy nieugaszony, któryby powiéw wiatru przeciwnego carom, bezprzestannie zasilał. Nietylko z patryotyzmu, ale i dla materyalnych interesów

aby nieuledz pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy społeczności sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29go. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwémi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumniéj postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiéj, czy potém jéj rządcy nieudolnością i ospałością swoją w rozwijaniu owych podniet. Ogromma mina podłożona prochem: to była Litwa przed nocą 29go! *Nowosilcow*, że wszystko tém złowróżbém imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po księciu Adamie *Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży profesorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu naznaczył *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego. który w krótkim czasie stał się powolném kuratora narzędziem do kabał nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Możnaby ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, Nowosilcowie i Pelikanie. Że młodzież szkolną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nieby to dziwnego niebyło pod rządem samowładnym. Lecz prześladowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków, i majątki ich wycieńczały. Nowosilcow był to Werres wileński; jak Katylina *sui profusus*, *alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnioniego; razem z Pelikanem, który był krupierem w téj roli kuratora, niemałe nakładał podatki na patryotyzm Litwinów. Rodzice oskarzonych lub uwięzionych za Bóg wié jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem szpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agen-

tom Nowosilcowa, dla wyrwania synów z przepaści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaksowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwoitość wspominać niedozwala. Utrzymywał Nowosilcow dwór petersburski szczególniéj zaś carewicza Konstantego, w obawie tajemnych knowań ze strony warszawskiéj i wileńskiéj młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków komisyj śledczych, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. Procesa dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczono młodzieńca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany, i w nocy z kazamat porywany do Bobrujska lub Tobolska. Zeznania nieraz cielesną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały w Petersburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postępki poruszyły i najospalszych patryotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszérzył po całéj Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziéj jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznéj edukacyi. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczono w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkolne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrutom gier ryzykownych, faworytom Pelikana, który więcéj dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bieglejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiéj okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziewać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku albo po łacinie dawane,

zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistném albo niezrozumiałém. Przepisano księgi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większéj części przez faworytów rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których profesorowie dawali lekcye, następowała tak, że studenci klas początkowych niczego się nauczyć niemogli, a nawet nie wszyscy byly w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskurantyzmu wkradały się i do domowéj edukacyi. Żaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach prywatnych, bez patentu z Wilna. Najsurowszémi karami powściągano wyłamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i guwernerów. Patenta udzielane samym tylko służalcom Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. W ręku Nowosilcowa i Pelikana edukacya całéj litewskiéj młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publiczném wychowaniu, jak *Newachowitz* w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiła myśl w samym zarodku. Nic narodowego, nic coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dzieł z zagranicy, i oświeceńszą klasę ludności i uniwersytety odcięły od całéj myślącéj i piszącéj Europy. Policya tajna i jawna zamknęła usta Litwinom; lecz ucisk niesłychany, niesłychane też sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobiła do srogiego odwetu, młodzież, którą *Czacki*, *Czartoryski*

i *Jan Śniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patryotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materyałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernie polskie przed nocą 29 listopada. Administracya samodzierżcy kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *vae victis!* Z największém łakomstwem polityczném, łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assymilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austrya, daleko go przechodzą w téj mierze. Car północy tak panuje u siebie jakby już jutro niemiał panować. Niebędę się zapuszczał we wszystkie szczegóły; wspomnę tylko o tém co ogólne wyobrażenie dać może kształtu administracyi u naszych współziemian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezczelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w polskich guberniach. Za zasadę w téj mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zacząwszy od *kolleskawo registratora czetyrnacatawo kłassa*, u ostatecznych kończyn téj rozległéj administracyi, aż włącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnéj, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszém rozumieniu tego wyrazu, co większa! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamentalną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającéj rzeczywiste rozboje zwane zaborami, upaśćby musiał, gdyby nieokradał własnego kraju. Na czémże wreszcie ten kraj stoi, czém stał się

europejskim, jeżeli nie tém czego ani niezdobył, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego témi dwoma środkami nienabywamy. Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnéj liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz gieniuszu w polityce któryby jéj mógł opatrzyć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensyą; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, zaledwie na tydzień jeden wystarczyćby mogła. Budżet, lista cywilna naprzód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkułować, ile mieszkańcy płacą rządowi. Co muszą wnosić do skarbu podług ukazów, niemałą jest rzeczą, ale przynajmniéj udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztéry razy tyle płacą agientom władzy. „Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem,“ mówią Moskale. Bezstronnemu, obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nic niemasz prócz rządu, prócz cztérnastu klas, cztérnastu szczeblów, jedynéj w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, caratu. Mimo berła i korony, samodzierżca, jako reprezentant i summa tego rządu, niejestżeto najpierwszy złodziéj swego własnego państwa, niejestże nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach

cierpieć musi? Wyraz ten *musi* zdaje się nierymować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisanéj naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak n. p. Mikołaj, może jeźli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeźli mu się podoba, ogłosić się w katechizmie czwartą osobą Trójcy, i być szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rossyi* za złe nieweźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeźliby spróbował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko niepatrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a wnet okręcona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnéj komnacie, na carskiém wezgłowiu, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają w téj krytycznéj chwili. Wiedzą o tém dobrze carowie. Dla tego téż Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz, mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równéj ulegają karze!

Te kraje które polskiémi były województwami, gdzie niegdyś kwitła swoboda republikańskiéj szlachty, mającéj razem z koroną udział w reprezentacyi narodowéj, podzielone zostały na gubernie, a gubernie na powiaty *(ujezdy)*. Gubernator jest naczelnikiem administracyi gubernialnéj. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznémi kanałami wszelkie

prokurorów, kapitanów sprawników, asesorów (*zasedatelej*), sowietników, celników, nieprawe zarobki, kubany. Jest to centrum około którego zahaczają się wszystkie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym, i t. d. *). Wzajemnego powszechnego porozumienia w téj mierze nic niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje w ręku starszych. Najczęściéj zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każdy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład asesor sądu niższego płaci rocznie tysiąc rubli asygnacyjnych; kapitan sprawnik trzy tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć możé. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżej od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Im znakomitszy dygnitarz w państwie moskiewskiém, tém go trudniéj przekupić, to jest tém więcéj zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa ponieważ prosto z obcéj ręki i mało nieweźmie.

*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiéj malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiéj. „Werbu kaza dierot, kazu „wołk dierot, wołka pastuch dierot, pastucha zase- „datel dierot, zasedatela prokuror dierot, prokurora „hosudar dierot, a hosudara sam czort dierot.“

Kto chce otrzymać *czyn* a bardziej urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonéj kary, rusza do Petersburga i zabiera najpiérwéj znajomość z podrzędnymi dworakami, co niemało kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jest to pospolicie szczególnemi względami *hosudarja* zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych leciech, dostał dla zrobienia majątku n. p. *departament wnutriennych dieł* (ministerium spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu n. p. dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interesu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona, trzeba taką summę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczém supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprzestannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu, niegardzi żadnym środkiem. W każdéj stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla ludzi bogatych i przebiegłych. Któż ostatecznie płacić musi ogromne summy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciągłą koleją w machinie tego rządu?

Że car to wszystko tolerować musi, najlepiéj pokazuje administracya wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, komisarze wojenni, prowianccy, jenerałowie brygad, dywizyj i korpusów, to przechodzi wszelkie

wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli, żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniéj kampanii kupować musieli oficerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29go zaskoczyła w nienajlepszym stanie. Gdy się rozpoczyna wojna, jenerałowie, pułkownicy, kadry przed lustracyą gwałtownémi i w tym tylko kraju podobnémi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komór i ceł. Pod ten wzgląd nawet administracyą zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziéj nieobraża ludzkości jak szczegóły które podam w téj mierze. W każdéj gubernii jest urząd lékarski złożony z dozorcy (*inspiektor wraczebnoj uprawy)*, chirurga, akuszera i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lékarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innémi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swéj strony inspektor *wraczebnoj uprawy* zostaje w porozumieniu z gubernatorem i sowietnikami. Prócz tego płaci lékarskiemu wydziałowi w ministeryum spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacyi pięć do sześciu tysięcy. Żeby wynagrodzić sobie te straty, nakłada inspektor kontrybucyą na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi lékarskiéj. Powiatowy doktór bierze pensyą z miasta poruczonego swemu dozorowi, częścią go-

tówką, częścią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa; albowiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobiéra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu, iż produkta które ze wsi na targ wysyłają, nieslużą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lékarza bardzo wiele kosztuje, a tém samém musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowém. Taki urzędnik o wszystkiém innném myśli prócz tego co należy do sztuki lékarskiéj. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził*). Został lékarzem dla zarobku, jak się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go też do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają żeby chorych léczyć niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczebnoj uprawy*, za co też płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektorowi, i tyleż powiatowemu lékarzowi, który ją w każdej chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lékarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła.

*) Naczelnym lékarzem 24éj dywizyi piechoty, która stała w Litwie, był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie i czytać nie umiał. Był w r. 1812 komisyonerem czyli oficyalistą administracyi wojennéj, i został za odznaczenie się w służbie posunięty na stopień Naczelnego lékarza dywizyi.

Pod tym pozorem zabierano obywatelstwu i chłopom bydło zdrowe; kto tego chciał uniknąć, musiał się opłacić. Pod tym pozorem każda wieś, od reszty świata odcięta być może kwarantanną, która się natychmiast staje grobem przemysłu, rolnictwa i handlu. Gdzie zaś rzeczywiście pokazała się zaraza, *weterynarny wracz* uznaje za pewną opłatą, iż kwarantanna jest niepotrzebna, i zarazie w całéj okolicy szérzyć się dozwala.

Otóż niektóre główne rysy administracyi największego państwa na kuli ziemskiéj! Jednak przez szacunek należny prawdzie, tego przemilczyć niemogę, że tylko gubernie polskie stanowiące całą siłę olbrzyma północy, tym sposobem były rządzone przed 29 listopada; w innych bowiem częściach państwa administracya ma być porządniejsza i mniéj uciążliwa. Są to wszystko, jak się niejednemu z czytelników zdawać będzie, drobne szczegóły. Bynajmniéj! W polityce niemasz nic drobnego. Najmniejsze rzeczy mają swoją wagę wśród pewnych okoliczności. Administracya w guberniach polskich niebyła małą rzeczą. Te excessa rozjątrzały umysły; czegoż bardziéj jak ich rozjątrzenia potrzebowała sprawa 29go? Rząd ciskał nędzę, obrażał massy. Dwa ważne powody do mniemania, że nędza i massy w téj walce obojętne niebędą. Ludność w tych krajach mieliśmy nie tak uzbrojoną jak wojsko regularne nad Wisłą, ale zniechęcenie, ale oburzenie przeciwko Moskwie były jeszcze większe jak nad Wisłą. Pochodziło to z nagłéj odmiany systematu po zgonie Alexandra, z zamiaru gwałtownego wypolszczenia tych prowincyj. *Zubow*, *Bezborodko*, *Potemkin* i inni ulubieńcy Katarzyny,

których pamięć nigdy nie zginie w Polsce, nie tak nieznośnymi byli w początkach zaboru, jak ukazy i władze Mikołaja.

Przeto, jak z tego wszystkiego pokazuje się, nie bez słusznych powodów rewolucya 29 listopada liczyć mogła na czynną pomoc zabranych prowincyj, których ludność najmniej dziesięć milionów wynosiła. Powstania w tych prowincyach tak opóźnione, przedsiębrane śród krytycznych okoliczności, bez żadnéj pomocy od wojsk polskich, długiém, uporném dotrzymywaniem placu tylekroć silniejszemu nieprzyjacielowi, najlepiéj okazują usposobienie tamtejszych mieszkańców. Okrutne ukazy cara podczas kampanii, i dzisiejsze jego środki ku wytępieniu wszystkiego co było polskie, narodowe w guberniach, przekonaćby o tém powinny tych nawet, którzy wierzyć niechcieli w Polskę między Dźwiną i Dnieprem.

Obliczenie sił moskiewskich przed 29 listopada.

Obaczmy teraz, czém Moskwa przeszkodzić mogła nagłemu rozwinieniu tego rewolucyjnego usposobienia w guberniach polskich? Jaki opór stawić mogła ogólnemu, i szybko rozszérzonemu powstaniu przez wtargnienie wojsk naszych?

Wielkie mocarstwa, jak wielcy ludzie, mają swoje momenta niemocy. Żeśmy po zaniechaniu tego wszystkiego co nas niezwyciężonymi czyniło, po zgwałceniu w początkach powstania najpiérwszych zasad wojny i polityki narodowéj, stawszy się samochcąc garstką tak długo jednak opierali się połową tylko kraju kongresowego najrozleglejszemu mocarstwu na kuli ziemskiéj, czemuż to innemu przypisać jeżli nie owéj chwili **słabości**, w któréj rewolucya 29 listopada Moskwę zastała? Są wreszcie w krajach najobszérniejszych miejsca bolesne, są punkta dotkliwe, gdzie najmniejsze zadraśnienie staje się natychmiast śmiertelną raną. Polska, jak w innéin miejscu powiedziałem, jestto tętno, puls olbrzyma północy. Dała mu europejską naturę.

Kiedy po rewolucyi lipcowéj tu i owdzie, w Belgii, w Niemczech szérzyły się niepokoje, carewicz

Konstanty wyprawiał z Warszawy licznych gońców do brata, zaręczając, iż dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia obawiać się nie trzeba w królestwie polskiém. Car temu wierzył Moskwa zażywała wczasu, gdy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastyi gottorpskiéj natchnął carewicza tém niepojętém zaufaniem. Przez całe życie swoje był podejrzliwy, i bojaźliwy. Przez lat piętnaście w Warszawie marzył tylko o spiskach, rewolucyach: obawą ich natchnął polskiego rządu, i pozapełniał wszystkie więzienia! Dopiéro wtedy gdy rzeczywiście miało przyjść do rewolucyi. przestał w nią wierzyć. W téj mierze, na kilkanaście dni przed 29ym odrzucał jawne świadectwa stolicy.

Od wstąpienia na tron Mikołaja, srogie, nieprzerwane klęski trapiły carstwo. Wojna turecka, perska, kaukazka, przedsiębrane częścią dla wytępienia w szeregach szczątków rewolucyi petersburskiéj, i nadania umysłom innego kierunku, częścią także i dla tego, żeby początki panowania czémś oznaczyć, wycieńczyły wojska moskiewskie. Przerzedzała je nadto cholera, szérząc przed 29 listopada i następnie bezprzykładną śmiertelność, nietylko w pułkach moskiewskich, lecz w całym kraju. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, były sprzymierzeńcami powstającéj Polski. Owa trzechkroć stotysięczna armia, postrach połowy Europy i Azyi, armia, którą Alexander po kampaniach francuzkich nieodnowił ale stworzył, którą potem przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Miko-

łaja. Wiadomo jakie straty Moskale ponieśli w piérwszéj kampanii tureckiéj. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, szczególniéj zaś w skutku cholery, niewięcéj zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołniérza z alexandrowskiéj puścizny, ku obronie granic od Baltyku do mórz czarnego i kaspijskiego. Cholera nie samą tylko śmiertelnością osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Przed rewolucyą 29go nie wiedziano, jak dzisiaj, z doświadczenia, że kwarantanna postępu téj choroby nie tamuje. Z tego błędu wypływały dla powodzeń powstania w Polsce niewyrachowane korzyści. Dziesięć gubernij było zarażonych. Z owych przeto 150 do 180,000 (połóżmy nawet 200,000 dla tém pewniejszego obrachowania) potrzeba było najmniéj trzecią część użyć do strzeżenia tak rozległéj linii kordonu cholerycznego.

Więcéj powiem: gabinet petersburski obracając baczny wzgląd ku rewolucyi lipcowéj, widząc objawiające się jéj skutki w Europie (które równie jak dni lipcowe obrażały polityczny wpływ cara), potrzebował czasu, przynajmniéj jednego roku, przy największéj czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swéj dyplomacyi, do reszty upaść niedozwolić udziałom, jakie od kongresu wiedeńskiego miał we wszystkich sprawach stałego lądu, udziałom przez dwa pomienione zdarzenia znacznie uszczuplonym. Rewolucya 29go zaskoczyła tedy Mikołaja w chwili bardzo krytycznéj, osobliwie z tego naturalnego powodu: że dla wielkich mocarstw każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniejsza, kiedy po wielkich stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29go

przypada w tę chwilę polityczněj rekonwalescencyi Moskwy.

Czas okazać nicość jednego w tym względzie dość upowszechnionego uprzedzenia tak w Polsce jak za granicę. Mówiono, i do dziś dnia trwa to szczególne mniemanie, że Moskale przeciw Belgii i Francyi na wiosnę 1831 kampanią rozpocząć mieli; to jest że chcieli trzeciéj restauracyi we Francyi. Tego bez koalacyi car niemógłby przywieść do skutku! Jak zaś dalece Austrya, pomijając Prusy, zawsze gotowe do działania, w takich przypadkach przyłożyćby się chciała i mogła w owéj porze do tego przedsięwzięcia, zostawuję to zimnéj reflexyi wszystkich, którzy mieli sposobność rozważyć ducha, nieruchomość, skamieniałość polityki austryackiéj od upadku Napoleona. Nie za lada kaprysem, i nie w każdym złym humorze autokraty, tworzą się koalicye przeciwko Francyi bez udziału Anglii i Austrii!! Nieprzeczę i mogło to być w chęciach, było pewnie w myślach gabinetu petersburskiego; ale do tego rzeczywiście Moskwa w owym czasie potrzebnych sił niemiała. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nietylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Dzisiaj niepodpada zaprzeczeniu, że po rewolucyi lipcowéj *na kredyt*, że tak rzekę, straszyli ministrów Ludwika Filipa. Mniemanie powiększone o swéj potędze uważają oni za jeden z głównych jéj pierwiastków; dotąd nikt tak zręcznie, nikt tak dowcipnie jak gabinet Carskiego Sioła korzystać nie umiał z opinii rozszérzonéj o sobie za granicą. Odebrały wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus

litewski miał przejść granicę carstwa 1 stycznia (20 grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami piérwéj. Lecz cóż znaczą podobne rozkazy? Wiemyż o co szło dyplomacyi moskiewskiéj, kiedy były wydane? Alboż to raz się zdarza, że podobne demonstracye przybywają w pomoc trudnym do załatwienia interesom dyplomatycznym za granicą? Że nawet i częstokroć ku temu tylko służą, aby upadające o sobie mniemanie poprawić? Bardzo żałuję tych, którzy szczérze wierzyli podobnym wieściom, dla tego szczególniéj podejrzanym, że je tak gwałtownie z Petersburga rozszérzano, nie bez zamiaru wytargowania tego, pogróżką udziału w koalicyi, lub jéj zawiązania, czego rzetelną przewagą odrazu dokazać nie było można. Jakto! po owych wojnach, w początkach cholery, miałby Mikolaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się we trzech dniach skończyło, które natychmiast potém tak uroczyście wyrzekło się propagandy, a które zagrożone koalicyą swoją, rozbrojoną szyderskim umizgiem republikańskiéj monarchii — które byłoby odzyskało wszystkich sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego starca, który najlepszą rzecząpospolitą swoją (*la meilleure des républiques*) przyłożył się do zatrzymania najmocniejszego w dziejach popędu, i nakoniec zapieczętował go pieczęcią obywatelskiego królestwa? Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, nicże lepszego nie wypadało uczynić świętemu przymierzu, jak narzucać w krater nowych, palnych materyałów, żeby wywołały lawę uśpioną czarodziejskiémi słówkami Lafayetta i Filipa, żeby daléj rozszérzyły

rzęsienie ziemi? Choćby też rzeczywiście zamierzał car przed powstaniem w Polsce narzucić Francuzom Karola X., albo Henryka V., za pomocą koalicyi (co bardzo być mogło), czyliżby go był w takim razie Metternich nieprzekonał że koalicya wznowiłaby tylko rewolucyą tak zręcznie oszukaną i uspokojoną we Francyi, — czyliżby mu ten mistrz doświadczony, ten głęboki polityk, ten pierwszy minister europejskiego absolutyzmu nie powiedział, iż żadna koalicya tego niedokaże przeciwko rewolucyi we Francyi i w całéj Europie, co jéden książę Orleanu? Nie pożyteczniéjże było zostawić na tronie francuzkim (że tu położę wyrazy Lafajetta, którego nakoniec doświadczenie wywiodło z błędu) „*prefekta policyi trójcy absolutnéj*,“ jak wejść w niebezpieczne zapasy z całą Europą hołdującą takiéj Francyi, to jest z powszechném rozprzężeniem?

Powiedzą, że zmniejszam zasługę Polaków którzy koniecznie chcą być zbawicielami tronu Ludwika Filipa! Ja nie dzielę téj opinii „jakobyśmy walczyli dla Francyi.“ Dalej jeszcze posuwam śmiałość moją! Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interesa. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującéj się na zbawicielkę całego świata po upadku własnéj sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nieprzypada do mojego przekonania.

Historya to nie romans, nie poezya.

Podług wiadomości, jakie jeszcze w Warszawie, na kilka tygodni przed rewolucyą, staraliśmy się zebrać (na których niewątpliwie polegały w znacznéj części *zaczepne* plany związku rewolucyjnego),

miał car przed 29ym w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru wszérz mil 80, a zatém na ogromnéj przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie zdarzyło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Palehna, Rosena, Szachowskiego i t. d. Dyzlokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególniéj interesował sprawę 29go, był rozrzucony na długości mil 130, a na szérokości mil 40 w guberniach wileńskiéj, mińskiéj, grodzieńskiéj i wołyńskiéj: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24 i 25 dywizyi piechoty, z dywizyi huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24 dywizyi była w Grodnie, 25téj w Dubnie, ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznémi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich gubernij, aby się natychmiast przekonać na czém zbawienie Polski zależało w początkach powstania. Jeden ze zdolnych oficerów wojska polskiego, *Chrzanowski*, którego zresztą o exaltacyą patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojoném, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać niemożna, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampanią z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z piérwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opinię patryotów w klu-

bie: „żeby bez wahania się iść do Litwy.“ Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzyński*, inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć (mimo 6 i 7 września) to samo utrzymywał tak w piérwszych chwilach rewolucyi jako i potém. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategię! — Dybicz, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu:* „Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie zostały skoncentrowane żeby wyruszyć przeciwko Francyi.“ *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i niewierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakiémi nas zetrzeć niezdołała 19go i 25go pod Grochowem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiéj kampanii, przed témi półtrzecia miesiącami? W bitwie 25go było 100.000 Moskali, to jest cała czynna armia. A zatém skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy *zupełnéj* nieczynności z naszéj strony, w *spokojnych* guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek. że téj siły, tych stu tysięcy żołnierzy w piérwszych chwilach naszéj rewolucyi do działania zaczepnego *gotowych*, niemiał, a tém samém, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić, czém Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakąż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29go, które go osobiście obrażały, które mu przyrządziły tak bolesny afront

w obliczu całéj Europy, przy oklaskach całéj Europy, nieposłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszéj w zarodzie, jak w rozwinieniu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniéj w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziéj u nas sprzyja kampanii w téj porze, niżeli następna odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić niemógł. Artylérya przy pułkach jeszcze się nieznajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza w. księcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiéj. Było to razem z królestwem polskiém ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biórze jenerała *Hintz* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29go, gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządzcy zabranych gubernij i dowódzcy litewskiego korpusu; a tém samém wypadki 29go, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istniące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyżby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu z orjentować? — Daléj: we cztérdzieści dni po 29ym

przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta *czterech z pięciuset.* Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiéj opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę chłopów. A zatém, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potém wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomyślny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakiém się położeniu znajdowała Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polsce tak wiele obiecującym, jak stan twierdz i zbrojowni carstwa, Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artyleryą, amunicyą, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongresowéj nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe komunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownéj Litwy, tego naturalnego siedliska, każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29^{go}?

Zęby i oczy są potrzebne żołnierzowi, piérwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopocie, kiedy ukazem z dnia 9. marca 1831, to

jest w trzy tygodnie po bitwie grochowskiéj zaleca: „przyjmować rekrutów z grubémi szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Porównajmy to wyznanie z owémi słowy powiedzianémi na początku rewolucyi naszéj: *„Je roulerai la Pologne et j'irai en France,“* a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongresowéj wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił niemiała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpiérwéj potężni niemocą cara.



Obliczenie siły zbrojnéj narodowéj w kraju kongresowym.

Kilka tylko słów powiem w téj materyi. Nie podpada zaprzeczeniu, że w piérwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezzwłocznem ruchów zaczepnych przeciwko carowi w skutku 29go) mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszéj piechoty i jazdy: coby było uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Zapału wzniecónego w mieszkańcach kongresowéj Polski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny i za Warszawą: chłopi i szlachta, starzy i młodzi, dzieci nawet, kalecy, wszystko to tłumnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w piérwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego tak nadzwyczajnego entuzyazmu, bardzo łatwo uorganizować było można w oznaczonym czasie, wyrównywała moskiewskiéj w zabranych guberniach. Niewykroczyłem w téj rachubie z granic najściślejszéj pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucyi trzydzieści i kilka tysięcy, tak we wszy-

stko opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punktach, że mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie częścią na Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. Piechoty było 25,000, jazdy 7450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz dwóch półbateryj rakietników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275, w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanie, częścią od roku 1815 lata swe wysłużył w nowéj organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego mozołu. W arsenale warszawskim było 36,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29go tę broń po większéj części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożéj potém przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciągu wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdatnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1830 do ksiąg komisyi superrewizyjnéj na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzechmiesięczną kampanią dla 40,000 wojska. — Jest w pierwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczość, któréj nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z któréj niepodobieństwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Niemasz przepaści, z którychby takie wojsko kraju dźwignąć niezdołało, niemasz żadnéj sprawy, któ-

rėjby niezapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszém zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obłudą i podejściem, — wiécież o tém, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzéj pomocy? Tą siłą, gdyby dawnéj Polski niebyło na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie niewchodzą; mogły się były organizować pod zasłoną czynnéj armii, szérzącéj, popierającéj powstanie za Bugiem i Niemnem. Materyałów niebrakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii sprowadzony, staraniem częścią komisyi rządowéj spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnéj. Skarb wcale niebył ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materyalnych środków, administracya kongresowéj Polski, niemyśląc o tém bynajmniéj, niechąc tego, dobrze się jednak zasłużyła Polsce powstającéj.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinienia przy sprężystém postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energia, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nietrzeba było tracić ani jednéj chwili! Nietrzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nietrzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jednėm słowem: nietrzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położenia, w którém go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że

rewolucya jest nakształt słońca strefy gorącéj, które nadaje gwałtowny popęd całéj wegetacyi, skracając czas gdzieindziéj przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze, — osobliwie w początkach! Wszystko ziębiła jedna kolosalna reputacya wojskowa, — powolne narzędzie w ręku przewrotnych intrygantów. We wszystkiém, a szczególniéj co do organizacyi wojska, tak poczynaliśmy sobie że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to ledwo we dwudziestu do skutku przychodziło śród nadzwyczajnych okoliczności powstającego narodu. Historya znaczy piętném niesławy ulubieńców królewskich, co wpływu swego używają przeciwko dobru powszechnemu. Lecz nietylko monarchowie, i ludy czasem mylą się w wyborze tych, których otaczają całém swojém zaufaniem. Niejeden półbożek opinii użył, lub innym użyć pozwolił swéj popularności przeciwko sprawie narodu. Tak się i u nas stało w początkach rewolucyi.

Gdy dyktatura przestała tamować popęd ogólny w kraju, zaczęły się nagle tworzyć nowe pułki, i organizacya sama z siebie dość szybko postępowała. Do pięciudziesiąt kilku tysięcy wojska polskiego liczono po wkroczeniu wojsk rossyjskich, chociaż ta cała siła niebyła, i niemogła być czynna w pierwszych bitwach. W dalszym ciągu kampanii, przy najniedołężniejszéj administracyi, śród anarchii konstytucyjnéj, w najpotworniejszym składzie rzeczy, jaki tylko wyobrazić sobie możemy, doszła jednak liczba wojska polskiego do ośmiudziesiąt kilku tysięcy. Tych sił cztéry tylko województwa z lewego brzegu Wisły dostarczały! Po bitwie ostrołęckiej,

mieliśmy 50,000 żołnierza, gotowego wyruszyć w pole, prócz garnizonów i zakładów na lewym brzegu. Przed wzięciem Warszawy było wszystkiego razem, do sześciudziesiąt i trzech tysięcy, prócz znacznéj liczby chorych, rannych, rekonwalescentów, tudzież korpusu Różyckiego, garnizonów i zakładów. W pięćdziesiąt kilka tysięcy złożyliśmy broń na granicy pruskiéj i austryackiéj!

Od 6 lutego połowę większą kraju nieprzyjaciel zajmował lub niepokoił. Jakżeby była szła organizacya wojska w Polsce kongresowéj, gdyby zabrane prowincye stały się były głównym téj wojny teatrem?

Moskale, mimo znanéj energii ich rządu, mimo środków jakie despotyzm samodzierżcy zawsze ma na swe zawołanie, doznawali jednak tą razą większych trudności w formacyi nowego wojska — rozumie się w stosunku rozległości państwa, zasobów, kredytu, i dzielności absolutyzmu niczém niehamowanéj. Pod Grochowem mieli 100,000, maximum ówczesnego wysilenia; pod Ostrołęką 60 do 70,000; pod Warszawą 80 do 90,000; po wzięciu téj stolicy najwięcéj 65 do 70,000 mieć mogli.

Kiedyśmy zaczynali rewolucyą, mogliśmy więc mieć tyle regularnych żołnierzy co oni. Kiedyśmy broń składali, mieliśmy ich tyle prawie co oni.

Te porównania nie czynią zaszczytu rządom rewolucyi. Wiem o tem; boleję nad zarzutami, które im historya uczyni; lecz z drugiéj strony cieszę się nadzieją, że naród, oceniwszy charakter i rozum ludzi którym zaufał, na przyszłość korzystać będzie z okropnego doświadczenia.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest, jak już napomknąłem, zebraniem w treść, i wynurzeniem na jaw tego wszystkiego co od lat kilkunastu, kilkudziesiąt, warzyło się, dojrzewało w Polsce gniecionéj obcém jarzmem. Z wielkiego przymusu nagle przyszliśmy do wielkiéj swobody. Na scenę polityczną występują ludzie, których po większéj części naród z dawien dawna znał i poważał, — a którzy dla tego samego, że bardzo dawno byli znani, że się już zasłużyli i wysłużyli, niepowinni mu byli *teraz* przewodniczyć. Biada rewolucyi, którą patryotyzm i talent na schyłku, nie we wschodzie swoim kierują! Biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzyazmowi młodszego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobréj sprawy. Tych czcił naród jako świętych w dniach swéj niewoli; cóż naturalniejszego, że ich potém w rewolucyi, uiszczając się z długu wdzięczności, powoływał do głównych urzędów? Lecz nie zawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Niejedno, przyznaniem dawniejszém, rozsławione imię, zmaleć musiało. Nieograniczone zaufanie odwetem powszechnéj niechęci odmieniało się w nienawiść; oklask od pogwizdu, sławę od obelg krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka zbyt ciężkiéj próby dla dawnych zasług, nieumiejących zrzec się w cichém ustroniu prawa do publicznego zawodu. I drogo nas ta opłata narodowego szacunku kosztowała! Zbyt drogo! Ofiary niesprawiedliwości przeszłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojéj porze grożne czoło stawiać śmieli, bylito zapewne zacni ludzie, ale po większéj części schy-

leni wiekiem, albo też własnem niepowodzeniem skołatani, — a zatem inwalidzi polityczni. Dla czegóż od początku do końca *ich samych* tylko widzimy u steru? — Nie lepiejże rozwijać usposobienia polityczne i wojskowe w czasie rewolucyjnym, jak *osłabione* i *obumierające* narażać na niesławę?

Wzgląd na Prusy i Austryą.

Kościuszko w r. 94^{ym} miał do czynienia i z Moskwą i z Prusami. Król pruski na czele 10,000 pomagał Moskalom oblegać Warszawę. Jeszcze wtedy opinia publiczna nie była tak groźna w Europie, ażeby monarchowie samowładni potrzebowali obwijać w jakiekolwiek pozory bezprawia, które z ich uczestnictwa w rozbiorze Polski wypływały. Rozbój popierano jawnym rozbojem: wreszcie rewolucya francuzka zwracała natenczas wyłączną uwagę ku sobie. Powstanie 29^{go} przypada w szczęśliwszą porę i co do stanu publicznéj opinii. Za dni naszych wykształcił się rozdział Europy na dwie części, monarchiczną i rewolucyjną; interes tronów wszedł w osobne, wyraźniejsze od interesu ludów uważanie. Aczkolwiek powstanie nasze nie było skutkiem bezpośrednim wypadków lipcowych, aczkolwiek i bez nich samo z siebie byłoby piérwéj lub późniéj niechybnie wybuchnęło, podnosząc jednak oręż przeciwko carowi po wygnianiu z Francyi starszéj linii burbonów, wzbudziliśmy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interesu, ale dla całéj poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiéj wagi, bo opinia wszystkich oświeconych naro-

dów, bo jednėm słowem głos liberalnėj Europy, niemógł niewywierać silnego wpływu na te nawet gabinety, które z pobudek stanu, i związków z Moskwą sprawie 29go niesprzyjały. Wielka scena rewolucyjna przerwana na zachodzie, zdawała się nad Wisłą odradzać; nakoniec nic tak bardzo nie spopularyzowało rewolucyi polskiėj jak to, że za jėj główny powód poczytano wstręt nasz łączenia się z mniemaną koalicyą despotów przeciwko Francyi, która wtedy była już tylko *monarchią lipcową**).

*) Wyrażę tu opinię, którą może niejeden z czytelników moich weźmie za paradox, z której jednak dla tego wytłumaczyć się powinienem, że opanowała całe przekonanie moje co do owėj koalicyi przeciwko Francyi, po rewolucyi lipcowėj. Niewierzyłem w tę koalicyę i niewierzę, Wyżėj przytoczyłem powody dla których mimo woli Mikołaja do skutku przyjść nie mogła. Stawały temu na zawadzie naprzód bezsilność Moskwy; car, niemogąc własnego tronu odzykać w Polsce pod Grochowem, niemógł go zapewne przywrócić starszėj linii Burbonów we Francyi, a Wilhelmowi w Belgii; powtóre, niepodobieństwo wciągnienia Austryi we wspólnictwo tego zamiaru, Austryi wiedzącėj z krwawych doświadczeń iż w takim przypadku ponosićby musiała główne ciężary, główne straty; Austryi pomnėj także i na to, że Moskwa w takiėj wojnie, jako najodleglejsza od jėj teatru, nienarażając się bynajmniėj, nietylko nic nietraci, lecz we wszelakiėj alternatywie czy powodzeń czy klęsk, zyskuje, bo w pierwszym razie nabywa małym kosztem coraz większego wpływu do spraw europejskich, a w drugim korzystać zwykła z osłabienia swych alliantów, torujących jėj drogę do reszty Sławiańszczyzny; nakoniec odmienna polityka Anglii, niemogącėj dzisiaj jak za czasów Pitta zasilać sprzymierzonych ogromnėmi subsydyami, co to mocarstwo niemal do bankructwa przywiodło. Wszystko to razem wzięte pod ścisłą rozwagę, obok uroczystych zaręczeń ze strony Ludwika Filipa, że niedozwoli rozwijać się skutkom rewolucyi lipcowėj, pokazuje dostatecznie, jak sądzę, co wówczas oddalało od Francyi niebezpieczeństwo

Propaganda przerażała królów: woleli zostawić rzeczy tak jak były we Francyi i Belgii, niżeli przywieść Francuzów do ostateczności; woleli

---

trzeciéj restauracyi. Lecz przypuśćmy na chwilę, że to rozumowanie, choć oparte na faktach, niema jednak żadnéj zasady, że ten widok rzeczy jest zupełnie fałszywy. Przypuśćmy, mówię, że koalicya nietylko była podobna po rewolucyi lipcowéj, ale, że trzy dwory absolutne rzeczywiście uchwaliły wojnę przeciwko monarchii Ludwika Filipa, i że tylko my Polacy wstrzymaliśmy ten groźny zamach! Gdyby tedy tak było w istocie, to ja przynajmniéj nie wahałbym się powiedzieć: „że powstanie nasze zepsuło najpiękniejsze dzieło“ Idąc za głosem przekonania musiałbym je uważać w takiém przypuszczeniu za błąd z naszéj strony, — co większa, za mimowolny występek przeciwko powszechnéj sprawie ludów europejskich; bo rewolucyjnéj Europy nic innego niezbawi tylko propaganda, téj zaś nic innego niewywoła z Francyi tylko niebezpieczeństwo, tylko konieczność, krótko mówiąc: *koalicya*. — Ruch lipcowy ma w sobie siłę zarazy! Było to hasło dla całéj Europy do zburzenia nienaturalnego porządku rzeczy, któréj jéj zwycięzcy Napoleona narzucili. Lecz ten ruch trwał tylko przez dni kilka. Nagle, stucznie, niespodzianie ukrócony został w Paryżu przez niewiele osób, które korzystały z podeszłego wieku Lafayetta, z niedoświadczenia mass, z fałszywego, konstytucyjnego tylko kierunku oppozycyi, z obawy, jaką dawniejszy teroryzm wzniecał w znacznéj części narodu francuzkiego. Co to jest *juste-milieu*? Jestto polityczna kombinacya we Francyi złożona ze strachu, złota i nikczemności moralnéj. Co tylko drzało w tym kraju, w wielkie wbiło się dostatki, i tchnęło samolubstwem; wszystko to wszedłszy w zmowę z sobą, prawie w jednéj chwili utworzyło partyę kontrarewolucyjną. Ta partya wzięła przewagę. Ludwik Filip stanął na jéj czele. Nazwał swoją monarchią w Petersburgu *restauracyą*, a w Paryżu *rzecząpospolitą*; i tu i tam zyskał wiarę. Dla Francuzów był *quoique Bourbon*, dla świętego przymierza *parceque Bourbon*. Chodził z parasolem w *Palais-Royal*; ściskał za rękę każdego wyrobnika którego spotkał, każdego gwardzistę; odśpiewywał razem z gminem marsillezy i paryzyeny; obiecywał

uśmierzyć, niżeli rozjątrzać rewolucyą europejską, zostawując dalszemu czasowi zupełne jej pokonanie.

---

obchodzić się bez pompy dworskiej, a co nadewszystko podobało się Francuzom, tanio królować. Lafayetta nieodstępował, — nazywał go mon cher général! Kto zna Paryżanów powie, iż nie trzeba było tyle, żeby im pozawracać głowy. Wszyscy razem zachorowali na Ludwika Filipa! La royauté citoyenne, była nowością, a nowość wszystko może w Paryżu. Papugi królewskie wciąż krzyczały: Jemappe! Valmy! Jemappe! Ludwik Filip jest to syn księcia Egalité, który rozpoczął pierwszą rewolucyę, i padł jéj ofiarą choć wotował na śmierć Ludwika XVI. Najzręczniejszy, najdowcipniejszy z polityków, największy znawca Francuzów, najbogatszy w tym bogatym kraju. Człowiek ze wszech miar znamienity, rzadki. Monarchowie absolutni powinniby codziennie dziękować niebu że go na ziemię zesłało. On jeden utrzymał ich trony. Milion bagnetów niebyłoby tego dokazało po rewolucyi lipcowéj, on jeden dokazał tego z parasołem w ręku, swémi giestami, wejrzeniem, układnością mieszczanina. W Paryżu trzeba być koniecznie kuglarzem. On urodził się na monarchę aktora! „Il n'y a pas d'homme en Europe d'étoffe du duc d'Orleans“ — są jego własne słowa. I w rzeczy saméj któżby inny tak podejść zdołał lud najprzenikliwszy na świecie? W owym parasolu mieszczanina było schowane berło absolutnego króla, który dzisiaj rządzi Francyą bez ministrów i bez konstytucyi, który reprezentacyą, druk, gwardyę narodową i wszystkie inne rękojmie, nieuchilając ich, daremnémi dla postępu rewolucyi uczynić potrafił; który dowiódł, że konstytucyą i wolę reprezentantów można zamienić w narzędzie władzy wykonawczej, nie przemocą lecz sztuką, nie terroryzmem, lecz za pieniądze. W owéj monarchii otoczonej republikańskiémi instytucyami spoczywał na samym spodzie budżet, przechodzący teraz wszystkie restauracye. Z owéj popularności przyszło do okopania Tuillerjów, i osadzenia mocnym garnizonem, — do état de siège, i otoczenia twierdzami Paryża, to jest do projektu bombardowania stolicy Verego i Vefura, na przypadek jeźliby rzeczywiście zażądała monarchii z republikańskiemi instytucyami, — dwóch rzeczy tak

Ten stan politki powszechnéj, ten rewolucyjny temperament całéj Europy po wypadkach lipcowych, zapewniał sprawie 29go dwie rzeczy: 1ód przychyl-

różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historya Ludwika Filipa od 7 sierpnia do pogrzebu Lamarqua, od 5 i 6 czerwca do zemdlenia panny Boury, od sławnego coup de pistolet na pont royal do sławniejszego jeszcze połogu ks. Berry, od tego niefortunnego przypadku dla starszéj linii Burbonów i całéj partyi karlistów, do embastillement de Paris: jest to ciągła kabała, snująca się jak nić z jednego kłębka, zarazem dowcipna komedya i traiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wandea i rzeź w klasztorze St. Méry, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracyi polskiéj, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interesu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV. bez peruki i metres, drugi Bonaparte bez sławy i gieniuszu, z tego względu, że jak oni, co chce to czyni w swoim kraju i za granicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna niekochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, niepodobna niezasadzać jedynéj, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antymonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machiawelizm, godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikańskim królewską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie. — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29ym uchwaliło krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiada tron starszéj linii Burbonów, nieuchwalałoż jéj zarazem przeciwko uosobnionéj na tym tronie kontrarewolucyi, z którą od dni lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — któréj niepokona, jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli koalicya, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całéj Europy na drodze propagandy rewolucyjnéj? Przeszkodzić takiéj koalicyi, byłoby tylko, zdaniem mojém,

ność wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu, neutralność wiedeńskiego i berlińskiego.

— „Jeżeli uwięzimi carewicza, i rozbroimy jego gwardyę" — mówił mi jeden z naszych dyplomatów w trzy dni po 29m, — „to nas poczytają w Wiedniu za jakóbinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowéj; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą żeśmy zgwałcili kongres wiedeński, poczém natychmiast Prusacy i Austryacy wtargną do królestwa. A zatém, mówił daléj ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą, i rozpocząć układy z Mikołajem za pośednictwem Austryi, Francyi i Anglii." — Ten, co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzacniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29m wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: „dla czegożeśmy powstali?" — „Rewolucya nasza" odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeźli wykroczymy z granic kongresu wiedeńskiego."

Ta opinia rozszérzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle zrozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu,

---

przeszkodzić wypływowi dalszych konsekwencyi z ruchu lipcowego. Nie! nieszukajmy z tego chwały. Niemówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchię lipcową! Jeźliby tak było w istocie, toby rewolucya polska była tylko krwawą farsą odegraną dla interesu Ludwika Filipa, ale nie dla rzeczypospolitéj we Francyi.

który w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia. Dla utrzymania téj zgubnéj opinii, dla nadania podług niéj kierunku sprawie 29go, wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swém z czasów Napoleona groźny całéj północy, mogący jedném skinieniem wzruszyć Polskę od Dźwiny do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywéj dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiéj mu Bóg użyczył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jéj upadku. Rewolucya 29go niezdołała przełamać téj piérwszéj przeszkody. Jenerał *Chłopicki* był mocniejszy od wszystkich razem patryotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki.*

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjne swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, niezważając bynajmniéj, że celem powstania było rozszérzenie terytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potém usprawiedliwić dyplomatycznémi pobudkami, szczególniéj zaś względem na Austryę i Prusy: „jakoby te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszéj strony, to jest przeniesieniu bezzwłocznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego.“ — Przedsięwziąwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interesowi 29go niemogę pominąć téj kwestyi dyplomatycznéj.

Za zasadę w téj mierze kładę: *że Austrya nie była przeciwna*, a Prusy sprzeciwićby się niemogły temu czegoby nam Austrya za złe niebyła poczy-

tała, z czegoby nakoniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochóp do skutecznego wdania się, toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtóre* kongres wiedeński, który wpłynął na modyfikacyą tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególniej zaś prawdziwe intencye, prawdziwą myśl jaśnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru*, i jest polityka kongresu wiedeńskiego. Obaczmy w jakim obiedwie stosunku zostawały względem 29go listopada.

Zacznę od piérwszéj. Ku końcowi ośmnastego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł jakby w ziemię bez zgonu, kiedy posilał swego ducha i we własném jestestwie najmocniéj poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznéj, nie społecznéj, ale tylko politycznéj, gwałtowny, prędki, ożeniony ze wszystkiémi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów, kobiéta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swéj wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną i mądrego króla, filozofa, przyjaciela Woltera. „Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto piérwszy wyrzekł słowo *rozbioru*, tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie, kto piérwszy ze strzelby wypali.“ Ja tego zdania niepodzielam, bo to dla Polski niejest rzeczą obojętną. Są odcienia winy, godne rozwagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie téj sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku

kończynom wegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwiklał, których chciwością swoją do udziału *przymusił.* „Jeżeli się ze mną nie podzielicie, zowołał, to ja wszystko wezmę“ — otóż piérwsza i główna przyczyna akcesu Austryi i Prus do dzieła, którém Moskwa wdarła się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbiorowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas nietyczyła; obojętnie jakby nieszło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nieprzelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmienne stanowisko. Z naturalnego rozsądku wypada, że kto piérwszy niewyrzekł słowa *rozbioru,* komu na tém w samych początkach najmniéj zależało, ten śród okoliczności mniéj więcéj naglących, piérwszy wyrzecze słowo *rekonstrukcyi,* to jest, powie: „oddam co wziąłem, ale niechaj i drudzy oddadzą.“ Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby *w stosunku odwrotnym spólnictwa tych samych mocarstw co ją rozebrały.* Kto najmniéj zyskał na rozbiorze, kto owszem *źle na tém wyszedł,* skorzystałby najwięcéj z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed rokiem 1772.

Austrya znajduje się w tym przypadku. Austrya wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całéj* Polski, — rozumie się pod pewnémi warunkami co do wpływu na jéj interesa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie,* jest może teraz u celu życzeń tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny

z carami. Prusy trwałyby najdłużej w uporze przeciwko całości i niepodległości naszéj. Moskwa nigdyby na to niezezwoliła.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj gabinetowych: przywrócenie całéj Polski rokuje Austryi przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości słowiańskich, — Prusom stopień mocarstwa drugiego tylko rzędu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austryi należy. Austrya anarchii w Polsce w r. 1772 bagnetami swémi nieutrzymywała. Nieopiekowała się dyssydentami. Nieprzeciwiła się poprawie rzeczypospolitéj dla ułatwienia sobie przyszłéj grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządną ustawą 3go maja, nieburzyła tego dzieła roztropności obywatelskiéj rokoszem targowickim.*) W głąb Syberyi nieuprowadzała zacnych Polaków; niewytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austryą? Czy owszem w Austryi nieznajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z Ojczyzny? Na granicy szląskiéj rozmawiał z nimi Józef II.; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swojém, oddzieloném od

*) Austrya tak dalece niebyła przeciwna konstytucyi 3go maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tém napisał Kołłątaj w dziele o upadku konstytucyi 3go maja.

polskiéj granicy, wewnątrz Węgier, bardziej do Austryi jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! „Ponieważ dwór wiedeński“ — rzekła Katarzyna jednego poranku do księcia pruskiego Henryka, — „pozwala sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi.“ Urażona na pozór zajęciem przez wojska austryackie téj małoważnéj posiadłości, w duchu szczérze się z tego cieszyła. „W téj to Polsce“, mówiła daléj ze spuszczonémi oczyma „byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.“ Chodziło podówczas carowéj o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jéj wielu i różnych rzeczy: obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielności Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jéj umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyę. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała wspólnika dalszych zamysłów. „Gotów mnie odstąpić,“ mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — „o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniejszą ofiarą!“ — „Nic nadto łatwiejszego“ — odpowiedział Henryk, — „trzeba mu to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku.“ To jest bez czego w składzie Prus niebyłoby loiki, któréj tak wiele Fryderyk II. miał w swéj królewskiéj głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* jeograficzną. Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmią. — „Dobrze!“ — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — „byle to tylko niezepsuło równowagi w Europie;

co do mnie, niepragnę niczego dla siebie.“ — Krótkie były namysły, prędka zmowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzema pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i rącze konie jak myśli samodzierżców! Pośpieszył Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden*, ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *pierwszy* i *ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był poczciwy.

Przez ten cały dzień, jak głoszą pamiętniki godne wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w królewskiéj komnacie, głęboko rozważał, dumał. Więc ateusz, który w nic niewierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział w téj sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uścisnął go z uniesieniem i rzekł: „Projekt Katarzyny, zbawi monarchią pruską.“ Mylił się w tym względzie, bo témi oto słowy pociągnął monarchią pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nię wywikła. Napisał do Petersburga: — „Co powie Europa?“ — Katarzyna odpowiedziała: „Ja wszystko na siebie przyjmę.“ *)

*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa piérwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcya Katarzyny przed piérwszym podziałem dana moskiewskiemu ambasadorowi w Warszawie; w pałacu Igielströma znaleziono tę instrukcyą r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją w G a z e c i e r z ą d o w e j, tudzież w G a z e c i e w o l n é j w a r s z a w s k i é j z tegoz roku.

Trudniej szła sprawa z Maryą Teresą, bogobojną, obyczajów nieskazitelnych, powszechnie poważaną, nienawidzącą Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnémi sąsiadami dla spełnienia takiej zbrodni, jakiej dotychczas niebyło przykładu w świecie chrześciańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austrya szlachetniej w tym względzie myślała jak Prusy. Jest jednak coś poważnego, i chrześciańskiego w tém starożytném państwie. Długo i szczérze opierała się Marya Teresa namowie; ofiarowała ewakuacyą starostwa spiskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polsce. Gdy to nieskutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Prus neutralności. Lecz i ten przypadek naprzód był przewidziany w zmowie Katarzyny z Prusami! Fryderyk Wielki oświadczył: „że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować.“

A zatém Austrya chcąc zapobiedz rozbiorowi Polski, musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszéj, z nieprzyjacielem, który jéj tyle klęsk zadał, z bohatyrem wieku wspartym całą Moskwy potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W téj alternatywie albo strasznej wojny, albo pokoju z nabyciem pięknej Galicyi, cóż miała począć Marya Teresa na schyłku lat swoich? Nieusprawiedliwiając bynajmniej tego kroku, trzeba powiedzieć, że jéj akces był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa księcia Choiseul. Po części

przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap, który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż piérwsza scena najtraiczniejszéj katastrofy ośmnastego wieku. Dwa następne rozbiory wypłynęły z piérwszego*): dla myślącego historyka piérwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednéj części, trzeba było potém rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem czteroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych piérwszym podziałem?

Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austryi mimowolny; rzeczywiście saméj tylko Moskwy postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiéj konsekwencyi i rozumnéj przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległémi widokami**).

---

*) Austrya w drugim rozbiorze niemiała żadnego udziału.

**) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicysty:

„La mort de la Pologne avait été prononcée sur le champ de bataille de Pultawa. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe. Pour cela il fallait envahir la Pologne entière. Mais c'était s'attirer sur le bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celle-ci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont dû prendre moins que la première, moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop."

DE PRADT.

Była Austrya wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nienależała wtedy do Europy. Niebyła jeszcze w téj części świata. Austrya po stracie Galicyi nieprzestanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającej część integralną tego państwa, znowu wróci do Azyi. Niebędzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnéj przyczyny: bo choć kolos niezmoskwicił swéj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczaić; jak niełatwo jest nieokrzesanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austrya w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiéj potęgi tkwi w Polsce: stąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; stąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austryi takich korzyści nieprzyniosła! Czyż mogą iść z niémi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austryackiego z akwizycyi, któréj strzedz potrzeba, a która nawzajem Austryi niestrzeże, — dla któréj weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą, — dla któréj Marya Teresa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jéj tak ciężyła na sumieniu w ostatnich chwilach! — „*Der Kaiser will das Laenderle abgeben.*“ mówią Austryacy w Wiedniu. — „Żadnéj piędzi ziemi polskiéj nieoddam“ — mówi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nietylko przeciwko Austryi, ale i Pru-

som. Téj broni cesarz austryacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę niewyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie niejednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Greko-nieunitami, poduszcza intrygi i w innych dziedzictwach austryackich. Niemało jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemało Słowiańszczyzny jeszcze niezniemczonéj, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, w którą się wdzierać jak w swą iściznę nigdy nieoduczy. Nienadaremnie to car Piotr, *Wszech-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich ponad granicą galicyjską, szczególnie od lewego brzegu Wisły, w środek państw austryackich potęgę samodzierżców pomyka. Handel czarnego morza ułatwiony zaborem Polski wschodnio-południowéj, stąd wpływ wyłączny do Multan i Wołoszczyzny; wreszcie zbrojne we wschodnich interesach pośrednictwa silnie dotykają z téj strony i odleglejsze prowincye domu austryackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I niesądźmy, żeby ku sobie nieobracały całéj czujności gabinetu wiedeńskiego. Austrya i Prusy, — bo z punktu Słowiańszczyzny położenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty, — ulegają tedy bezpośredniemu ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich wspólnictwa w podziale ziemi naszéj. Ulegając temu ciśnieniu, daléj je w głąb Europy rozszérzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckiéj federacyi, gdzie się jego ślubne związki zagęściły. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Prus i Austryi, jako

piérwsza i główna trójcy osoba, o ile polityką słowiańskich plemion, któréj zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszéj części Polski — téj prawdziwéj, téj jedynéj wyobrazicielki olbrzymiego słowiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady — o ile postrachem działania w duchu téj niebezpiecznéj polityki, i rozwinienia mieczem zaborczym jéj obszérnych planów, utrzymuje obadwa pomienione gabinety w sromotnéj od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególniéj dla Austryi, konsekwencye udziału w rozbiciu Polski nierównego z mnogich względów udziału niechętnego, przymuszonego! — Jest tedy, bynajmniéj o tém niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działów nierównych krwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od ścian pruskiéj i austryackiéj, systema obronne obudwu mocarstw słabe z téj strony, a przeciwnie punkta strategiczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobliwie w razie zaczepnéj wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austryackim, bez narażenia swéj linii operacyjnéj: tłómaczą sytuacyę giermanizmu objuczonego kawałkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowéj północy* z giermanizmem w ogólności, a szczególniéj z Austryą, opartych na rozbiorze Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania, — w takim przypadku, *jeżliby postęp czasu na drodze rewolucyjnéj zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła.*

Podług tych zasad polityki zewnętrznéj właściwéj narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając

się zatrzymać po 29[m] w. k. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny;* mogliśmy rozbroić jego gwardyą i wpaść do Litwy bez obawy Austryi, bez żadnego względu na Prusy *). Stara kancelarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie stąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austryi. Wszystkoby wspierało *śmiałych*, nie tylko fortuna, ale i Metternich.

Nie! Z téj strony nie groziło rewolucyi 29[go] żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nieprzybierające charakteru zaburzenia społecznego*, w takiém samém, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austryi. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okielznanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29 listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryę wymagał, — ci niczém niepoprawieni publicyści, niepojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spólnictwa. Austrya ściślej niżeli Prusy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, cztérma tylko województwami na lewym brzegu Wisły, z całym ogro-

*) „Le général Chłopicki“ — pisze Chłapowski w swym liscie (Lettre du général Chłapowski sur les événements militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris 1831, p. 5) avait aussi la persuasion que les troupes prussiennes s'assemblaient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des éclaircissements. Le consul était entièrement de mon avis, que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.

mem Moskwy. Niewzbraniała galicyjskiéj młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczyste szeregi; uwięziła wprawdzie *Dwernickiego*, lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy powrócić chcieli. Ta sama Austrya byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie przeciwko carowi, prowadzonéj siłą piętnastomilionowéj ludności na *właściwym teatrze;* byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającém się na przestrzeni 11,000 mil kwadratowych wstrząsającém gwałtownie i najezdnie tron samodzierżcy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatyę wzbudzają nieszczęścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby. Temu czegoby Austrya za złe niewzięła rewolucyi 29go, Prusy, jak wspomniałem, żadną miarą sprzeciwić się niemogły. Pośrednictwo Austryi i Francyi *ośmielonéj* takiémi postępami z naszéj strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnéj interwencyi w sprawie 29go, biorącéj podobny kierunek *).

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowała się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatyzować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nic jednak wyraźniej nieokazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powie-

---

*) „Prouvez,“ — powiedział rząd francuzki do naszych agentów w Paryżu, — „que votre révolution est générale. C'est au delà du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.“ (Cabet II. p. vol. 94.)

działem, tak kongres wiedeński, jak negocyacye które się na tym kongresie toczyły dla załatwienia polskich interesów. Mając następnie cokolwiek szérzéj o tém pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nieudało się Austryi, Anglii i Francyi po upadku Napoleona całéj wskrzesić Polski, mocarstwa te niepominęły niczego „coby na przyszłość przynajmniéj powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało.“ Cała polityka rozbioru, którą roztrząsnąłem, z ukrycia na jaw wychodzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongresie wiedeńskim z powodu Polski wichrzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wylądowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohatyrstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udzielnego bytu, ale dla dobrze zrozumianego interesu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet niepokoić zaczęła, którzy, niepostrzegając że Alexander bardziéj dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązanymi sądzili. Komuż nie są znane Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interesie narodu polskiego, noty wyrażające rzeczywistą politykę Austryi? „Nigdy Austrya,“ oświadczał wtedy ten minister, „niewidziała nieprzyjaciela w Polsce wolnéj i niepodległéj; zasady, których się w téj mierze trzymali i dostojni poprzednicy cesarza IMC. i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794go nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności naglących i niezależnych od woli

monarchów austryackich.“ *) Gdy Alexander dla zatrzymania całego księstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiéj sprzeciwiał bytowi udzielnemu całéj Polski, dla któréj Austrya *żadnych ofiar nieżałowała;* **) gdy w tym celu samych podmawiał, łudził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod berłem, to swobód konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwienia się innych mocarstw: przyszło do tego. iż jedyną rękojmię bezpieczeństwa Europy upatrzono na kongresie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniéj narodowości polskiéj, w dotrzymaniu zaręczonych jéj przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby spólnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków.* „Jedynie tylko *szczęście* tego narodu“ — mówił, — potrafi zmniejszyć obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiéj potęgi.“ Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, niemogąc (osobliwie po wylądowaniu Napoleona, które znaglało sprzymierzonych do prędkiego rozstrzygania najzawilszych zagadek) odeprzeć od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemogąc wskrzesić naszéj potęgi politycznéj, odwołała się do naszych uczuć patryoty-

*) Par un concours de circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains d'Autriche . . .

**) „Qu'elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un royaume de Pologne indépendant et régi par un gouvernement national.“ (Słowa noty Metternicha.)

cznych, do niepodległości charakteru. Zdawała się mówić do nas: „póki nieprzestaniecie być Polakami, bezpieczną będę od północy.“ Na téj drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucyami liberalnémi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucyą i carewiczem Konstantym, niebyłażto rewolucya 29 listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francyą pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongresu wiedeńskiego*) w utworzeniu takiéj Polski, z polityki *rozbioru* wypłynęła. Powstanie nasze było *wywołane;* zyskało sankcyą Austryi na lat piętnaście przed swém wybuchnieniem.

Lecz przestańmy politykować! . . . Nie bez pe-

---

*) Autor dzieła Coup d'œil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe pendant les quinze années de 1815—1830. (Paris Heideloff et Campé 1832) tak się wyraża w téj materyi na str. 27 po wyliczeniu głównych rozporządzeń kongresu względem Polski:

„Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la bonne „foi et la franchise, conserveront-elles le même caractère auprès „de quiconque les examinera d'un œil scrutateur? N'y reconnaît-„on pas plutôt un germe de discorde, adroitement glissé, pour „faire naître tôt ou tard la nécessité d'un autre arrangement des „choses? — Peut-on en effet concevoir l'existence d'un peuple „comme nation, sans lui assurer l'indépendance? — Peut-on lui „garantir avec sécurité la nationalité, des institutions libérales, „une libre communication intérieure, sans lui accorder l'unique „bouclier conservateur de tous ces bienfaits? Quelles que soient „les protestations des cabinets européens de la sincérité de leurs „intentions; jamais on n'admettra qu'ils aient pu croire à la du-„rée d'un nouvel ordre de choses en Pologne, dès qu'elle fut con-„damnée à avoir avec la Russie une plus étroite jonction que „celle d'une commune dynastie.“

wnéj odrazy zapuściłem się w badanie interesu narodowego pod względem dyplomatycznym gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że temporyzacyi dwumiesięcznéj, która podkopała sprawę kraju, te nawet nieusprawiedliwiają pobudki, które jéj za pozór służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojém, powstanie w Polsce nigdy niepowinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niéj stósować swych kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których niepojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek koronacyjny; do takich zdarzeń należały także piérwsze chwile rewolucyi 29go. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzna dyplomatyków naszych, daremnémi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszéj polityki zewnętrznéj, szczególniéj co do Austryi i Prus, rozumiem iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29 listopada, i wynikłéj z nich ośmiomiesięcznéj walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongresowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.

Królestwo Polskie kongresowe.

Rządy wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnéj z carstwem absolutném, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujał, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sądzę, niepojmie historyi 29go, kto piérwéj nie rzuci okiem na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszéj historyi, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokółów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dodatkiem* ogromnéj Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w piérwszéj chwili po upadku Napoleona, jéj częścią integralną, czyli jéj zaokrągleniem zostać niemogło. Interesa moralne i materyalne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje, przeszłość i przyszłość nieszczęśliwéj krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to

było za obrębem owéj kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonéj sposobności chcieli tą cząstką dźwignąć cały kraj: otóż historya kongresowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędce, dla oka, bez fundamentów runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych architektów, co ją dla tego tylko postawili, żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w piérwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednéj strony odwieczną Austryę, z drugiéj Prusy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander poczytywał rozbiór Polski za *błąd* moskiewskiéj polityki. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przyszłego wskrzesiciela. „Pod mojém panowaniem“, mówił, „nigdyby nierozebrano Polski.“ Mając niezadługo utracić te kraje, któremi Moskwa stała się europejskiém mocarstwem piérwszego rzędu, próbował czyli rozboju swéj babki nie zdoła zatrzymać podejściem. Ten wspaniałomyślny monarcha tém głośniéj ubolewał nad losem Polski, im gwałtowniéj biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w poprzek Europy nasz statek połamany z toni wyrzucić. Bliscy owéj chwili, kiedy cała Polska znowu zajaśnieć miała na północy, staliśmy się godnymi jego politowania! Wtedy unosił się szlachetnością serca, wielkością duszy, i niebyło takiéj rzeczy, któréjby nieobiecywał nieszczęśliwemu narodowi*).

*) Do mało znanych okoliczności w téj mierze należy następujące zdarzenie. Roku 1805 znajdował się Alexander w Puła-

Krótko mówiąc: póki z wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interesem, odbuduje Polskę dla stłumienia koalicyi w samym zarodzie, dla trzymania nadal w ryzie domów habsburskiego i brandeburskiego, póty Alexander niezaniedbywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tém tylko o rozdwojenie Polaków; po części i o to, ażeby ich samych, je-

---

wach. Kilkuset obywateli polskich z Galicyi ówczesnéj i z części Prus pospieszyło z zaniesieniem do niego prośby, aby ich połączyć z braćmi zostającymi pod jego berłem. Petycyonaryusze nieprzepisywali adnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głównym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycyę, do któréj akces swój przysłał do Puław i książe Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Puławach królem polskim, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to, aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryą, nie oświadczając się formalnie nieprzeciwił się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerlitz, już ani mówić sobie o tém niepozwowlił. Tym sposobem upadło to królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistéj do cara, stary książe Adam Czartoryski j. z. p. miał być przeciwnym téj kombinacyi politycznéj. Gdy potém (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicyi przeciwko Francyi, posłał mu, aby go przekonać o swéj szczerości, oryginalne podpisy tych Polaków, którzy go jako pruscy obywatele w Puławach blagali o połączenie całéj Polski z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jeną zasłoniły zdradzonych przez cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

żliby się udało, skłonić, nieproszonémi dobrodziejstwy do powściągnienia zapędów francuzkiego oręża. Przed tylżyckiémi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje jenerała *Kniaziewicza* do swéj głównéj kwatery w Królewcu. „Rozbiór Polski“, rzekł car do Kniaziewicza, „jest błędem, który ja „z mojéj strony naprawić, ile to odemnie będzie „zależało, poczytuję za obowiązek.“ Po tym wstępie oświadcza Kniaziewiczowi, „że przedsięwziął „utworzyć wojsko polskie i dowództwo nad tém „wojskiem jemu powierzyć.“ Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniéj części Polski nada byt niepodległy. Legiony polsko-moskiewskie przez Alexandra zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacyą samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko księstwu warszawskiemu. Odpowiedź Kniaziewicza zbiła Alexandra z tego toru. „Jakto „N. Panie“, rzekł do cara, dzisiaj kiedy się organizują legiony polskie w Warszawie pod protekcyą Francyi, jabym miał jednych braci uzbrajać prze„ciwko drugim?“

Wkrótce potém w r. 1811 zaczęły z różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony Alexandra zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Księstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich, Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nic tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić niemogło. Alexander

znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. „Czego chcecie“, mówił do kilku Polaków w Petersburgu, — „konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Będziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiéj, *jeżeliby się to wam podobało?*“ — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mniemałby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tym ujmującym oświadczeniom co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych. Litwę przynajmniéj uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywały, aby księstwo warszawskie nieubolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci księstwu udzielnemu zazdrościć niemieli przyczyny. Jakże daleko sięgała przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie* Litwy, téj naówczas perły państwa, nazywał *swoim wielkim projektem.* Jak przed pokojem tylżyckim Kniaziewicza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego*, aby się przed nim wyspowiadać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. „Utworzę królestwo polskie i połączę je z cesarstwem rossyjskiém, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone. — „Albo“ — mówił dalćj do Ogińskiego, „jeżeliby nie przyszło do wojny, z iszczę oddawna ukartowany projekt nadania konstytucyi Litwie i innym prowincyom polskim pod mojém berlem.“ Jakoż w istocie jenerał *Armfeld* i baron *Rosenkampf* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia téj konstytucyi Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacyi wojska narodowego; nakoniec deputacya z gu-

bernii grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohilewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimiérz Lubomirski, Tadéusz Czaki i senator Kozłowski, wypracować miała projekt ogólny organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniéj zapału patryotycznego, którego ogniskiem dla całéj Polski było księstwo warszawskie w téj pamiętnéj epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polsce, zakrwawionych jéj rozbiorem; potrzeba utworzenia partyi moskiewskiéj ze znakomitych po większéj części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francyą; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwéj już wojnie z Napoleonem, jéj głównego teatru, Litwy: otóż główne powody życzliwości, którą potém przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłowia które jéj mieszkańców przebiegłymi nazywa, zbałamucona témi zabiegami, częścią téż zniechęcona niepojętémi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały piérwsze, główne dzieło jego wyprawy, restauracyą całéj Polski, zaczęła się ważyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, niebiorąc w powstaniu ówczesném tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i po-

łudniowe województwa, który byłby niewątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuzkiéj, połączenie tych prowincyj z księstwem warszawskiém, naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja nie zrządzą takich szkód w Polsce, jakie zrządziły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Żeśmy się natenczas lepiéj nieutwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać jeżeli nie po większéj części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie autokraty z obawy utraceniu całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuzkiego w Polsce, albo przynajmniéj dla dotrzymania mu równéj, wagi, natychmiast zaniechany został gdy ta obawa po kampanii 1813 i 1814go roku minęła. Alexander nie myślał z iścić co był przyrzekł Polakom w prowincyach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniéj niedotrzymać słowa danego przed wojną, powtórzonego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w piérwszém upojeniu zwycięztwa. Rozpoczęły się obrady kongresowe. Wojska moskiewskie zajmowały księstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porządkował szczątki siły zbrojnéj polskiéj; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to księstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnéj exystencyi. Doznał w tém jednak oporu na kongresie. Europa po upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było prowadzić tyle wojen dla oba-

lenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwnéj strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozumy kongresu; rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzék: dzielono ludność, *dusze* na ułamki: z tych kombinacyi wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżéj jakie starania Austrya szczególniéj podejmowała w tym celu. Była chwila na kongresie wiedeńskim że to uczynić chciano dla własnego interesu, przez zazdrość, coby raczéj powinno było być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześciańskich, które kongres obwoływał za niewzruszone prawidło swéj polityki.

Alexandrowi pozostowało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na któréj ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w któréj wskrzeszeniu małoco przedtém chciał uprzedzić Napoleona. Dla osiągnienia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak piérwéj legiony pod dowództwem Kniaziewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongresie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał w wcieleniu księstwa warszawskiego, poruszał wszelkie sprężyny, dokładał wszelkich starań dla okazania, że Sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiéj interwencyi obcych gabinetów w ich sprawie z uszczérbkiem Moskwy. Opinią o sobie w Polsce, podbechtywaną przez najemnych agentów, nastrajaną przez

wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interesie naszéj niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych uroczystości, balów, zabaw w księstwie warszawskiém i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexandra, któremi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanéj, ścisłéj i niczém nierozerwanéj harmonii między Polską i Moskwą, któremi zazdrosnych, chcących okrzesać potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski; to zawstydzał, to dyskredytował? Któz niepamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kongresie takich Polaków, którzy *zaszczyceni* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, niechcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor niepozwalał wdzięczności osobistéj poświęcić Ojczyznie, *„bo niepięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu“* to znowu dla tego, że bynajmniéj nie wątpili o szczęściu bohatyra wieku, a siebie za nic niepoczytywali na szali ważonéj w potężnéj ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongresowi jako reprezentantów Polski, i tłumaczów jéj życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adresów, proklamacyj.

Z tém wszystkiém coraz bardziéj zaplątywał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między témi państwami które chciały położyć zaporę jéj ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15 lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Francyą i Austryą. W ręku

Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na księstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniéj dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym, że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę wbrew własnemu interesowi. Próżno także, piérwéj nieco, kazał napisać swemu bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie 11 grudnia 1814, a zatém na dwa miesiące przed owym traktatem), w któréj przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: „że tylko nieograniczona ufność w Alexandrze doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia *które jéj inni obiecywać, ale tylko on jeden urzeczywistnić może.*“ Wszystko to nie niepomagało, bo nikt niewierzył na kongresie, abyśmy samy przez miłość ku jego osobie niechcieli być potężnymi i niepodległymi: gdy w tém niespodziewane wylądowanie Napoleona z Elby, całéj rzeczy tak już zagmatwanéj, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczérbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niéj koncesyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicyi przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francyą bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnéj sprawy: nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiéj pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków jéj odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Témi warunkami było 1^{sze} byt odrębny części księstwa

warszawskiego nadal exystować mającéj pod tytułem *królestwa polskiego*, połączonego z państwem rossyjskiém przez konstytucyą; 2re *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych związkach. Trzy czwarte części księstwa przybrały tytuł królestwa. Austrya zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która piérwéj do księstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuzkiego oręża, co wreszcie udzielność księstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych nawet części polskiego kraju, które do Prus i Austryi przed utworzeniem księstwa warszawskiego należały, z których to księstwo było utworzone. Opór całéj prawie Europy przerażonéj tą chciwością Moskwy, szczególniéj zaś przełożenia Anglii i Austryi zagłuszał Alexander swémi w koalicyi zasługami. Gdy to niepomogło, starał się go osłabić mniemaną protestacyą Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając ze strachu, którym nabawił mocarstwa Napoleon wylądowawszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części księstwa warszawskiego, narodowe instytucye dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncesyą dla dobicia długiego o Polskę targu; Europa widziała w tém tylko zaród naszego przyszłego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29go.potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleść najpiérwéj

w złéj wierze, chytrości i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Położę najpiérwéj tę uwagę ogólną; historya Polski kongresowéj jest historyą wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnéj. Wykroczenia te były bezkarne; bo w czém król polski konstytucyjny zawinił, w tém jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzészyć. Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błądził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w massie nigdy z precyzyą niewyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach „*chleba*“; lecz głód rzczypospolitéj niestworzył. Ordonanse Karola X. sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez krzyki *precz z ordonansami* i *vive la charte*, Paryżanie rozumieli upadek restauracyi. To samo prawie i u nas miało miejsce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenalu nieupominał się o konstytucyą, któréj nierozumiał, lecz o Polskę którą dobrze pojmował; lubo zresztą w pierwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono. Zadaję tę kwestyę wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najświęciéj zachowywali ustawę konstytucyjną w Polsce kongresowéj, czyliżby zupełne rozwinienie téj ustawy niebyło nas prędzéj jeszcze

usposobiło do powstania, niżeli jéj stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29go była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy niemogli jéj uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W potwornym takiéj Polski związku z absolutném ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznéj opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnéj* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcéj przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnéj z ziemiami zabranémi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw w. księcia, cenzury, policyi tajnéj, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, coby bez niego jeszcze łatwiéj i przędzéj przyszło do skutku. Małe królestwo nasze było w takiém położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę niewyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu. bo rząd gorszy byłby trwał gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjném i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w téj piętnastoletniéj epoce, na które interesa lokalne, prywatne i publiczne, z niéj wypływające, tak przeważny wpływ wywierali.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucyą, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczém innémn być niemogła tylko kruchém naczyniem glinianém położoném obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przeni-

kliwy, żeby od razu niemiał pojąc na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawiało go królestwo kongresowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu milionów Polaków jego berłu podległych, czy względem obcych gabinetów, czy nakoniec względem liberalnéj Europy. Moskwę, to jest jéj azyatycką arystokracyę, jątryło, że cząstce Polski, którą prawem zdobyczy pod swe panowanie podciągnąć zamierzała, dostały się w podziale prerogatywy dla niéj saméj obce, ją samą upokarzające. „Jeżeli my zwycięzcy hołdujemi samowładnemu monarsze, dla czegóż ten monarcha ma być tylko konstytucyjnym królem dla Polaków?“ Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednéj części Polski, na narodowości Polaków w innych częściach, zasadzały własne bezpieczeństwo! poniekąd nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnéj Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinia liberalna powszechna, o któréj oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, niechciał i niemógł zostać odrazu tyranem w Polsce konstytucyjnéj.

Po inauguracyi królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi: albo pozwolić, żeby w myśl kongresu wiedeńskiego konstytucya została szczérą prawdą, *charte-verité;* albo uchilić ją natychmiast *de facto;* albo nakoniec w uchyleniu jéj postępować systematycznie, powoli. Piérwszego, jako biegły polityk niemógł uczynić, bo Polska konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach po-

wstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stosunków zewnętrznych. Obrał więc trzecią drogę *stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnéj*, stopniowego zamieniania królestwa kongresowego w część integralną Moskwy, *dodatku w zaokrąglenie;* drogę, jak przynać potrzeba, najkrótszą i najwłaściwszą do wijścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa*, z tego trudnego położenia, w którém go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny któryśmy przebiegli, niesie na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnej wielkiej mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongresowéj, którym panował w Moskwie, miał *brata.* Wielkorządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla: ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony: z pozoru monarchii określonéj, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczére upodobanie w tém co nazywał swą kreacyą, i w jéj konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutném berłem za Bugiem i Niemnem, po Dźwinę i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Pierwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nietylko

obiecywał resztę Polski przydać do kraju kongrewego, lecz nawet swe wszechwładztwo, carat nieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnémi hołdami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozerwania téj nienaturalnéj harmonii. Byłyto królewskie rezonowania o konstytucyi z powodu adresu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad piérwszym raportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nieomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniéj więcéj naglących. Sądownictwo konstytucyine jeszcze niebyło uorganizowane. W zaciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w poborze podatków, w rozdziale dochodów nie było nic naprzód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednéj władzy konstytucyjnéj od drugiéj. Niezapomniał i o wolności druku jako głównéj rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylenia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnéj i t. d. Nieoskarżając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył rząd: „że za wiele na raz przedsiębierze, nieczyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między témi, któreby na najpiérwszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem

cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którém trudno niezbłądzić.“ Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nieprzypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tylży, po owéj daremnéj konferencyi z Kniaziewiczem, niewahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski niezostawił na karcie Europy, który następnie udaremnił względem nas zamiary kongresu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiéj jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wmawiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już niewytargowal, lecz wymodlił u mocarstw, i takiéj modyfikacyi naszego bytu przeciwnych! A zatém naturalnie, chcąc ażeby byt królestwa tylko jego dobremu sercu przypisywano, niemógł pojąć w narodzie „zbyt skwapliwéj chęci korzystania ze swobód, które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli.“ Dla wyrażenia niejako w sposobie urzędowym téj opinii, polecił ministrowi sekretarzowi stanu bliżéj określić naturę stosunków tronu z izbami. „Podług konstytucyi (tak brzmi instrukcya udzielona rządowi przez ministra sekretarza stanu pod dniem 4 września 1818) sejm niema prawa oskarzania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozwagę. To zdanie powinno być jasne, nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złego na świecie sprawiły.“ Ta nowa teorya rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacyą narodową w radę pry-

watną króla, nienajświetniejszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między piérwszym a drugim sejmem w. książę Konstanty niezaniedbał ze swéj strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teoryę pojmowania konstytucyi: więził bowiem bez sądu kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po piérwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po piérwszym sejmie zwołany został drugi na dzień 13 września 1820. Mowa królewska przy otwarciu izb oznacza już z precyzyą charakter Polski kongresowéj. „Zgromadzając was w to koło,“ rzekł Alexander do reprezentantów, „powołując was do wspólnéj pracy w utwierdzeniu i rozwinieniu waszych narodowych instytucyi, idę za głosem mego serca. Instytucye te *będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem* i t. d.“ — Daléj mówi: że te instytucye narodowe tylko w nieograniczonéj ku niemu ufności mają swą podporę; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześciańskiéj moralności: że co do niego, jeżeliby się gdzie pokazały zarody dezorganizacyi, to on je wytępi, i na nic niezezwoli, coby uwłaczało jego zasadom.“ Niebyłoż to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę, skoro się przekonam, że tego niejesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wyobrażenie o początku królestwa, i obowiązkach monarchy w kraju

konstytucyjnym. Rząd nieuczynił zadość przełożeniom pierwszego sejmu co do szczegółów objętych w uwagach nad raportem rady stanu i adresie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; niebyło wolności druku i wolności mówienia, bo policya tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; niebyło i wolności osobistéj; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracya prowincyonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może, że i mimo woli Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla saméj ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna oppozycya, na któréj czele stanęli posłowie województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicyatywę praw, a do izb ich uchwała należała. Na pierwszym sejmie sankcyonowały one zbyt może porywczo, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodex karny; na tym rząd chciał przeprowadzić projekt kryminalnéj procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo széroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi, aby go izby nieodrzuciły. Prawo jest niczém bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnéj, można powykręcać najlepsze dyspozycye prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wyskoki, kaprysy nawet władzy dyskrecyonalnéj swego brata, którego charakter, ma-

niery, obyczaje przypadały do miary z polityką autokraty, przedsiębiorącego ścieśnić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty na sejmie r. 1820. Projekt procedury kryminalnéj upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów przeciwko 3; równie jak i inne co do statutu organicznego dla senatu. Izba postąpiła sobie z wielką energią i godnością. Trzeba jéj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongresowego, jedyna chwila w historyi Polski konstytucyjnéj, w któréj reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchie konstytucyjne nabyły téj wprawy, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłanników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opinię, swe stronnictwo, swe gazety, któremi z obojętnia wpływ oppozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego témi środkami wpływają na wybory w interesie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczéj podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Niemasz na świecie izby, któréjby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, niemógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpiérwszym, najistotniejszym interesom narodu. Niemasz narodu, któregoby tym sposobem *przez czas niejaki*, niemożna było ujarzmiać, zdzierać i poniżać. To się nazywa we Francyi *exploatacyą*, — wyraz dowcipny i malujący. Monarchia konstytucyjna w kraju niepodległym, bogatym i potężnym, jest prasa wyciskająca

iściznę jego ludu. Reprezentanci obrani za wpływem władzy wykonawczéj składają w izbach falanx ministeryalny, większość nierozbitą żadną natarczywością oppozycyi, dla tego tylko zostawionéj czyli dopuszczonéj, aby żywe, lecz daremne prowadziła rozprawy. Większość dogadza wszelkim życzeniom króla. Król dzieli się z większością owocami uchwalonego przez nią ucisku, budżetem, listą cywilną, i dodatkami budżetu. Taka jest monarchia konstytucyjna na zachodzie w swém najwyższém udoskonaleniu. Lecz w naszéj małéj monarchii konstytucyjnéj, zewsząd otoczonéj absolutnémi państwy, będącéj tylko dodatkiem, naroślą ościennego kolosu, Moskale nietrafili od razu na tę rutynę konstytucyjną, dzisiaj tak utartą. Wreszcie car, jako król polski, czy to przez dumę, czy dla braku doświadczenia niewidział potrzeby zapewnienia sobie większości przez przekréskowanie oppozycyi na sejmikach przez posadzenie na urzędach jéj wierzchołków, przez zapełnienie izby rządowémi figurami. Wolał przeto, dość niekonsekwencyjnie i wbrew własnemu postanowieniu, obrazić najpiérwéj opinię, a potém stanąć do otwartéj walki z jéj reprezentami w izbie, niżeli jéj saméj użyć do zamienienia konstytucyi w czczą fikcyę, królestwa w gubernię.

Opór izb w r. 1820 rozjątrzył władzę. Excesa władzy silniéj jeszcze oburzyły opinię. Z jednéj i z drugiéj strony akcya poczęła być żywsza, wyraźniejsza. Rok 1820 jest tedy ważną epoką królestwa. Moskwa naglej niżeli zamierzała, musiała wynurzyć swe zamysły. Polacy prędzéj niżeli spodziewali się, stanąć musieli w obronie swych swobód. Zły humor autokraty po odrzuceniu owych

projektów przebija się w mowie tę sessyę zamykającéj: — „Uwiedzeni zbyt pospolitémi w dzisiejszych czasach złudzeniami, poświęciliście im *nadzieję*, którąby była przezorna ufność ziściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszéj Ojczyzny.“ Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych grożnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra. Niebyło mu tajno, że Niemojowscy zaskarzyli ministrów. Zamiast ich oddalić zabronił wyraźnie rządowi uczynić zadość w czémkolwiek woli sejmowéj. Dalsze dyskusye co do zastosowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, „albowiem“ — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, „jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastręcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiéj znający jéj ducha.“ Alexander nieżyczył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na jaw zagranicą. Przeto polecił ministrom aby tylko w sposobie na wpół urzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowéj oppozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, appelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódz u komitentów naganę sejmu! Odpowiedź króla na adres izb miała być niedrukowana, ale tylko odczytana *konfidencyonalnie* obwywatelom *spokojnym, dobrze myślącym*, jak się wyrażał reskrypt

z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu téj niezręcznéj insynuacyi obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jedna tylko rada województwa kaliskiego, którego posłowie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, niechciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającej z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komisyi tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili krzywdę prowincyi natchnionej prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patryotyzmem: napisali bowiem, że postępki posłów kaliskich przywiodły ich do rozpaczy, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać niemogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes komisyi województwa augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli oficyaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia wprawdzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów oppozycyi szczérémi dla kraju intencyami. Na tém wszystkiém król niepoprzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teoryi, podług której chciał aby *konstytucyę jego* rozumiano, co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większémi zaostrzeniami. Reskrypta ministra sekretarza stanu zalecały przedewszystkiém bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posadach. Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *zarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *oppozycya kaliska*, tak

dalece przeląkł się jéj skutków, że oczekiwał sposobnéj pory, w któréjby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu, i oklasków jakie w kraju pozyskał.

Wkrótce nastręczył mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Niewielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczéj ze złego zarządu grosza publicznego i nieroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistéj niemożności królestwa w wydołaniu własnym istotnym potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyę naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyę finansową. „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu“ — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25 maja 1821, — że już teraz nietrzeba nam zastanawiać się nad tém jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczéj nad tém *czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie;* idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnémi środkami, czy też ma przybrać kształt inny więcéj odpowiedni jego siłom?“ Czémże mogla być w oczach prawdziwych Polaków ta cząstka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, któréj wykonanie obrażało interesa jego państwa? Po tém oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w ręku. I w rzeczy saméj jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą

w tym celu tajemnie porozumiewać, i cierpieć za te porozumienia. Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historyi piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrzesić całą Polskę. Do tych towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie książę *Drucki-Lubecki* objął ministeryum skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo, a z niém pozór zwinienia królestwa, ustało.

Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tém tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobréj wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy silą się w oznaczaniu różnych epok, przez które jego charakter i sztuka panowania przechodzić miały. Co do nas szczególniéj, powiadają, że w początkach był ożywiony najlepszą chęcią dla narodu; że potém dopiéro wstrząśnienia rewolucyjne na południu Europy, we Włoszech i w Hiszpanii umysł jego przystępnym uczyniły podszeptom wrogów ludzkości. Miała być w jego życiu jedna epoka liberalizmu konstytucyjnego, druga nieograniczonego absolutyzmu. Datę ostatniéj kładą od zjazdów w Weronie, Opawie, Lajbachu, Akwizgranie. Nakoniec wpływowi niejakiéj pani Krüdener przypisują jego mistycyzm, pobożność, ducha religijnego despotyzmu, słowem zupełne odszczepieństwo od zasad za których patrona się był ogłosił w Warszawie w r. 1818. Jabym mniemał, że te tłómaczenia są naciągane. Osobliwie względem Polski, czemu raczéj nieprzyjąć wi-

doku rzeczy naturalniejszego, który sam w oko wpada? Widzieliśmy dla czego Alexander przed upadkiem Napoleona narzucał się Polsce za opiekuna; jak potém interes nasz narodowy poświęcił polityce własnego państwa, polityce dobrze zrozumianéj, bo niepodległość Polski byłaby dla Moskwy dekretem wygnania z Europy. Póki tedy trzeba było mieć wzgląd na pewne mocarstwa, które na kongresie wiedeńskim wyraziły obawę wzrostu potęgi moskiewskiéj w swém staraniu o byt Polski niepodległéj, póty Alexander odegrywał w królestwie dość zabawną rolę liberalnego cara. Ciągnęło się to od r. 1815 do 1820, od pierwszego do drugiego sejmu, jednak nie *inclusive*. Lecz skoro rewolucye neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnémi burszenszaftami w Niemczech, baczność Austryi od północy ku południu i zachodowi odwróciły, gdy skutkiem tego przemogła w opinii Metternicha fałszywa maxyma, że więcéj się potrzeba lękać dla Europy przez kongres zrestaurowanéj, społecznych zaburzeń i konstytucyjnego liberalizmu, jak ambicyi i chciwości moskiewskiéj: od tego czasu osłabły pobudki zewnętrzne, dla których car Alexander tolerował konstytucyą w swém malém królestwie. Zjazdy w Opawie i Lajbachu nie mogły tedy zrządzić odmiany w politycznym sposobie myślenia autokraty, który tylko z potrzeby i na chwilę pochlebiał *liberalizmowi*. Raczéjby powiedzieć trzeba, że owe zjazdy służyły mu za pozór do prędszego zdjęcia maski w Polsce, do gwałtowniejszego postępowania na drodze antykonstytucyjnéj. W tę to porę przypada zupełne zatarcie reprezentacyjnego charakteru w rządzie królestwa. W tę porę przypada ultramontanizm i obłu-

dna bogomyślność przez wpływ kleru łacińskiego w wydziale publicznego wychowania; tyrania administracyi w skarbie; serwilizm i obskurantyzm w całéj machinie rządowéj aż do 29 listopada.

Niewiele rysów pozostaje ku dopełnieniu obrazu naszego życia konstytucyjnego. W pierwiastkach pełne nadziei błysnęło tylko na chwilę. W tym krótkim jednak zawodzie kilku obywateli, kilku reprezentantów królestwa znalazło sposobność okazania wielkiéj mocy duszy, i nieugiętego charakteru. Podług mojego przekonania żadne swobody, żadne instytucye niemogą osłodzić losu narodowi który był wielki i potężny, który upadł i z upadku dźwignąć się przedsiębierze. Kraj taki jest w stanie ciągłéj insurrekcyi; naród taki tylko w powstaniu żyć, i rozumieć sam siebie może. Polska kongresowa była ułamkiem powszechnego jestestwa narodowego. Nadane jéj prawa, przywileje, o tyle tylko były godne uważania, o ile w ich obronie wyrażać się mogła na drodze legalnéj niechęć publiczna przeciwko głównemu nieprzyjacielowi polskiego imienia. W obronie konstytucyjnego porządku objawiała się rzeczywiście nienawiść Moskwy: to, nie co innego, zapewnia w historyi piętnastoletniego królestwa zaszczytną wzmiankę mężom, którzy legalnym konstytucyjnym torem postępowali. W krajach udzielnych, potężnych, instytucye monarchii konstytucyjnéj, osobliwie przy słabości i niezręczném postępowaniu władzy wykonawczéj, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo go mogą doprowadzić do rewolucyi społecznéj; lecz te same instytucye w kraju niemającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoją i tylko natenczas inte-

resują patryotów, jeżeli z ich ucisku wypływa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba oppozycyę konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei, w r. 1820 wziął tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego samodzierżcy; a na tym sejmie dwaj bracia *Niemojowscy*, posłowie z województwa kaliskiego, najwięcéj się przyłożyli do nadania oppozycyi zgody, mocy, prawie jednomyślności. Na téjto pamiętnej sessyi Wincenty Niemojowski w jednéj z owych mów, które zrządziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuzkiéj: „I ja wiem, że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiéj! Lecz nic mnie niewstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie Alexander) niema prawa ani mu jéj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całéj konstytucyi? *Stat magni nominis umbra*... Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą: *ut saltim liceat certos habuisse dolores!*“ — Czyż te wyrazy niemożnaby wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestańmy w nią wierzyć, a weźmy się raczéj do broni dla ugruntowania takiéj potęgi, aby zewnętrzny nieprzyjaciel niemógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojowskim

prawo do publicznego szacunku, zjednały im imię, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczéj car, zwrócił na nich całą uwagę swoją, i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polsce kongresowéj.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swojém województwie członkami rady obywatelskiéj. Zemsta króla dosięgła ich najpierwéj w tém gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomiędzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada województwa powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacyi senatu; do tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszymi członkami oppozycyi sejmowéj, oburzylo Alexandra do tego stopnia, że reskryptem z dnia 30 grudnia 1823 kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednéj jego części przez zwinienie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało „pókiby reprezentanci, czy to na sejmie, czy za sejmem, niedali monarsze dostatecznéj rękojmi swego postępowania na przyszłość.“

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Niedość na tém: trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu p. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyi neapolitańskiéj. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy się o tém Konstanty poleca namie-

stnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nieważył czynić tego kroku. Niemojowski odpowiedział namiestnikowi z godnością reprezentanta. List jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnéj pokazano Alexandrowi; Konstanty kazał natychmiast przywołać Wincentego Niemojowskiego do Warszawy żeby mu oświadczyć uroczyście w obecności ministrów: „że obraził króla, i że król zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam gdzieby się on znajdował.“ Zakaz ten zmierzał widocznie do tego aby Niemojowskiemu odjąć możność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały się podług bytności monarchy w Warszawie. Carewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawierającym tę decyzyą króla. Niemojowski nieodmawiał podpisu; lecz wyraźnie oświadczył w. księciu, że niesądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu sejmu, a zatém chybaby tylko tych dwóch posiedzeń tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to co uważał tylko za protokół, niemniemał zrzekać się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz wziął podpis Niemojowskiego za deklaracyą iż stósownie do woli królewskiéj posłować więcéj niebędzie. Takiego środka chwytała się potężna Moskwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezentantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poselstwo Bonawentury, brata Wincentego Niemojowskiego, inne zastawiono sidła. Niepodobna było rządowi zapobiedz aby go nieobrali współziemianie, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał. Lecz podług konstytucyi obrany poseł mógł być

potém elimowany z izby, jeźli zostawał pod zarzutem kryminalnym, to jest jeżeli miał proces kryminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niomojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym, przez senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do téj nikczemnéj kabały, i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty postępowały po drugich z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego krolestwa w gubernię moskiewską, zamknięcie rady kaliskiéj, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, oburzające z Niemojowskimi postępki; wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongresowéj Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencyj doprowadziéby ich mogła dalsza, jak się wyrażano na jego dworze, *niesubordynacya* sejmowa. Sądząc że posłów najwięcéj pobudza obecność publiczności do użycia jedynéj broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmu swym pamiętnym *artykułem dodatkowym*, który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczéj co tylko w nich było reprezentantacyjnego, uchyla. Pobudki królewskiego postanowienia (z dnia 13 lutego 1825) zaprowadzającego tę zmianę w prawie fundamentalném królestwa, były dosyć otwarte, nawet naiwne. „Widząc, — mówił, — „że jawność rozpraw w obudwu izbach zniewala mówców ubiegać się raczéj o *przemijającą popularność* niżeli o dobro

publiczne, chcąc zaradzić złemu w samem źródle i *uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało.“ Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie królewskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: „czyto że dawną polubiono pamiątkę, czy że pochlebiało naszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświeceńszémi narodami europejskiémi dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń, ona to przez osobiste wzruszenia zastępowała agitacyę wynikającą z czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom *(à bien de gens obscurs)* wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok imion sławnych zagranicznych retorów, których szczebiotliwość przez cały czas na naszych sejmach naśladowali.“ Nielitościwy przeto minister sztukuje akt samowładztwa swego pana sarkazmami; do niewoli przydaje ironię. „Jakie są zalety systematu konstytucyjnego i jego form publicznych? „ — pyta się dalej Lubecki ministra sekretarza stanu, — „oświecić bieg administracyi. . . . . Niemożnaż téj konieczném potrzeby połączyć z przyzwoitością? Niemogąż *poddani* przemawiać do króla bez deklamacyi retorycznéj fałszującéj na chwilę publiczną opinię? Zapewne że mogą, i środek przyjęty przez Najjaśniejszego Pana będzie tego dowodem, i. t. d.

Po tychto przygotowaniach ku ukróceniu żarliwości oppozycyjnéj, gdy już dłużéj zwlekać sejmu może i postronne względy niedopuszczały, zwołał Alexander reprezentantów na trzecią sessyę, ostatnią za życia swego, dnia 13 maja 1825. Żadna izba pod tak fatalną wróżbą obrad swych u nas nierozpoczynała. Wincenty Niemojowski niezważając na zakaz znajdowania się tam gdzieby się monarcha znajdował, rozumiejąc i słusznie, że żadne niebezpieczeństwo osobiste nieuwalniało go od wypełnienia tak świętego obowiązku jakim był obowiązek posłannika narodu w kraju konstytucyjnym, wreszcie chcąc może za przykładem Manuela doprowadzić rzeczy do takiéj ostateczności, aby go rząd musiał gwałtem wyrzucić z izby, i tym krokiem zgorszyć całą opinię, dojechał aż pod same rogatki stolicy celem zajęcia swego miejsca na sejmie. Co przeczuwał a czego się bynajmniéj nie lękał, nastąpiło. W. książę rozstawiwszy policyantów na drodze w około rogatek, kazał zatrzymać powóz Niemojowskiego, odwrócić od Warszawy i pod eskortą żandarmów odprowadzić do domu, gdzie ten mąż pełen światła i odwagi przesiedział resztę dni konstytucyjnego królestwa, gdzie dopiéro 29ty rozkuł jego chlubne więzy. W osobie Wincentego Niemojowskiego zgwałcona została ostatnia warownia konstytucyjna: nietykalność reprezentantów. Pod takim wpływem otworzone obrady niezamykały nic interesującego. Reprezentacya przerażona, pozbawiona pomocy najśmielszych członkow oppozycyi, oddzielona od publiczności, znieważona obecnością moskiewskich urzędników, którzy spisywali protokół posiedzeń, zezwoliła na wszystko czego tylko rząd

od niéj wymagal; przyjęła jego projekta, między któréмi była pierwsza księga pokaléczonego przez księży kodexu napoleońskiego i ziemskie kredytowe towarzystwo. Lecz mniejsza o materyę narad. To co je poprzedziło, i ich forma, były jak sądzę dla posłów więcéj niżeli dostateczną pobudką do jawnego, uroczystego i silnego protestowania w obecności cara przeciwko wszystkim dotychczasowym nadużyciom. Można było dla ukarania rządu zamknąć się w granicach sejmowego *veto;* w takim przypadku odrzucenie najzbawienniejszych projektów przyniosłoby większą korzyść niżeli ich przyjęcie. W takim nawet razie niechcieć zastanawiać się nad niémi byłoby jeszcze korzystniéj niżeli je odrzucić. Król musialby rozwiązać *zbuntowaną* izbę i nowe nakazać wybory. Izba rozproszywszy się po kraju napełniłaby go zgrozą. Intryga rządowa musiałaby ciężkie zwodzić zapasy z opinią patryotyczną w nowych wyborach. Oburzenie z jednéj i drugiéj strony byłoby doszło do najwyższego stopnia. Jedném słowem jakkolwiek obronną tylko siłę konstytucya nadawala sejmowi zostawując początkowanie i sankcyę przy królu, jednak reprezentacya w roku 1825 mogła była doprowadzić naród do ostateczności, niewykraczając bynajmniéj z granic legalnego *veto.* Czy powinna to była uczynić? Czy jéj tak postąpić wypadało? Czy w owym czasie rewolucya przez ciało prawodawcze zaczęta, a tém samém wojna z Moskwą rokowały nam jakową niepodległości nadzieję? To rzecz inna. Téj kwestyi niechcę rozstrzygać. Muszę tylko naznaczyć chwilę w historyi królestwa, w któréj izby nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały

potrzebę *temporizowania*, potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością*.

Sejm królestwa w r. 1818 był sejmem ceremonialnym; w r. 1820 rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnéj, i chcącą to wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825 pozwolił się ukarać obrażonemu monarsze za tę chwilową oppzycyę, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, któréj los w niewybadanych zrządzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucyi 29 listopada.

Przystąpmy teraz do innéj strony królestwa, do administracyi wewnętrznéj. Królestwo to w sejmach było tylko koncesyą dla Europy, wyrażeniem przewrotnéj polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą postać przybierze we władzy dyskrecyonalnéj w. księcia. Fatalizm ścigający Polskę, jéj zła gwiazda przeznaczały za pana kongresowemu krajowi carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historya wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalném uczuciem w porządku moralnym, iżby niepowinno nikomu szkodzić, tém mniéj naprzykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polsce na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiéj, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżéj znali. Śmierć

Pawła niejednakie na nim i na Alexandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomnieć i panować zamierzał. Młodszy niczego niezapomniał, za ojca znienawidził wszystkich Moskalów, i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy wszystkich, których katował, uciemiężał, i na Syberyą posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Téj całéj partyi Konstanty poprzysiągł wieczną nienawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zbroczony, na niéj opierał. Ta różność sposobu myślenia niezrywała jednak zgody między dwoma braćmy. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, niemiał w sobie tyle co Kontanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonéj władzy. Zostawić go w Petersburgu, byłoto narażac go na los ojca, co mu i napis na marmurowym pałacu dość wcześnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu, byłoto kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za księstwa warszawskiego, a po upadku Napoleona w królestwie polskiém w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiet jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca. Konstanty zakochal się w Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utrapienie dla calego rodu Polaków pod berlem moskiewskiém? A jednak tak się stalo rzeczywiście.

Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzuł się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z téj jego skłonności uprzątnął przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z pierwszą małżonką, z Anną Fedorowną córką księcia sasko-koburgskiego. Wyjednawszy jednak zezwolenie synodu i imperatorowéj matki, dołożył do ustaw carskiéj rodziny ważne zastrzeżenie: „że na przypadek jeźliby który z jéj członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego stanu*, niebędzie mógł nadać jéj prerogatyw służących carskiéj familii i że dzieci z takiego małżeństwa niebędą miały prawa do następstwa tronu.“ Ktokolwiek bliżéj rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autor ciekawego i szacownego dzieła *Coup d'œil sur l'état politique du Royaume de Pologne*) niemoże się niezapytać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, *z poddanką*, nierozciągnął wszelako do téj osoby praw i przywilejów cesarskiéj familii? Dla czego niezostała *wielką księżną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to ostatnie równie jak pierwsze niezależało do woli autokraty? „Tę sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owo zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutéj przez Alexandra, kabały mającéj na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zbawienną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstanstego z Joanną *Grudzińską* odbył się dnia 24. maja 1822 r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Konstanty pojechal do Petersburga i podpisał dnia 14 stycznia 1822 r. pamiętną

abdykacyę wyznając z zadziwieniem całéj Enropy, „że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższéj władzy.“ A zatém dopiero we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu miesięcy czasu aby skłonić carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co był przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagrodą? Oto dożywocie w Polsce! Oto wielkorządztwo królestwa kongresowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz kijowskiéj gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnymi braćmi. Za żonę w Polsce ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniéj przykrą uczynić, i niedać mu czasu jéj żałować, lub odwałać, Alexander z swéj strony zrzekł się mniéj formalnie wpływu nietylko do rządu królestwa, lecz i ziem zabranych. Tym sposobem frymarczą narodami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokroć od familijnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od téj chwili carewicz zaczął samowładniéj niżeli kiedy, panować w Polsce, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, który, jak sam o sobie powiada, niemiał ani *rozumu*, ani *zdolności* do rządzenia Moskalami, który, (jak także sam o sobie powiedział w Dreznie) niemial *szyi tak twardéj* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do uciemiężania czternastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięcéj w tém wszystkiém podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebowal się lękać o szyję swoją w Warszawie.

Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tém aby to rozgłaszac), że kochał Polaków, Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą, i zabawą w. księcia. Nikt zapewne niebędzie wymagał odemnie śmiesznych, albo traicznych anegdot zapełniających jego panowanie. Możnaby tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nieznudziła czytelnika? Byłato epoka naszéj hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnéj i moskiewskiéj zatrzeć zdołali. Gdzieindziéj władza nieograniczona jest przynajmniéj systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania· z namysłu i porywczości, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberyuszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale niekazi charakteru narodowego, niepodaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki książę. To straszydło żaków, żydów, i wszetecznic, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysiączném podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania, i pokątne zmowy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swojém miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle

przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność, i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz rózg i pałek; ta różnorodna różnokszałtna mięszanina złożona z atomów Iwana Grożnego, Pawła, Galpy i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azyatyckiéj fizyonomii rysy Kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiéj twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiéj Moskwy jaka się na potomne czasy rozwnuczyła pod jarzmem Mongolów, to wcielenie ducha téj Moskwy, jéj instytucyj obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swéj ironii względem nas daléj pomknąć niechciał, — może téż i nieśmiał.

Czém była żérdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tém samém był dla nas kapelusz z białém piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czworokonnego wozu carewicza z daleka nieostrzegł przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego, jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszyscy umilkli. Niepozwolił pisać, myślić nawet; nikt niepisał i niemyślał. Za dni jego ludzie byli nakształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nic niebyło dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe duchy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tém największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzać z prawéj drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szatan, patrzył z uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Rozkoszą jego ma być: skazić sławę. Albożto niebyło dowcipnie ze strony wielkiego księcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czy mu się to *w części* nieudalo? Kogo tylko u nas zdobiły cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto w reszcie zasłynął między swymi geniuszem, talentem, lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju niebyło jego pierwszą usilnością? Miał na to różne sposoby, Jednych znieważał publiczną obelgą: drugich przypuszczeniem do swéj łaski Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknienie było niesławą w Polsce. Konstanty wiedząc o tém, wielu nawet niechętnym podawał rękę; bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramię wstrząsnął na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczypał (zwykłe przymilenia Konstantego), ten na zawsze rozstawać się musiał z Ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały széroką drogęj do zleceń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaski pańskiej trzeba było zostać albo tajemnym dono sicielem, albo jawnym ciemięzcą swych braci, człon-

kiem komitetu śledczego u karmelitów, albo popaść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym, ciemnym gmachu.

W tę sieć publicznego niewstydu wikłał carewicz towarzyszów Kościuszki, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Jenerałowie znakami staréj sławy zaszczyceni przeżyli samych siebie na paradzie. Weterani okryci chlubnémi bliznami, ku schyłkow dni swoich zaczęli być celem powszechnéj wzgardy. Zajączek umierając puścizną przekazał narodowi własną niesławę. Krasiński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki, nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiéro nimi za staraniem Konstantego.

Niebyłożto także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemiężał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznéj i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcéj ksiąg starych i nowych nieprzeczytał, nikt głębiéj od niego niemyślał w Polsce. W swoim czasie pisarz zawołany, patryota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patryotyzmowi i oświacie? *Szaniawski* zajmuje niepoślednie miejsce w historyi piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do odegrania fałszywéj i nikczemnéj roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, niezostal. Ani go zbogacono, ani wywyższono nad innych. Nie-

podpada także zaprzeczeniu że się i sam niepiął jak inni do wysokich dostojeństw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tém samém ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść publiczną. Jedyny może i pamiętny przykład aberracyi tak potężnego umysłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambicyi i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawej drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nieszło o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowém pożyciu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobliwie w Polsce, chociaż zaślepieni interesem kasty lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności — którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządnymi i absolutnymi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi, — którzy, jednem słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiejkolwiek oni partyi należą, mą nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesna, niebezpieczna, rozprzestrzeniająca się ze szkodą niepodległości. Lecz niepojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko *niepodległosci Polski*, nie przeciwko żle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń społecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeci-

wko jakóbinizmowi i materyalizmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Polskę, ducha polskiego nazywal *śmieszną polakieryą* i w edukacyi publicznéj to zaszczepić przedsiębrał, coby na przyszłość nawet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczepiciela rewolucyi, idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcya absolutyzmu. Reakcya ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracya przedsiębrała to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co rewolucya w niwecz obróciła, a raczéj co się jeszcze przed rewolucyą tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nic rozwiać. Szczególniéj chodziło o to w całéj Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla rodu: katolicyzm, monarchię i arystokracyę. Królowie, księża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przymierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnéj pomocy. Te wyobrażenia niemające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzód obrotu a potém końca jaki wzięła rewolucya francuzka, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polsce kongresowéj, gdzie zastosowanie ich było daleko mniéj naturalne jak we Francyi, a zatém śmieszne i niepotrzebne. W rzeczy saméj, u nas, gdzie rewolucya socyalna nieoderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starémi i nowémi gilotyna niepoprzecinała, gdzie ołtarzów nienaruszono, gdzie

po rozbiorach kraju *buntowano się* przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcéj, najezdnéj, gdzie nakoniec nietknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła być słuszna przyczyna restaurowania społeczności? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongresowym z całym zapędem misyonarskim, z całą zachodnią przeciwko rewolucyi zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lekarstw przeciwko chorobie, któréj u nas jeszcze niebyło. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać niezaniedbywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcéj władzy pochodzące, liczyła na skarb ateizmu, jakobinizmu i materyalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia oręża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazwała *bezbożnémi*, patryotyzm młodzieży *anarchią*, niespokojność *buntem*, i zyskała na to potwierdzenie papiezkie. Alexander czyto z udanego, czy z szczérego bogomyślności zachwytu, choć sam kacérz w obliczu jedynego i prawowiernego kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polsce. Kodex Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przeto obciąć go i zreformować postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większéj przewagi duchowieństwu w stosunkach pożycia rodzinnego z kościołem. Stąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiéj władzy; stąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek

uczony i gorliwy obywatel, chcąc wynicować tę dążność, napisał powieść allegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu*. Zwietrzyli jednak księża duch tego pisma. Zaczęli intrygować i dokazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w r. 1818 wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnéj żarliwością. Od téj chwili obskurantyzm w kraju kongresowym wielkie czyni postępy. Dyrekcya publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryę*, to jest władzę policyjną dozorczą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiét, dewotek i hipokrytów podniosła głowę. Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swój wpływ w kraju rozcierające. Slynęła przed innémi, jak mówiono, kongregacya *baranka bożego;* księżna Łowicka miała jéj z Belwederu użyczać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem wytknąć tę dążność, bo się potém odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z naczelnych wodzów swego reprezentanta.

Arystokracya, jak jezuityzm, nieraz niewiedząc tego, staje się narzędziem obcéj przemocy, bo zawsze od niéj przeciwko swoim potrzebuje wsparcia. Tak było w Polsce konstytucyjnéj. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt niemiał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitéj, byli mieszczanie i chłopi; ale w stanie szlacheckim ka-

sta wyższa, wyłączna, ugruntowanana na prawie, ukształcić się niemogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciołmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potém za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Kostytucya księstwa warszawskiego bynajmniéj ich niepotwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patrycyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznéj izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nieuniósł. Czego niemożna było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexandra. Lecz i Alexander konstytucyą arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną, szlachtę od nieszlachty w obliczu prawa rozróżniającą, w saméj wreszcie szlachcie wprowadzającą rażące odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim, nieprzestali na tém; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy niebyło innego sposobu, przynajmniéj komisyę do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnéj. Byli wtedy w kraju kongresowym na mocy téj komisyi hrabiowie i baronowie pruscy, austryaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i margrabia Wielkopolski przedsięwzięli odbudować swe majoraty zniesione prawem i *de facto;* Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przyrzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincentego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego

niewiem na jakich dobrach i dla Rożnieckiego na Kałuszynie. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongresowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29go? Tu się zawiązały roztérki wewnętrzne, którémi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez wychowanie; Szaniawski z wysokiéj abstrakcyjnéj teoryi filozoficznéj; Nowosilcow pomagał im, a raczéj kierował nimi dla własnego interesu. Członek rządu tymczasowego w księstwie warszawskiém razem z Łanskojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komisarza cesarskiego, dla ułatwiania stosunków między rządem polskim i moskiewskim, upoważniony reskryptem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnéj, w piérwszych sześciu latach trudnił się tylko interesami skarbowémi. Ale, gdy Lubecki objął ministeryum skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycyą, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu nie pozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności.* Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opój z temperamentu, ateusz i materyalista z przekonania, złodziéj jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy, w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnéj. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwa

pomnażał; on śledził spiski i razem z Szaniawskim w edukacyi publicznéj upatrywał przeciwko nim lékarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu, że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze missyą od téj partyi moskiewskiéj, która poprzysięgła saméj sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poruczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego Moskala. Przeczuwał rewolucyę, bo pojął naturę kongresowéj Polski. „Polacy, — zwykl był mawiać, — rodzą się jakóbinami, rewolucya jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlékiem swoich matek.“ Przez rewolucyę i jakóbinizm w Polsce rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał racyę i daleko jaśniéj widział położenie kraju niż Lubecki, który czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opinię w radzie administracyjnéj, w Belwederze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia*). Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią.

Komisya rządowa oświecenia została wkrótce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Boga-

*) Nowosilcow zażądał był od Szaniawskiego projektu urządzenia edukacyi publicznéj na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosilcow rzekł do niego: P a n i e r a d c o, b y ł o b y z a n a d t o c i e m n o n a L i t w i e.

ctwa, synekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polsce konstytucyjnéj, nigdy niewyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycyom obywatelstwa i patryotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskiewskiém. Na ludność mniejszą jak w Galicyi austryackiéj, dziewięć biskupstw przypadało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 złotych polskich rocznéj pensyi, ósmy 108,000, arcybiskup 120,000. W polsce konstytucyjnéj cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy niemieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt pięciu probostw tylko 276 było takich, których, dochody roczne po 1000 złotych wynosiły; a między 287 kościołami grecko-unickiémi niebyło ani jednego, któryby nawet z ostatniémi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj niemógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem, a raczéj wyjednana została bulla apostolska w r. 1818 która wyszczególnia liczbę dyecezyj, i liczbę parafii. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakreśliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiéj żadnéj reformy w téj mierze nietylko duchownéj, lecz i ekonomicznéj przedsięwziąć niemógł. Kler wyższy polski miał więc sprzymierzeńców za Alpami i nad Newą. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. *Synekura* biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchowném niezajmowali. Niesiedzieli w dyecezyach, kościołów niewizytowali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu

z trzema. W komisyi oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownymi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interesa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 niemiał téj prerogatywy, za to też księża innych wyznań lepiéj odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenosiło. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Hołowczycem i Skarszewskim, którego nominacya tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przyklady. Razu jednego między konkurentami do lepszego beneficium znajdował się kandydydat obyczajów nieskazitelnych, celujący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owéj maxymy carewicza zaprowadzonej w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: „że księdza uczonego niepotrzebuje.“ Inny biskup pogrozil rządowi wzięciem z biskupstwa dymisyi‘ jeżeliby go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzészenia przy spowiedzi. Trzeci biskup wbrew prawu zakazał listem pasterskim księżom swéj dyecezyi stawać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powództwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księdza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na téj drodze obrony zabrnął był w kolizye tylko przez rewolucyę uśpione, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był za szpiega

sprowadzony z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łacińskiego zaczęło się wyłamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi, tak i w Polsce zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był wprawdzie Alexander w r. 1818 postanowienie które zalecało duchownym równą uległość z innymi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ księży w rządzie łatwo nieszczere zabiegi potrafił udaremnić. Owe postanowienie niebyło w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to niemógl to niechciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: $1^{\text{ód}}$ aby księdza przewinienia i zbrodnie pospolite oddać pod sąd zwyczajny; 2re przeszkodzić hierarchii duchownej odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papiezkich *breve*, które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowémi, z czego poszło, że naprzykład na suppresyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818 znalazla się później reprobacya papiezka, jak i rzymskie *veto* na uchwałę sejmową rozwodową 1825; nakoniec 3^{cie} niemógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiej. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubom, tak dalece, że niejedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ księży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższém wychowaniu publiczném, tajna policya niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek

polityczno-moralny administracyi królestwa. Na czele tego systematu stał Nowosilcow. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieść do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyrania administracyjna silnie wspiera niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernię, zbliżała się do tego celu i na drodze ekonomicznéj. Na czele tego drugiego systematu równie niebezpiecznego, lecz daleko więcéj zawikłanego, a mniéj dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki*, główny, osobisty nieprzyjaciel Nowosilcowa.

Słynął wprawdzie i u obcych materyalny byt królestwa. Lecz pytam się: któżto go tak rozsławił w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swéj opinii w téj mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu, które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobréj wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongresową przez Alexandra i Mikołaja. Przyznają że konstytucyę gwałcono, lecz powiadają: oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodzieła, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc korzystny handel z Rossyą, wewnątrz administracyę porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i t. d. Zdala ladaco świeci, ale blichtr do ręku wzięty, jeżli mu się bliżej przypatrzymy, znika. Takim blichtrem było królestwo polskie nietylko pod

względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy wreszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materyalny niemógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakaż w tém loika, dzisiaj to przyznawać Moskalom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owéj cząstki Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się była sama rządzić. Instytucye jakie miała, były jéj własne, nie moskiewskie. Król powinien był być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniej przystrajać stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że łupu nigdy nieustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyimżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane[1]), to jakby chińskie pagody[2]), jedne podparte opasłémi słupami nakształt dud w organach jak Okołow się wyrażał[3]), drugie w kształcie parawana[4]) lub meczetu w ogrodzie[5])? Kto jeżeli nie sami Polacy, przepłacali te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klasyczna budowa stolicy naszéj tylko wyraźniej jaśniała? Za-

1) Officyna przy pałacu Krasińskich, już drutowana.

2) Bank.

3) Komisya skarbu.

4) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

5) Kościół alexandrowski.

rzucają nam żeśmy jeździli bitémi traktami; lecz drogi, jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nietorowały Moskwie o cudzym koszcie zbyt łatwéj przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cła na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiéj handlowéj z Prusami komunikacyi. Alexander kazał spławiać zboże do Windawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyć musiał na kopanie augustowskiego kanału, stawanie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły gdzie? *do Rygi?* Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogromnémi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polsce, to wszystko ulega temu dwuwykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rossyi pieniądze za łój, juchty, ryby, woły, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mogło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Lubeckiego pod datą 17 listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarstwa narodowego niepodpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać niepowinien. Fabryki zbogacają naród jeźli same powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby

bez rządu nigdy niepowstały, fabryki wypływające z systematu *prohibicyjnego*, stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W téj mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongresowéj do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozakami? Muszą wtenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu koniecznéj konsumpcyi powstać krajowe rękodzieła, lecz z wszystkiémi przywarami monopolicznémi: bo między reproducentami z równą łatwością zbywać mogącymi złe i dobre wyroby, niemasz ani potrzeby ani bodźca do współubiegania się; a dla konsumentów niema żadnego wyboru. Jak z monopoliów tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawiązują się korzyści, tak też w systemacie zakazowém wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębierców, z tą jednak wielką różnicą, że monopolia fiskalne prócz soli sięgają po większéj części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniéj większéj części krajowéj ludności. Z dochodu monopolijnego w Polsce kongresowéj opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołnierza, żandarma, policyanta, szpiega, gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków cóż przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fa-

bryki pozakładali, byli, cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryfy zakaźnéj naliczyła ich komisya rządowa spraw wewnętrznych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtownym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał, lub sam wywoził za granicę. Piérwéj w swoim kraju zaledwie utrzymywał się z wyrobów, których najwięcéj Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała rożnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go wyżywić. W Polsce za połowę téj pracy stawał się majętnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że jéj mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą najlepszego, przyjąć musieli co było najlichsze i najdroższe; *drugi:* dla ościennych krajów, szczególniéj dla Niemiec, że zamiast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stosunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodzców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentów stawiają się budynki. U nas przed przemyslem rękodzielniczym idzie rolnictwo, i dopóki kraj nieodzyska swéj niepodległości, póki wszystkie jego płody niewejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go naprzód na drodze przemysłowéj. W Polsce tych

tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtém przy większéj ludności nigdy jednak ziemia niemiała u nas tylu uprawiaczów ile potrzebowała, cóż dopiéro w wyludnieniu przez tyle wojen sprawionćm! Wreszcie przemysł rękodzielniczy krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntowéj własności, to jest rewolucyi społecznéj; w Polsce kongresowéj na 22,253,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywićby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stosunku o fabrykach pomyślić można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiedzenia zagranicznego rolnictwa, wystawił najsmutniejszy obraz naszego ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać ludziom wysławiającym epokę kongresowego królestwa z przemysłu i handlu. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać Moskalom, którzy *sobie* przyznają, cokolwiek kongresowy kraj zdziałał własnémi siłami.

Za twórcę téj okrzyczanéj materyalnéj pomyślności, która Polsce kongresowéj osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W téj mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony w r. 1821 on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potém chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapę-

dach Nowosilcowa, a nieraz i w. księcia. Cóż stąd, mówiono dalej, że nadweręża konstytucyą, kiedy się z tém dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — A zatém taka była loika w tém rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyę, więc niebrać mu za złe że ją gwałci! Przyznać należy że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą bezprawiom administracyjnym prowadzącym kraj do ruiny użyczał pozoru dobra pospolitego, jego stateczna wziętość w Petersburgu pod panowaniem Ałexandra i Mikołaja, wszystko to zapewne niepozwala wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślący, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i biegłość w sztuce administracyjnéj. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29go, był tak wielki i tak szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interesu. Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucyą, rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patryotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongresowego, przebiedz zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W téj mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mniej więcéj pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się niespowiadała przed narodem z swych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubeccy odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812 Karol Lubecki głośny z patryotyzmu przystąpił do konfederayi jeneralnéj; lecz Ksawery, późniéj minister, za jego przykładem pojść niechciał. Dość więc wcześnie zaczął być Moskalem. Pod tym względem niemożna mu zarzucić zmienności charakteru: niebył renegatem kto nigdy w Polskę niewierzył. Ksawery Lubecki wszedł nasamprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał byłby doszedł na téj drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał w nim mieć ministra nie jenerała. Porzuciwszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i wkrótce został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkiémi dla Litwy względami, których powody wyżéj oznaczyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od téj chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę téj fakcyi w Polsce która zbawienia Ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą niepojmowała. Lubecki w czasie odwrotu wojsk francuzkich czynny członek przedsięwziętéj przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskalami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżéj kraj, mieszkańców i administracyę. Po organizacyi królestwa trudnił się do roku 1821 likwidacyą pretensyj polskich do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyę do Berlina, drugą do

Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpiérwéj rozebrać te jego czynności z Prusami i z Austryą.

Linie demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiéj, pruską od moskiewskiéj, moskiewską od austryackiéj, porozrywały naturalne stosunki nietylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytutami publicznémi (edukacyjnémi i duchownémi) a dobrami ziemskiémi na których fundusze tych instytutów były ulokowane. Niemasz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcém panowaniem niezostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyi. Stąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819 która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongresową i Prusami, która tak wsławiła Lubeckiego, nieprzyszłaż do skutku z największym uszczérbkiem polskiego skarbu? Dzisiaj, ponieważ o tém mówić wolno, niepodpada zaprzeczeniu, że polscy delegowani nietylko nie załatwili wszystkich kategoryj między dwoma państwami, lecz nieumieli obwarować się przeciwko sidłom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby odpowiedzialność spadająca z ich prewarykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, niebyła ciężarem skarbu pruskiego ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompenzacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Prus, kwitując je ze wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prusom to do czego

ten rząd przed konwencyą niemiał żadnego prawa. I tak naprzykład: statut pruski organiczny depozytowy (*Depositen-Ordnung*) zawiera w sobie przepis, „iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czyto sądowych, czy administracyjnych, żadne uronienie wydarzyć się niepowinno; albowiem w przypadku uronienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kolegialnie za całość własności depozytowéj; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.“ Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Prus wcielonych. Niezmienił go traktat tylżycki z r. 1807 ani wiedeński z r. 1815; ale go zmieniła konwencya berlińska z r. 1819, ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonéj, to jest na umorzenie wszelkiéj na nich spadającéj odpowiedzialności; a zatém ze skarbu pruskiego wbrew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunastu milionów!

Niedość na téj szkodzie wyrządzonéj ubogiemu krajowi; dotknęły go i inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długi hipoteczne pozaciągane przez donataryuszów francuzkich, których wypłatę konwencya z r. 1819 polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć niemożna zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytutów kongresowéj Polski lokowanych na dobrach kameralnych miast Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonéj własności instytutów naszych pomimo

linii demarkacyjnéj, która te instytuta od funduszów odzieliła. Takie samo prawo służyło i instytutom pruskim mającym swe uposażenie w królestwie polskiém. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzymać przy wzajemnéj i dwu-krajowéj posiadłości, albo też przedsięwziąć środki wymiany, kompenzacyi, tak aby polskie instytuta w Polsce, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prusacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819 i 1829) przyszli do realizacyi przez nasz skarb wykonanéj takiéj wierzytelności, z któréj sam dłużnik uiścić się niebył w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego dowolnego użytku przeznaczyli takie fundusze, które opatrzone w normalną hipotekę nieulegały żadnéj trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przczyną téj likwidacyi tak krzywdzącéj Polskę kongresową, było to, że Lubecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszą stronę upatrywał. A zatém i pod tym względem dał się Prusakom wywieść w pole*). Zdawało mu się, ze wysokość summ in-

---

*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu księcia Lubeckiego powiedzieć trzeba, że poniekąd był przymuszony do wielkich koncesyj dla Prus przez Moskwę. Nesselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie misyi w Berlinie Mohrenheima: „że w wojnie z Napoleonem Prusy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rossyą stosunkach takie dają dowody swéj przychylności dla tego państwa, iż chociażby niezupełnie z ich strony kwestye likwidacyjne były usprawiedliwione, nietrzeba jednak czynić im wielkich trudności.“ Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiéj Polska kongresowa wywdzięczać się miała.

stytutów pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my pierwsi zajęliśmy w prostéj drodze administracyjnéj pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prusacy należycie oceniając znaczenie i wysokść tego bilansu, niepogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastręczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasiłek swego duchowieństwa.

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacyę wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongresowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 1820, drugą w 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych niezałatwiły. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschodniéj, odpadła, jak wiadomo, na mocy traktatu schœnbrunskiego w r. 1809 od Austryi do księstwa warszawskiego, z zawarowaniem wszelkiéj własności prywatnéj i publicznéj i zrazu stanowiła departamenta, a potém województwa krakowskie, sandomiérskie, lubelskie i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskiém i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryacki w czasie swojéj dwunastoletniéj administracyi od r. 1796 do 1809 *nasamprzód* w uposażeniu prowincyi na jéj wyłączną i parcyalną własność przeznaczył, a czego przy ustąpieniu téj części ziemi polskiéj księstwu warszawskiemu nieoddał; *powtóre* w czém się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom

zadłużył; *potrzecie* do czego się prywatnym mieszkańcom z obowiązał: wszystko to równém prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniéj kategoryi należało raczéj zostawić staraniu prywatnych, raz że ci niedali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyi* rządowych ustanowionym n. p. przez losowanie w dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się niedaly, a zatém i negocyacya żadnego celu pod tym względem mieć niemogła. Z piérwszéj kategoryi zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungs-Fond.* Z drugiéj, najznakomitszy był fundusz kahalny; z trzeciéj, jak wspomniałem, były tylko prywatne wierzytelności. Piérwsza instytucya na wzór podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniéj, zaraz po piérwszym rozbiorze zaprowadzonego, powstała z summ i dóbr, z rygoru konwencyi petersburskiéj (z r. 1796) dla tego przez skarb zajętych, że instytuta duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiorze kraju dostały się pod obce panowanie. Niemiałaby tedy miejsca rekłamacya, gdyby cesarz austryacki niebył tą skarbową własnoscią tak zarządził (w r. 1800) że praw z konwencyi na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie, i niezmienne religijne użycie Galicyi zachodniéj. Druga pretensya powstała z summ duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzeczypospolitéj były lokowane na kahałach gmin wy-

znania starozakonnego, a które rząd austryacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszernego, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakoniec zabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austryackim, była różnéj natury. Wysokości tych ostatnich pretensyi oznaczyć niemożna.

Książe Lubecki pierwszą tylko delegacyę osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pominął natenczas najważniejszą kwestyę co do *Stiftungs-Fond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikcyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austryackie czyniły trudności w przyznawaniu królestwu kongresowemu téj prowincyonalnéj pretensyi, i usiłowały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austryackiego. Z naszéj strony niedbalstwo doszło do tego stopnia, że niezrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniéj jéj wysokości. W końcu jednak pomimo tych obudwu przeszkód, i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takiémi warunkami zapewniona została Polsce kongresowéj, jak się to obliczyć podobało dworowi austryackiemu. Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austryackiego i rossyjskiego. Pierwszy list Alexandra obejmował zapytanie „czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austryacki, lub czyli je oddzielono jako własność miejscową téj części Galicyi?“ Drugi list cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: „że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze z ogólnić i zmassować ze skarbowémi, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytutów Galicyi

zachodniéj.“ Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austryacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polsce kongresowéj. Skoro tedy zrozumienie rzeczy niezależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interesu od r. 1820 do 1828 niepodpadł żadnéj zmianie po takiéj deklaracyi cesarza austryackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat 7 w Wiedniu biorąc po 20 czer. zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu niemając nic innego do czynienia, nieprzypomniała rządowi austryackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniéj należała także część *Stiftungsfondu* Galicyi wschodniéj przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnasta całego funduszu religijnego Galicyi wschodniéj, nabyła jednak niemałéj wartości przez troskliwe więcéj jak półwiekowe zagospodarowanie.

Reklamacyę należytości polskich wypływających z drugiéj i trzeciéj kategoryi poprzedziły natrętne, środkami exekucyi administracyjnéj poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficyatów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austryackich w kraju kongresowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austryą. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interesentów, że je odpisy wiarogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w téj mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarb, a prywatni Austryi wierzyciele wszystkie *obligacye* banku wiedeńskiego

i kamery nadwornéj. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wyniknęły te dwa skutki: co do duchownych: że po ukończonéj już likwidacyi i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitéj od Austryi satysfakcyi, uwiadomione instytuta duchowne „iż z wierzycieli Austryi stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swéj należytości u nowego dłużnika dochodzić mają,“ złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im niezwrócono, powtórnie swéj pretensyi usprawiedliwić niebyły w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych obligacyj zostawiono drogę dochodzenia swéj należytości w Wiedniu. Lament księży był niezmierny; narzekanie prywatnych interesentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes, łatwo sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarb nasz tego niezwrócił, co od nich wziął. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacye oryginalne, a odebrali sfałszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży komisyi likwidacyjnéj w Warszawie wykradano prawdziwe likwidacye, a na ich miejsce podkładano *fac simile*, na wzór autografów fabrykowane przez kompanię żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowie i dobrze wyćwiczyła w rzemiośle. Niepodpada zaprzeczeniu, że prywatni niepowinni byli ponieść żadnéj straty z téj przyczyny. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa komisyi likwidacyjnéj a z niego na Lubeckiego, który jako

minister akta cudzéj własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nieumiał, i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za prewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nieobliczono szkody tém fałszérstwem zrządzonéj, bo niewiadomo czy cały depozyt, czy tylko w części wykradziony został. Rząd starał się pokryć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jéj i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (p. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach austryackich, że wyszła losem jego dwukroćstotysięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jéj realizacyę. W Wiedniu pokazano p. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Zresztą cała konwencya z Austryą z r. 1820 co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nieumieścił jéj w dzienniku praw. Przyczyny niejawności były dość podejrzane. Szło bowiem o to, aby nowi wierzyciele skarbu niedowiedzieli się w jakiéj rzetelnéj wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tego to powodu nadano konwencyi formy ryczałtowe, *en bloque:* rząd przyjął od Austryi na satysfakcyą całéj *drugiéj* kategoryi trzydzieści milionów złotych, które Polska kongresowa solą z Wieliczki wybrała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdyś na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta po-galicyjskie, do czternastu milionów. Zaś gminom żydowskim z nadpłaty daleko jeszcze znaczniejszéj, nic się niedostało. W tém całém działaniu rząd polski był po prostu tylko plenipotentem.

Co od Austryi dla trzeciego wziął toż samo jemu wrócić był powinien w całości, w naturze. Lubecki nigdy niechciał tego zrozumieć. Szafując jakby rzeczą skarbu realizacyą pretensyj prywatnych i instytutowych gwałcił cudzą własność.

Zbijając w treść jedną, ogólną, co tu powiedziałem w téj zawikłanéj ale bardzo wielu mieszkańców królestwa żywo obchodzącéj materyi: Lubecki w układach likwidacyjnych z Prusami zezwolił na wydanie kaucyj przez urzędników pruskich złożonych, a zatém umorzył przez to wszelką odpowiedzialność która za przestępstwa, szczególniéj w administracyi, summ polskich pod imieniem bajońskich znanych, z kasy wdów i sierót pochodzących, lokowanych na dobrach ziemskich w Prusiech, spadała na tych urzędników, a z nich naturalnym regresem na skarb króla pruskiego. Akta delegowanych naszych do Berlina świadczą, że nieprzeczytali nawet statutu depozytowego, i niemieli z sobą wykazów hipotecznych tych dóbr, na których wykonana została lokacya depozytów sądowych, administracyjnych i t. d. Niewiedząc tedy jaka zachodzi odpowiedzialność urzędników pruskich, niewiedząc jakie jest bezpieczeństwo i jaka strata nierozważnie lokowanych funduszów, niemogli też mieć żadnego wyobrażenia o skutkach wypływających z tego wydania kaucyi. Skończyło się na tém, że gdy skarb pruski uwolniony został od wszelkiéj odpowiedzialności konwencyą berlińską za chciwość i nierzetelność swych sług, wbrew własnym rozporządzeniom w téj mierze, zawartym w statucie pruskim depozytowym, cały ten ciężar spadł ostatecznie na skarb polski. W układach z Austryą Lubecki nieprzyłożywszy się w ni-

czém do windykacyi *Stiftungsfondu*, pozwolił go dowolnie oszacować Austryi, aczkolwiek list cesarza Franciszka otwierał nam szérokie pole do realizacyi daleko korzystniejszéj tego ogromnego funduszu. Delegowani naszego skarbu niepotrzebnie bawili lat siedm w Wiedniu. Zyskali oni tam przydomek *Dieten-fresser*, a nieupomnieli się nawet o ową ośmnastą część funduszu religijnego starszéj Galicyi, która takiém samém prawem jak cały *Stiftungsfond* była niezaprzeczoną należytością Polski kongresowéj. Nakoniec partykularne pretensye, które rząd polski podjął się realizować w Austryi, które w części zrealizował, i na swój użytek obrócił, osławiły jego wiarę finansową. Te są, że tak rzekę, główne *likwidacyjne* zasługi Lubeckiego. Niepojmuję przeto na czém się opierali jego wielbiciele ogłaszając: „że gdy rządom, austryackiemu i pruskiemu przyznano już pretensye przez nie zalikwidowane jako należytość z epoki księstwa warszawskiego przypadającą, i na fundusz téj należytości król kazał puścić w dzierżawę wieczyste dobra narodowe, książę Lubecki sprawił to, że nie rząd nasz obcym rządom, ale te naszemu znaczne summy musiały zapłacić.“ *)

Od tych likwidacyjnych przejdźmy teraz do finansowych czynności księcia Lubeckiego. W rzeczy saméj, kiedy obejmował ministeryum skarbu. rozprzężenie w téj części administracyi dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wy-

---

*) Patrz „obrona zasłużonego męża“, ogłoszona w Polaku sumiennym, w pierwszych dniach rewolucyi.

służeni wojskowi retretów swych od roku prawie niepobierali; naruszono wszystkie niemal depozyta i kaucye w kasach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód. Niebyło jeszcze bankructwa, jak Moskwa ogłaszała, ale był nieład. Lubecki zostawszy ministrem rozważył gruntownie położenie kraju, jego zasoby, potrzeby, i rzekł ze zwykłą sobie flegmą: „machina pójdzie.“ W istocie wszystko inną postać przybrało pod jego silnym stérem. Z początku gwałtowne środki administracyi, którą z gruntu reorganizował, zdawała się konieczność usprawiedliwiać. Większą połowę krajowych dochodów chłonęło wojsko. Wypadało tedy otworzyć nadzwyczajne źródła dla pokrycia innych wydatków równie naglących. Lubecki chwytał się tych sposobów z całą gorliwością urzędnika mogącego każdy wybieg finansowy osłonić potrzebą ratowania zagrożonéj politycznéj exystencyi. Stanowił akcyzy, nowe cła, kabaki, monopolia; wybierał naprzód podatki, exekwował spleśniałe, odwieczne; wprowadził systema zakazowe. Polacy to wszystko znosili cierpliwie, bo szło jak mniemali o zadanie nieprawdy Moskwie, podającéj w wątpliwość możność naszą utrzymania się własnémi siłami. Jakkolwiek niewiele warte było to drobne królestwo konstytucyjne, byliby się za nie pozwolili obedrzeć do ostatniéj nitki. Ten punkt honoru kongresowy nieczyni hańby ich charakterowi. Wkrótce mały deficyt pokryty został; płace zaległe wyliczono, i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem. Na tém też kończą się zasługi ministra skarbu! Gdyby był Lubecki po osiągnieniu tego rezultatu, po wyleczeniu skarbu z chwilowego wycieńczenia, w miarę

jak dochody stałe zaczęły wyrównywać wydatkom, zwalniał ucisk administracyjny, wywołany przemijającym, niezbyt jednak krytycznym stanem finansów królestwa; gdyby był nakoniec udeterminował budżet, albo i bez ostatecznéj determinacyi tymczasowo podawał go pod rozsądek sejmu: sława jego obywatelska zostałaby nietknięta. Ale on tego niezrobił. Mnożył coraz gwałtowniejszemi środkami dochody Polski kongresowéj, a nikomu z nich przez cały ciąg swéj administracyi niezdawał rachunku. Gdy na ostatek bez upoważnienia narodu zaczął *mobilizować* jego majątek publiczny i prywatny, mniemali wtedy ludzie nieskarbowi, ale jednak rzeczy jasno widzący, mniemali mówię, i nie bez przyczyny, że minister całe królestwo kongresowe zamierzał na gotówkę przemienić, ażeby potém w razie potrzeby ułatwić carowi użycie tego kapitału.

Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów królestwa zatrudniał się jako tako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego w ruchu ogólnym machiny rządowéj. Rada stanu kontrolowała niekiedy komisye rządowe; a izba obrachunkowa w swéj niepodległości czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzec niemożna, że w wyosobnieniu służby publicznéj od narodu zachodziła w piérwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór, tak że w czém jedna wykraczała, w tém ją druga mniéj więcéj zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownéj zmianie od chwili jak Lubecki wziął ministeryum skarbu. Wpływ jego u dworu zaraz się odezwał w całym rządzie. Prócz niego wszyscy inni ministrowie, nawet Mostowski,

przestali być czynnymi. Lubecki jeden mógł miec swoją opinię wobec tronu; dla tego téż nikt w całém krolestwie téj opinii sprezeciwić się nieśmiał. W Petersburgu mógł wiele, bardzo wiele. Jemu więc jednemu niesłużyła wygodna dla innych wymówka: *wyższego rozkazu;* były bowiem przykłady, że wiele razy chciał, potylekroć umiał się sprzeciwić i wyraźnéj woli swego monarchy. Wymowny, czynny, znawca ludzi, ambitny, obrotny nietylko w publicznych ale i w własnych interach, nadał gwałtowny popęd ruchowi swego wydziału, a przezeń wszystkim innym częściom administrayi. Przeładowywał swych urzędników pracą; lecz wynajdywał i sowicie nagradzał talenta. On wykształcił ducha hierarchii rządowéj, udoskonalił centralizacyą, i przedział między władzą i krajem, między rządem i ludem tak rozszérzył, że tamten po raz piérwszy na ziemi polskiéj stał się główną rzeczą, ten niczém. Urzędomania, przewaga służby płatnéj nad obywatelstwem, nad wszystkiém co jest świętego na ziemi, daleko się za wpływem jego rozpostarły. Charakter rządu tym sposobem zaostrzonego, natura władzy, która tylu miała przychylnych sobie ajentów: otóż jedno z największych nieszczęść co z epoki kongresowéj Polski wypłynęły dla sprawy 29go.

W kraju konstytucyjnym rozprawy budżetowe cały rząd wyjaśniają. Prawo wydatkowania jest to summaryusz wszystkich czynności rządowych. Prawo poboru jest inwentarz wszelkich środków do działania. Polacy w pierwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracyi. Ale ta sama konstytucya, która inicyatywę wszystkich praw zostawiła

przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządnenia odkładające do czasu nieograniczonego uczęstnictwo reprezentacyi narodowéj w utworze budżetu. Podług artykułu 91 ustawy konstytucyjnéj sejm *wezwany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiéjby wymagały, nad najlepszym sposobem rozkładu, nad urządzaniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatém: jeżli król niewezwie izb do téj pracy, dyskusya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość była na tém strzeżeniu zamieniającém w fikcyą całą konstytucyę, inny jéj artykuł (162) stanowi: „piérwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem rady stanu, i wykonywany dopóki niezostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby.“ Jaka droga w saméj konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwladztwu! Król więc zaraz na samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: „artykuł 91 konstytucyi dołącza do atrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem; ale artykuł 162 przyznaje monarsze prawo urządzenia piérwszego budżetu: przeto sejm tylko nad piérwszym budżetem zdziałanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego rozumieć niewypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić niemoże; aby zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzebaby piérwéj przynajmniéj w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć.“ W polityce autokraty to systema finansowe, jak

widzimy, gra tę samą rolę co grzéch odpustny *(péché véniel)* w teologii jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministeryalny, i w rzeczy saméj miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teoryę już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom. którzy w prostocie swego ducha mniemali, że Polska kongresowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidlo zbierać i rozsypywać. Te dwie cechy nosi na sobie jego administracya. Wziąć skąd wziąć, na tém zalezała cała jego sztuka. Temu systemowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyę, i sofistyckie rozumowania w których go żaden jeszcze minister nieprzeszedł. Nikt zapewne nie posądzi księcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnéj policyi uorganizowanéj, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się, kto opłacał urzędników tajnéj policyi, kto dostarczał w. księciu funduszów do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energią, z taką wziętością u dworu, niemógł i niepowinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającéj największéj oszczędności, przy powszechném narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki

rozsypywał szczodrą dłonią ogromne summy na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastosowane. na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoją posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące. I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, pierwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszych rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych, prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał 1000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacyi. Radca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 36,000 zł. polsk. za jakieś pretensye do skarbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacyi 50,000 zł. pols. Pobrali niemniéj gratyfikacye radcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski, Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. Anstædta rezydenta moskiewskiego przy związku rzeszy niemieckiéj, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwilizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama komisya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć niemógł, n. p. ściąganie *exekutnego*, którém rząd austryacki zwykł był grozić opieszałym w opłaceniu podatków, lecz je po wniesieniu skarbowéj należytości zwykle umarzał; albo zaległości z. r. 1806 zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prusakom i Moskalom.

Nikt także nieobwini księcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowéj zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane konstytucyami wolnego wyrobu i wyszynku trunków w mieście. Ani Prusacy, ani Austryacy tych przywilejów nietknęli. Zachowały je konstytucya księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie. „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis;* jak bowiem gdzie może być inaczéj, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnymi nieulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategoryi podatkowania; zmiana zaś tego dochodu niepodpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem.“ Piwowarowie niepojmując tych wykrętów wytoczyli proces przeciwko ministrowi, zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznéj mocyą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im

należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tém opłakaném zdarzeniu minister niechciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z dn. 21 grudnia 1811 r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tém bardziéj następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązujące jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowéj z r. 1818 odbyło się odnowienie regulacyi hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzyi dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stanął tedy w owéj porze i skarb z takiémi prawami jakie miał przeciwko posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czynszu wnieść i zahipotekować niemógł. Wszelkie więc w téj mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki, który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swéj sprawie.

Jak niesumiennych chwytał się środków dla prędkiego zapełnienia kasy rządowéj, żeby ją jeszcze prędzéj wypróżniać, wyświecą mniéj znane następujące fakta: 1do obudwoma konwencyami likwidacyjnemi wiedeńskiemi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących się od Austryi mieszkańcom i instytutom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakcyę odebral. Nic jednak z tego nieudzielił Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet

chciał wyznać co imieniem tego miasta wziął od Austryi. 2re Akademia krakowska hojnie przez stany rzeczypospolitéj i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czynsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskiém. Nikomu przez myśl nieprzeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapitały i czynsze, z powodu linii demarkacyjnéj oddzielającéj akademię od jéj funduszów; we wszystkich bowiem układach kongresowych z r. 1815 mocarstwa wystrzegały się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencyę petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linie demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności niezmieniały. Nadto artykuł 15ty traktatu dodatkowego z dnia 21 kwietnia (3. maja) 1815, wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały*). które przy regulacyi hipotecznéj przy asystencyi skarbu wykonanéj, na imię akademii krakowskiéj bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hipoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 12ty tak brzmiący: „To wszystko co w mieście wolném Krakowie i jego okręgu było własnością narodową księstwa warszawskiego, należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.“ Z tych to wyrazów wyciągnął szczególny wniosek: „że ponieważ dobra i kapitały akademii w królestwie nieznajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należeć nie mogą.“

*) Artykuł 15: „Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiéj własność zabudowań i biblioteki do niéj należących, jako też funduszów w dobrach lub kapitałach hipotecznych posiadanych.“

Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnéj przyznające dobra akademii krakowskiéj skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 3cie Klasztor kamedułów Rytwiańskich przez familię Tęczyńskich nadany znacznémi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakonników, fundusze *ipso facto* do familii wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy saméj przez suppresyą klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dziedzice fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz niezabrakło Lubeckiemu i w tém zdarzeniu jak w tysiącznych innych na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrot całéj fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne niepowinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że niemogą uznawać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnienia téj sprawy, za któréj udaniem się żadna własność w kraju niebyłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach, niedopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stanu, zatrzymuje go w radzie administracyjnéj, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydaném „o istnie-

jącym sporze,“ aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniéj przedłużyć grabież cudzéj własności, a potém w trójnasób to zwrócić w czém prywatnego skrzywdzić zamierzył.

„Wziąć skąd wziąć“ — ten jest tedy klucz całéj sztuki finansowéj Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktywa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku: tém słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stosunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżéj jego mistyfikacye, jego upór udaremniający nawet królewskie rozkazy w téj mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobréj niby woli króla dla kraju i zarazem jako dowód, że takiéj woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak: z dóbr narodowych skarb niemiał żadnego rzeczywistego pożytku; mniej nawet czyniły niż prywatne, które od r. 1789 wnosiły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nieulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracye, allewiacye, defalki, zapomogi i budowle pożerały dochody, krótkiémi kontraktami dzierzawnémi do wygórowanéj podniesione wysokości. Co obrotny dzierzawca pod owémi pozorami odciągał z summy należnéj skarbowi, to zwykle tracił na opłatach komisyi na grunt zsyłanych, rządowych lustracyi, rektyfikacyi i exmisyi. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającém się po każdym upływie kontraktu dzierzawnego, nic tedy ani skarb ani posesorowie niezyskiwali. Ten opłakany stan dóbr narodowych zwrócił na

siebie baczność króla, który (i tę sprawiedliwość oddać mu należy) przedsięwziął lepiej je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierzaw wieczysto-dziedzicznych. Środek najzbawienniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierzawców, jako i dla zachowania od zupełnéj ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektów do *erbpachtów*; lecz zawsze daremnie, czyto dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy téż dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność wyższéj woli. Lubecki przeciwny wieczystéj dzierzawie dla tego jedynie, że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego, co w istocie swéj powinno bylo być w kraju nieruchome i trwałe, kładł za prawidło do dzierzaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nieskrępowany jeszcze bilem zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziéj odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystéj dzierzawy z lat wolności handlu i wielkiéj ceny produktow, ustanowionego na lata prohibicyi i taniości ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierzaw wieczystych; z téj niemożności wyprowadzał bardzo loicznie potrzebę naprzód odłużenia, potém sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Daléj: król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucyą, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbo-

wego, i w téj mierze scisły wykonać obrachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacyi austryackiéj *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniéj należały. Do pierwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swéj dziesięcioletniéj administracyi; o drugim ani wiedzieć chciał, tak dalece, że prędzéj i łatwiéj można było jedną część téj własności wydobyć z pod obcego austryackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nic innego niebyło tylko nadwerężenie funduszu, z którego w wykonaniu woli królewskiéj wypadałoby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nic mocniéj nie charakteryzuje jak ten postępek, arbitralności księcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy niemieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykroćsześćdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty która już sama z siebie była tak szczupła. Oznaczył nawet król pierwszy termin dopłaty od 1go stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli księcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza niedał ku wspomożeniu nędzy parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowania ich realności jak przez wykonanie publi-

cznéj sprzedaży całéj niemal iścizny niższego duchowieństwa.

Niemyślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongresowéj pod administracyą księcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owéj instytucyi? W czém mogłoby się było stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszém dla Polski kongresowéj? W czém nakoniec zagrażało klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II., w drugiéj połowie XVIII. wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniéj czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy. Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobieństwa uiszczenia się z długu częstokroć i niewielkiego, odwodziła właścicieli od starannéj pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hipotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiéj strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo rolnicze coraz podupadało, a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarnąwszy wszystkie pieniężne interesa nieudzielali pożyczek bez lichwiarskiéj opłaty dla swéj strony, i bez korzyści dla siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszli do najwyższego stopnia nędzy. Jak zaradzić złemu? Podano środek gienialny: *stowa-*

rzyszenia kredytowego mającego na celu wydobycie i puszczanie w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hipotecznych bez procesów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągnionego bez przewłoki i kosztów sądowych. Pierwsze towarzystwo kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązane było w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa.* W r. 1770 kanclerz *Kramer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777 uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii brandeburskiéj; r. 1781 w Pomeranii pruskiéj; 1787 w Prusach wschodnich; a ostatnie przed naszém r. 1819 w księstwie poznańskiém. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnéj instytucyi w Polsce kongresowéj mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak też chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspanialéj wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści téj operacyi kredytowéj w Polsce zaraz nań spłynęły. I to było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła, jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy bajońskie.*) Cóż czyni nasz minister? Oto szybko

*) Dla czego nabyliśmy od Prus te summy bajońskie na dobra w królestwie poniżej ich wartości wypożyczone? niemógł tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią konwencyą likwidacyjną zawartą z Prusami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniéj od banku berlińskiego umocowanym do ich realizacyi lub odstąpienia komubądź, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owe uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyę z r. 1819.

realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez procesów, bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hipotecznego przez towarzystwo kredytowe spłacone być niemogły. Jeżeli tedy zapatrzywszy się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy „pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy“, postrzeżemy skutkiem téj operacyi wypływające kapitały nasze za granicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu, a dla wierzyciéla domowego poniżéj obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacyi większe niżeli przedtém zjawiły się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim widodu nieoduczymy się wielbić instytucyi na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonéj?

Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem mojém, uważać trzeba to kredytowe systema w administracyi Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małéj Polski kongresowéj z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierzawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panującego szczéréj czy udanéj, odrzucił wieczystą dzierzawę. Żeby przedać dobra narodowe, wypadało je piérwéj odłużyć. Aby je odłużyć wypadało zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowémi natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem

sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu! Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro pierwej dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki, nieprzynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starém niedbalstwie ekonomiczném?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspomniałem, panowała maxyma, że dobra, z któremi ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo oszacowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potém najściślej były zachowywane. W prawdzie w Prusach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc*, zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w pierwszéj prowincyi od r. 1757 do r. 1787, a w drugiéj do r. 1755 nabyte zostały; można było także żądać jéj w Szląsku w stosunku czwartéj części kapitału podług gruntowéj kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki od ogólnéj zasady i u nas niemogły mieć miejsca, i rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nieznosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnéj, ani nawet do pewności zbliżonéj zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789 zaprowadzona, a późniéj podwyższona do 10^{go} grosza jako dobrowolny dar obywateli ku załatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczéj miarą patryotyzmu

u jednych więcej, u drugich mniej hojnego, niżeli dowodem realnéj dóbr wartości, która zresztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podległa wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejednako dotykający właścicieli ziemskich, potrzebował rektyfikacyi i bez względu na towarzystwo kredytowe. Sądownictwo także oddawna oczekiwało *sankcyę cynozury* do szacunku dóbr nieodbicie potrzebnéj. W drodze przygotowawczéj do prawa kredytowego nastręczała się najlepsza pora dogodzenia téj potrzebie; a jednak nietylko jéj niezaradzano u nas, lecz nieobmyślono nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnéj wartości dóbr zastósowanéj.

W żadném z towarzystw pruskich niebył tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszém systemacie; aczkolwiek prowincyom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastręczały do prędkiego uiszczania się z długów, jak u nas gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ladajakiém opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nic z dochodów niezostawało. Jakaż w tém loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią amortyzacyę, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło czterdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy

wśród jakich powstały okoliczności, z natury swojéj dążą do poprawy majątków ziemskich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pognębienia arystokracyi pieniężnéj, niebezpieczniejszéj niż familijna; przez to posuwa naprzód cywilizacyę i przekształca cały naród; w teoryi: jest to rewolucya przychylna drobnéj własności gruntowéj, jest to pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mieliśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Prus wschodnich, które tém się od innych różni, że nikogo od spółki niewyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na same wysilało się wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; niezregulowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejsze nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary niewnosiły do skarbu. Instytucya ta więc w Polsce kongresowéj, mając jedynie na celu większe pojedyńcze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w masie ogólnéj ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, niemogła zdziałać téj, którą zamierzała, poprawy, niemogła zapobiedz złemu, do którego wykorzenienia niepotrzeba było prócz szczeréj chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w królestwie bezmała wszystkie, były obciążone funduszami duchownémi zwanémi *wyderkafy*. Są to pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne

wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nieznały żadnego innego obowiązku. Natura zapisów, wolą partykularnych oznaczona, wyrachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonéj spłaty tych wierzytelności listami zastawnémi. Zostawione na piérwszém miejscu hipoteki bynajmniéj nieuwłaczały bezpieczeństwu tuż następującéj po nich pożyczki kredytowéj, która razem z *wyderkafami* nieprzenosiła i piérwszéj połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku gruntu potrąconych, nieprzesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto niemogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i témi samémi co podatki exekucyjnémi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teorya usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w Marchii brandeburskiéj, które bynajmniéj niemniemało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hipoteki. Książę Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkafów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, któréj obowiązku przodkowie jego się niepodjęli, naruszył bliską styczność beneficyata z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątéj części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną massę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polsce nieruchomą. Summy instytu-

towe zostawione przy dobrach nienastręczały mu żadnéj okazyi wdania się w administracyę, która do skarbu nienależała; spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i książę Lubecki, jak snadno bylo Katarzynie pokonać rewolucyę 94 roku po rozbiciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby wtedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polsce konstytucyjnéj, żeby mieć wszystko w ręku i wszystko jednym ciosem, w jedném mgnieniu oka w niwecz obrócić, żeby krótko mówiąc *uorganizować ruinę* całego majątku Polski kongresowéj: do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego gieniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym, ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swéj niepodległości zbrojnémi powstaniami, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niémi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rolnictwa, *mają swoją polityczną bardzo niebezpieczną stronę.* Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im niezaszkodzi; kraje zamie-

rzające wyjarzmić się z pod obcéj przemocy niechaj nigdy nietykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya niewybuchnie. Na tém polega ich zbawienie. Stała mocno na swéj ziemskiéj posadzie niepodległość narodu polskiego w téj cząstce kraju który kongresowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezależności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego niepotrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć niemogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłużając a potém sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytutów naszych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywatelski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliacyę* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrządził wielką łatwość zatracenia tego odrazu: wreszcie sam zaczął ku końcowi swéj dziesięcioletniéj administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy narodowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu czterdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli srebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowych w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kasie kompanii morskiéj w Berlinie; używał naszéj gotowizny od zbytkowych wydatków pozostałéj, do zakupywania papierów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kasę jeneralną króle-

stwa z całą kasą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o któréj przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy cwałem do spełnienia zamiarów chytréj polityki moskiewskiéj. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawałka ziemi polskiéj w gubernię, dojrzewał! Dojrzewał na drodze finansowéj. Żaden z rozbiorów niezgwałcił własności prywatnéj i majątku publicznych instytutów w Polsce. Nim Lubecki objął ministeryum skarbu, miała Polska kongresowa znaczne kapitały u obcych państw; jéj dobra narodowe niebyły zadłużone; jéj instytuta publiczne zostawały w posiadłości swych funduszów; majątek prywatny był albo w ręku mieszkańców téj ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki księstwa warszawskiego, z zaległości, cywilnych i wojskowych, znikał częściowo, bez trudności, przez niski bieg asekuracyj w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucyą jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędną uronione likwidacyą, z obcych skarbów na polski przelane ogromne ciężary, i tém dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odłużone, po odłużeniu przedawane, fundusze instytutów zmieszane z skarbowémi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgoła cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracyi ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzała na te operacye niedociekając ich tajemnych pobudek. Byli nawet tacy co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patryotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. „Oto minister *całą gębą*,“

powiadali szczególniéj urzędnicy skarbowi, którym się za dni jego dobrze działo; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziéj wielkość księcia ministra jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *służby ogólnéj*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń.* „Co chce to robi w Petersburgu,“ mówili drudzy. Niektórym się roiło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywi dla dobra Polski kongresowéj. „Co za nieporównana głowa ten minister!“ rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W likwidacyach ościennych widziano tylko troskliwość o realizacyę polskiéj należytości przeznaczonéj na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowémi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwéj własności. W jeneralnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznéj pod opieką rządu. Cóżto znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministeryalne etaty? Swiadomsi rzeczy odezwać się nieśmieli — taczki, płac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbicia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnéj — byłto Nowosilcow. Lecz to więcéj pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu, i z iściła się u nas literalnie dowcipna definicya oppozyi: *„co się opiéra to wspiéra.“* Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim ostatniemu tylko coraz więcéj wiary przybywało w opinii publicznéj, coraz więcéj kredytu w narodzie. Zale-

dwie ukartowano jaki szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie że przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systematu kredytowego. Okazywał niestósowność w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystko to posłużyło tylko Lubeckiemu do latwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić niechciał, aby to niemialo być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opinia która wie wszystko, niewiedziała tego jednak, że komisarz cesarski szczérze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamiłowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane niebyły, w tych dobrach obłowu.

Tajne związki.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć témi wszystkiémi środkami do przytłumienia ducha narodowego w Polsce kongresowéj. Poniekąd i niemogła być w tym względzie inna poliyka tego mocarstwa. Najlepiéj widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak je nieprzyjaciel pojmuje. Kongres wiedeński obraził utworem nadwiślańskiego królestwa główne interesa Moskwy. Jakiekolwiek było to królestwo, niezgadzało się wszelako, niemogło się zgadzać z jéj widokami, z jéj sposobem uważania całéj Polski. Związek konstytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mniéj doskonałém, mniéj pewném, aniżeliby sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jéj część integralną. Ziemie zabrane tuż pod bokiem konstytucyjnéj Polski przybierały więcéj wyosobnionego w carstwie charakteru, więcéj że tak powiem rodowitości. Na Powiślu niemogło się nic patryotycznego wyrazić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby pocichu powiedziane w Warszawie. Ta narośl wystająca z kolosu wciągała

w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, z orana kulami tylu powstań, ten grunt nasycony rewolucyą, miał w sobie coś niemiłego, coś niebezpiecznego dla martwéj dziedziny carów. Doznawali także Moskale upośledzenia w tém, że Polacy choć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, ktorych im nawet samo nieszczęście wydrzeć niezdołało. Cóżby w istocie przyniosła carstwu dobra wiara, co sumienność w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się zemną na to zgodzi) tylko fermentacyę za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia niemogli być szczęśliwymi pod rządem umiarkowanym, widząc ciężką swych współziemian niewolę. Plemię nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niéj wypływający dobry byt, instytucye mniéj więcéj liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki byłyby w prędkim czasie rozpłomieniły zawsze porywcze nad Wisłą zamiłowanie niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwiślańskiego; zaś niepodległość tak małéj krainy jakże inaczéj do skutku przyjść mogła, jeżeli nie przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potém z zaborem pruskim, nakoniec austryackim? Polakowi niemożna tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet petersburski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinieniu tych nawet swobód które kongres wiedeński za-

strzegł królestwu, ograniczał konstytucyę, i ledwoby rzec niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austryi obawa jego ambicyi, postępował w téj mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r. 1821. Lecz gdy owa obawa w Austryi ustąpiła przed innémi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii baczność gabinetu wiedeńskiego skierowała ku południu i zachodowi: ustała w Polsce kongresowéj potrzeba dalszéj dysymulacyi, i car śmieléj, otwarciéj począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dołożyć najważniejszą, że się Konstanty w Polsce ożenił. Poświęciwszy Polce największy tron na świecie mniemał mieć prawo do władzy nieograniczonéj nad wszystkimi Polakami pod berłem moskiewskiém. Ta ofiara tak upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncesyj. W nagrodę téj abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniéj w Warszawie panował. Czémże więc innném od ślubu Konstantego z Grudzińską mogła być historya królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongresowéj. Lecz z drugiéj strony, jeżeli niemożna, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnéj swobody, jeżeli „niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli“ ażeby z tego zaraz niekorzystał i niechciał być niepodległym: niemożna mu także żadnéj wyrządzić krzywdy, żadnéj

odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nieporwał za broń dla stargania obcych więzów; tak dalece, że po rozbiorze kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawej walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nieprzestał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodném obcém panowaniem Polacy powstają bo mogą, pod surowém bo muszą. Ich jednych nic nigdy niezdoła pogodzić z ruiną Ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednej strony ciągłego uciemiężenia, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębicieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnémi i nauczającémi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo pierwej naradzać się między sobą niżeli powstaną. W krajach udzielnych lud otwarcie, w jednej chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucyą. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie, zowie się natenczas *powstaniem*, *insurekcyą*. Rewolucye ukartowane, powstania improwizowane, pospolicie nieudają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurekcyą, a insurekcya rewolucyą zewnętrzną. W Polsce wszystkie powstania wypłynęły z tajemnych knowań. To inaczej być niemogło bo obecność nieprzyjaciela

zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się piérwéj poruzumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zmawia, potém kilkunastu, potém jeszcze więcéj, póki liczba niebędzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu, lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska stracila swą udzielność niebyło przerwy w usiłowaniach jéj odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polsce, kiedy jéj narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie Ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się ze sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciel był w kraju. Związki szły potém od powiatu do powiatu, jak piérwéj ze wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe, konfederaci wsiadali na koń, zgromadzili się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po zawiązku konfederacyi barskiéj nastąpil piérwszy rozbiór; po tym rozbiorze sejm cztéroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsiębiorącą wewnętrzną u siebie poprawę. Śmierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojném powstaniu i w początkach reorganizacyi społecznéj, reorganizacyi natchnionéj przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wielkiémi ideami, ulegają trzem ościennym dworom, które im tych ideów rozwinąć,

i lepiéj ugruntować się w zaczętéj rewolucyi społecznéj, w dziele trzeciego maja niedopuściły. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w téj chwili tak stanowczéj, tak wiele obiecującéj miał miejsce, niebył więc *sekcyą* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywéj istoty odradzającéj się w saméj katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę, ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy swych dawnych rządów, lecz niestracił społecznego związku, niestracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziéj jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodacze, — dwie wielkie reflexye Polski niknącéj z rzędu głównych mocarstw europejskich, tracącéj polityczną w Słowiańszczyznie przewagę, z mocném postanowieniem odzyskania téj przewagi w następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłumaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczém na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze po zgonie politycznym, ściśléj tu oznaczyć trzeba, ażeby wnijść w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego musiało zajść w Polsce przed ostatniém jéj tchnieniem, kiedy potém takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiéj jako potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, zna-

lazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie exystencyę *domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czém niegdyś groźna i rządna rzeczpospolita széroko władała na północy, a co w długiéj czasów kolei wątlało przy wzmagającéj się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju niezginęło, lecz weszło w skład naszéj rzeczy spółecznéj. Moc zewnętrzna, w wewnętrzną się u nas obróciła, może jednym w historyi przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa piérwiastki składające jego siłę, jeden spółeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaż przemocą zrządzony kilku nieprzypadających do siebie plemion) jestto zarazem ciało spółeczne i potęga zewnętrzna, materyalna. Jeżeli, co się nieraz trafia, moc ludu zewnętrzna, przechodzi wewnętrzną, jeżeli lud jest więcéj ciałem polityczném niżeli społecznością, więcéj *krajem* jak rodziną; jeżeli, jedném słowem, wiele mogąc jako potęga materyalna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego politycznego jestestwa, to jest po stracie swéj niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy niepowstanie. Lecz jeżeli lud, massa rodzima, jednorodna, jest jeszcze silny w sobie, w swém ojczystém gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materyalną nieprzemieniła: jeżeli, krótko mówiąc, *kraj*, *status*, niewykształcił się i niewybujał kosztem *rodziny:* natenczas taki

lud przestając być potęgą polityczną, nieprzestaje być ciałem społeczném, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nierozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak powiem osiąka w związku społecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czém powstać*, bo wszystkiego w dawniejszych czasach niezmarnował, i w rzeczy saméj tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną, to jest stygną: czemużby temu samemu prawu niemiały ulegać i ciała polityczne w historyi? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny, gwałtowny, który im władza nadaje ściera z czasem ich silę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowacieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jest to kołowrot co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego względu za zasadę: im więcéj ruchu zewnętrznego tém więcéj władzy, im więcéj władzy tém mniéj społeczności, tém mniéj wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materyalna nad organizacyą towarzyską. Zastosujmy teraz tę teoryę życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadła nierządem. Zgoda! Ledwoby rzec niemożna, że Polska wcale niebyła rządzona przez dwa wieki, które jéj upadek poprzedzają. Ale z drugiéj strony, czy rozważyliśmy to kiedy, co stąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzie indziéj, niemogla wyrobić

kosztem związku społecznego? Oto oczywiście zapas téj siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszém rodzinném gnieździe, w naszéj pospolitéj rzeczy społecznéj. Naród w Polsce był wszystkiém, a władza rządowa, ta roślina potrzebująca do swego wzrostu całéj iścizny ludu, tém bardziéj wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniéj kwitnie, tém bardziéj osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżéj się podnosi, była prawie niczém.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca, pod Jagiellonami rządna i potężna, po nich pełna wewnętrznego życia i anarchiczna, a zewnętrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energię swoją wydobywająca z gruntu społecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnętrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polsce, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego zarazem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem w środku życie niewygasłe, niewysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia. Władza niewyssała, niewytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzecząpospolitą szlachecką. Niektórym pisarzom zdaje się, że to jedynie jéj upadek zrządziło. Mówią oni: „monarchia despotyczna, feudalna niezostałaby rozszarpana?“ Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnienie té ważnéj kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchie dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swéj niepodległości całkiem obumierają, przynajmniéj tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasza tyle razy po-

wstała z grobu, i jak sądzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa niebyła dziedzicznėm starostwem króla, że była przez ten czas więcéj ludem jak rządem, więcéj *rodziną* jak *krajem.*

Dom, rodzina — otóż cała tajemnica polskich insurekcyj. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszechności natura Polski: *że się dobija bytu udzielnego społecznym.* Żeby lepiéj utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególniéj zaś ościenne kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tém porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną administracyę, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z pierwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniéj władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich exystencyi. Historya stwierdza tę opinię. Prusy w piętnastu dniach zniknęli z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzęgła kreacyę Fryderyka wielkiego. Byt następny Prus był *wyżebrany;* winny go Prusy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swéj królowéj. Austrya w tym samym znajdowała się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historyi *nienaturalnemi.* Sztuką wzrosły, sztuką się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Są to polityczne *aglome-*

rata, od łacińskiego wyrazu oznaczającego *skupienie*. Moskwa, Prusy i Austrya stanowią w dzisiejszéj Europie olbrzymie systema róznorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa niebędąc ciałami spółecznémi, niebędąc ludami, exystując tylko mocą swych rządów, przestaną exystować za lada wstrząśnieniem zewnętrznėm lub wewnętrznėm, które kształt tych rządów odmieni. Narzućmy Moskwie rzeczpospolitą, a wnet rozbijemy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiącznoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnéj, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy daléj jeszcze w tém porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne jak owe trzy *aglomerata*, więcéj jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nieskładają z części różnorodnych, albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Niegodziłoby się powiedzieć naprzykład, że jest *naród austryacki*, bo Austrya jest tylko systematem politycznym, nie *ludem*. To samo Prusy, to samo Moskwa. Inna rzecz co do Francyi i Anglii. Te państwa nietylko są politycznymi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznémi. Są to nietylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki społeczne*, ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, społeczna, do politycznéj, zewnętrznéj? Albo innėm i wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyę jeszcze wyraźniéj: niechaj Francya, albo Anglia na jeden moment prze-

staną być udzielnémi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilkanaście na ciężką próbę losu, który nas gnębi przez lat blisko siedmdziesiąt; jakżeby zniosło ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłożby jak Polska, swą rzeczą społeczną, upadek niepodległego bytu? Obecny stan tego coby *domem, rodziną*, nazwać można, szczególniéj we Francyi, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to zaytanie, to je przynajmniéj radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby z nami mógł iść w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiorze kraju stawia widok wielkiéj słowiańskiéj familii mocującéj się z przeciwnym losem domowémi cnotami, nadstarczającéj z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyę. Jest to starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nieprzeniknęli podejścia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki do najechania ich bezbronnéj, bogatéj zagrody. Historya polska od tego sąsiedzkiego rozboju jest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historyą narodu, jego rozmaitych z obcémi rządami stosunków, i historyą usilowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Piérwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą ró-

wnolegle obok siebie. W téj drugiéj części dziejów polskich *stowarzyszenia patryotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają; będę się starał oznaczyć ją krótkiémi, ogólnémi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongresowém, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29go listopada, — o ile mi to zresztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzam o tém czytelnika) potrzebujących więcéj krytycznego rozstrząśnienia, licznych sprawdzań, dodatków.

I konfederacya barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; niepodpada jednak zaprzeczeniu, że insurekcya Kościuszki w 94 roku po drugim rozbiorze przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywiedziona została. Ignacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszko bylito konspiratorowie, bylito członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniosł broń przeciwko ciemięzcom Ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczów, umówiło się między sobą za granicą, i wypowiedziało wojnę dwóm potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszko bawił natenczas we Włoszech, Potocki i Kołłątaj w Dreznie. Pytam się: jestże co pięknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czegobyśmy śmiało postawić niemogli obok początku insurekcyi 94 roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stosunki w kraju zajętym militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w saméj

Warszawie pod okiem bacznéj policyi moskiewskiéj. Rada miejska w stolicy, a przynajmniéj niektórzy radni, jak Kiliński szewc z profesyi, wielkiéj u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Co to za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczy powiedzieć Igelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szewców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komisarza od mostu.* Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja, aby kazał wszystkie przewozy do *kępy* na środek Wisły podprowadzić, to jest aby Moskale niemogli mieć z Pragi żadnéj pomocy, i aby żaden niemógł uciec na Pragę. Podług Kilińskiego bowiem rewolucya zależała na tém: aby ich wyciąć w pień za pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Coto za bohatyr i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczystą granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dniach ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armię, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztery bataliony piechoty, kiłkaset kosynierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigilią przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Racławicami. Na uwagę zasługuje, że po téj bitwie, przy tak obszérnem rozgałęzieniu towarzystwa patryotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiém powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rewolucyą ten zamach przeniknął. Gdy insurekcya Ko-

ściuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nieustały przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patryotów emigrowało. Ci rozproszeńcy utrzymywali swych pozostałych współbraci w ciągłem wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie. Jedni, jak Woronicz mówi, po zaświatnéj tułali się fali, drudzy dźwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potém dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto poprostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziéj szukali jakto mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdéj emigracyi polskiéj znaczenie: bo to nie fakcya, pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacya którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdzcom.

Ledwoby tedy usystematyzować niedało się całe życie nasze po rozbiorze kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót weźmie, wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurekcye i tułactwo: te są trzy zawsze powtarzające się zwroty téj saméj pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W zmowie wiara zapieczętowana przysięgą, nierozjemna, i święta: w powstaniu porywczość i męztwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem

miłość Ojczyzny przywdziała w Polsce coś fantastycznego i religijnego.

W księstwie warszawskiém tajemne patryotyczne związki niemiały miejsca, ponieważ księstwo zbudowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia: lecz są ślady współziemiańskich i w owéj porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812 roku była chwila gdy wojska francuzkie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Mozajsk i Smoleńsk pomykały, w któréj ziemie zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiém jedną całość *de facto* składały. Natenczas Polacy niepotrzebowali organizować tajemnych związków dla odzyskania niepodległości o którą się blisko stotysięcy wojska narodowego z całą armią francuzką jawnie dobijało. Po téj przerwie zapełnionéj krawawémi walkami, piérwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiéro około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie, już noszono piérścienie trójkolorowe i żelazne Poniatowskiego. „Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja zjednać sobie potrafię ich przychylność“ — taka była odpowiedź Alexandra na raporta które mu o tém czyniono w owym czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę łudzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzęgło, niewiadomo. W królestwie kongresowém działanie tajemnych uorganizowanych związków zaczyna się od r. 1819, i od téj chwili przez lat jedenaście do 29 listopada (który z nich wynik-

nął) równolegle postępuje z historyą publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkiém co przedsiębiorą czegoś poetycznego. Podług tradycyi która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem jenerał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelném łożu, znalazły tak silny oddźwięk w sercach bijących dla Ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego exekutorem był nakoniec cały naród z bronią w ręku pod Grochowem i Ostrołęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w któréj działanie patryotów przybierać zaczyna więcéj mocy; oni pierwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącéj się potém i upadającéj naprzemiany, lecz ciągle zajmującéj wielu robotników, i uwagę całego narodu. Łukasiński major 4^{go} pułku piechoty, podpułkownik Wierzbołowicz przyjaciel Dąbrowskiego, szwagier Łukasińskiego, major późniéj sędzia Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa wówczas jeszcze (roku 1819) niezakazanego w Polsce kongresowéj, rytuał i niektóre obrzędy do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego*. Do nich przyłączył się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tém się rożniło od zwyczajnego, że ścieśniło powszechne braterstwo, w ostatniéj instytucyi obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał

być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniéj więcéj symbolicznie tylko *Ojczyznę;* wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyły za odzew i hasło; katechizm loży tchnął najczystszym patryotyzmem, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarniające. Łukasiński był wielkim mistrzem téj loży, która się prędko rozszérzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancyi lóż masońskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztéry stopnie: w piérwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biédnych wojskowych, ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych daléj się rozciągała, do *oświecania* nieświadomych ziomków, do rozszérzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiéro stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac trzech piérwszych stopni, których przeznaczeniem było odnowić narodowość, jeżliby w którym zakącie starożytnéj Polski ustawała, i między wszystkiémi jéj częściami utrzymywać stosunki. Duszą całego działania byli Łukasiński i Machnicki. Łukasiński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskróś przenika. W wolném mularstwie zwyczajném odbudować kościół Salomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześciańską *restauracyjną* masoneryi, szczęśliwie zastósował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symboła wolnego mularstwa

łatwe do Polski znalazły zastósowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór;* trzéj jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci Hirama było, wszędzie go szukać, i walczyć z nieprzyjaciołmi którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* śród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowe* w zimie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichowski i Dobrzycki zaprowadzali je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między niższymi urzędnikami i prowincyonalném obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe: z Polski kongresowéj przeszły te starania i do ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczepienia go w w. księstwie poznańskiém; tu rzecz zaraz inną pastać wzięła. Założyciele związku niepostrzegli jednéj niestósowności. Nieprzewidując, iżby natychmiast miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miał poprzedzić, widzieli w swém dziele nie tak *spisek*, jako raczéj stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnémi prowincyami stosunki, do czego długich usiłowań było potrzeba: aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili piérwszym stopniom połączyć dwie rzeczy: obowiązki względem króla konstytucyjnego z obowią-

zkami względem Ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiéj umieszczać po ložach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polsce kongresowéj; ale gdy w Poznańskiém ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w ložach popiersie Fryderyka, poszło za tém, iż na jedném z piérwszych posiedzeń związku biust króla pruskiego na kawałki potłuczony został. Ten rys charakteryzuje Wielkopolan. Gdy prócz tego i policya pruska mniéj czujną była, i mniéj się jéj obawiano, wkrótce rozpoczęły się w Poznańskiém przy pracach piérwszego stopnia rozprawy o tém, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Stąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w Poznańskiém, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *Kosynierów*. Gminy zastąpiły loże. Jenerał Mielżyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukasińskiego. Wszelako w królestwie wszystko szło dość pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodowe. Skrobecki z kwatermistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu jenerałowi rodzaj denuncyacyi. Alexander kazał zamknąć wszystkie loże. Zakaz ten odjął masoneryi narodowéj pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowéj podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęższe duchy przeciwnie mocniéj je tylko obwarować chciały. Opinia ostatnich przemogła. Łukasiński wyłącza z naczelnej kapituły mniéj wytrwałych w przedsię-

wzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Alexandra, i zamyka loże w całem królestwie; rzeczywiście zaś sam z wypróbowanymi tylko i doświadczonymi prowadzi dalej zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa.* Nieustał przeto związek, tylko się skoncentrował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w Poznańskiém w wyraźny spisek.

W r. 1821 weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądzyński i jenerał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo Kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owéj porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziéj odrębny. Ognisty charakter mieszkańców téj ziemi, gniazda starożytnéj Polski, wreszcie wpływ, patryotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalały Kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którém była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto prędkiém rzuconéj przez nich myśli rozwinieniem. Wypadało porozumieć się, wejść w wspólnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają jenerała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821, i nieobierając pomieszkania, aby go policya niewyśledziła, jak tylko wysiadł z powozu, zaraz zabrał znajomość z Łukasińskim. Tego samego dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierzbołowicz, Dobrogojski, Cichowski. Teodor Morawski, Łukasiński, Kozakowski, tudzież Sobański

obywatel z Wołynia, jenerał Umiński i Prądzyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mularstwo narodowe w wielkiém księstwie poznańskiém podpadło zupełnéj odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcéj energiczny, więcéj polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ściślejsze stosunki z patryotami królestwa, nakoniec, że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczyli kres bliższy i t. d. Na téj schadzce umówiona została druga liczniejsza na dzień 3 maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnionych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku, aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policyi, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądzyński przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanach miała miejsce scena, tak potém rozsławiona w rapportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastéj. Związkowi otoczyli go do koła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: „Polacy pod różnemi rządami niemają Ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jéj na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnéj Polski rozszérzyć zamierzamy. Aby się mocniéj w tém dziele utwierdzić, wykonamy tu przy-

sięgę, którą przyjął związek poznański.“ Gdy się z ochotą na to zgodzono, Prądzyński dobył pałasza, ostrze utkwił w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Umiński wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, któréj rotę Morawski odczytał na głos w treści następującéj: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojéj nieszczęśliwéj, kochanéj matki; że dla odzyskania jéj wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim niewydam i nieobjawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nietylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu Ojczyzny mojéj był na przeszkodzie. Jeźlibym był zdradzony lub odkryty, to raczéj życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przyrzekam także niemieć przy sobie żadnych papiérów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to polecone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższéj istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnéj przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występek,

ażebym był odstraszającym przykładem dla tych coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tém przedsięwzięciu.“ Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencyą jenerała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niém i wykonali przysięgę nietylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i znaczna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkiémi już istniejącémi, lub utworyć się mającémi związkami w całej Polsce, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa, nadawał mu organizacyę, ale zarazem pomnażał jego niebezpieczeństwa i winę, jeżliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się niemożna było, tylko, albo zrobić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tém wszystkiém utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną *tymczasową*, trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski w jedném zebrani miejscu stałego komitetu niepostanowią. Na tém także posiedzeniu zapadły inne pożyteczne rozporządzenia dotyczące wewnętrznej organizacyi, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Moraw-

skiemu redaktorowi Orła Białego, poruczono redakcyą ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z *gmin;* każda gmina niewięcéj jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden *obwód;* kilka obwodów jedną *prowincyę.* Loża patryotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo poznańkie razem z województwem kaliskiém, Galicyą, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą krakowską. Wojsko polskie stanowiło siódmą prowincyę. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierzbołowicz, Łukasiński, Machnicki, Kozakowski, Prądzyński, Szreder i Morawski. Władza zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa: naczelnik gminy, to jest mistrz loży dziesięciu członków zamykającéj, nieznosił się wprost z komitetem lecz z mistrzem obwodu, mistrz obwodu z mistrzem prowincyi; ostatni dopiéro w bezpośrednim zostawał stosunku z komitetem centralnym. Komitet nieznany podrzędnym stopniom jedném wejrzeniem obejmował z góry całą organizacyę. Tym kształtem własne utwierdzał bezpieczeństwo; bo, jak się kilkakrotnie zdarzyło, odkrycie jednéj gminy, lub nawet jednego obwodu niepociągało za sobą ruiny całego związku. Rząd mógł jedną gałęź odciąć bez uszkodzenia całego drzewa. Komitet mógł także działać, jeżliby tego potrzeba wymagała, za obrębem téj hierarchii; to jest, mógł wprost od siebie wysyłać emisaryuszów do rozmaitych krajów polskich, zakładać oddzielne towarzystwa, i z niémi zostawać w stosunku bezpośrednim. Jedném słowem:

władza komitetu była wielka; opierała się ona na téj zasadzie, że w towarzystwach tajemnych wyobraźnia czyni związkowych posłusznymi niewidomemu rządowi, tém mocniejszemu im jest grubszą okryty zasłoną, a zatém im obszérniejsze pole zostawia domysłowi. Pozostawało tylko ochrzcić towarzystwo. Umiński był za nadaniem związkowi nazwiska *Kosynierów*, przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w r. 1794 rozstrzygnęli bitwę pod Racławicami. Wszelako, niewiem dla czego, odrzucone zostało to nazwanie, a natomiast przyjęte ogólniejsze a mniéj zawierające wsobie: *narodowego patryotycznego towarzystwa.* Dołożyć trzeba, że co do istoty i kształtu władzy w komitecie centralnym podzielone były zdania patryotów: jedni chcieli formy reprezentacyjnéj, to jest aby wszystko odbywało się większością głosów, drudzy po prostu *absolutyzmu*, jako właściwszego do nadania działaniom związku więcéj mocy, pośpiechu i precyzyi. Z tego powodu toczyły się długie narady. Prądzyński i Morawski oświadczyli się za konstytucyą związku monarchiczną; Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednéj głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w jenerale Kniaziewiczu, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinia wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego rozstrzygnienia, zależącego od skutku projektowanéj misyi do jenerała Kniaziewicza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasińskiego i Machnickiego

upadło w początku swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrządziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątów Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polsce kongresowéj, naczelna kapituła tego towarzystwa okresuje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchórzów albo indyferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odroślą swoją rozkrzewioną w księstwie poznańskiém, — z związkiem *Kosynierów*, reprezentowanym w stolicy przez jenerała Umińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy prędszego postępu, rozgałęzienia, i organizacyi wewnętrznéj, systematycznéj. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnéj w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W piérwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacyi swojéj obiegł *całą* Polskę wpoprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych, nizin, i co między niémi było pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patryotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do wielkiego księstwa poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białozorem, Stanisławem Soltanem, Józefem i Stanisła-

wem Grużewskimi, z Teofilem Mikuliczem, i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szérzyć się poczęli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć. Oborski przyjął także Karola Prozora, Alexandra Pocieja i Ignacego Zawiszę. Instrukcya komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdéj prowincyi, utworzenie *rady prowincyonalnéj* z cztérech członków złożonéj. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiéj księcia Konstantego Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Grużewskiemu i Romerowi poruczył organizacyę gmin; z postępków swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu, i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa, piérwszém jego staraniem było ukonstytuować radę prowincyonalną. Komitet polecił mu na członków téj rady trzech obywateli*). Ci obywatele nieznajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S—, M—, C—, i Karwickiego, byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D— na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu piérwszego* o władzy naczelnéj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincyonalnéj w guberniach wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj. Wkrótce potém zaszły nowe w składzie téj rady

*) Zamilczam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincyę związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U stéru podolskiéj postawiono Sobańskiego, u stéru wołyńskiéj T—, który także w Warszawie był przyjęty; Ukrainę administrowali Z—, J—, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwyczajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między liniami sympatycznym atramentem. T—, mistrz prowincyi wołyńskiéj, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kasyera rady; prowincyą podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Worcella, konstantynowskiego P—, owruckiego obwodu S—, a łuckiego Narcysa Olizara. Przeto w Litwie i na całéj Rusi pod berłem moskiewskiém, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822 dochodziła bez mała do 5000; bylito po większéj części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnione zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano téż o ustanowieniu osobnego dla nich komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszéj szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwór azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insur-

rekcyi. Byli ludzie, były pieniądze, broń i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną baczność zwracali na arsenał; stąd pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prusiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samymi Moskalami, o których już wtenczas głucha wieść przebąkiwała, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgałęziające się po całéj Polsce z królestwa, były w rzeczy saméj konfederacyą narodu który w braku potęgi politycznéj zewnętrznéj, prywatne wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w téj mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniéj więcéj rozległe związki, tym samym duchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd poodkrywał; ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się że z jednego punktu (najczęściéj z stolicy) wychodząc, dwa zawiązane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potém i łączyły z sobą w wielkiéj od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policyą niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach i zachowywali tajemnicę. Skądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównywając liczbę odkrytych

związków z nieodkrytémi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patryotycznego rozwinionych dążności, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczeć wypada) 1ód związek *templaryuszów* a 2re związki młodzieży szkólnéj warszawskiéj i wileńskiéj. Majewski kapitan piérwszego pułku ułanów, przyjęty do loży templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeniec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie téj loży politycznego, patryotycznego związku w Polsce. Roku 1819 porozumiał się on w téj mierze z pułkownikiem Łagowskim, i urzędnikiem komisyi ubiorczéj Zabłockim. Łagowski upatrując w tém przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzéć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata późniéj na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820 postanowione zostały zasady związku. W piérwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązywali się pod przysięgą być posłusznymi statutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; daléj wtajemniczeni przyrzekali nieżałować krwi i majątku dla Ojczyzny; a daléj jeszcze: *stawić czoło trzem wrogom.* Prędkie powodzenie uwieńczyło staranie założycieli. Liczba członków w piérwszém półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiety; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy nowy członek składał sto złotych polskich. Celem przy-

puszczenia kobiét to tajemnicy było, ażeby w duchu narodowości polskiéj tém silniéj działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821, obrano dygnitarzy loży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielkorządcy, obrano także wielkiego mówcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczowie przyjęto Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego, i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patryotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryusrów do towarzystwa patryotycznego. Byli za tém Moszyński i Puławski synowiec sławnego z konfederacyi barskiéj Kaźmiérza Puławskiego; a przeciwko temu Tyszkowski i Majewski. Majewskiemu szło o to, żeby pozostać na czele związku, „który — były jego słowa — „nadto się rozszérzył na Białéj Rusi i w Mało-Rossyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.“ Komisya śledcza zaprzeczała potém temu wielkiemu rozgałęzieniu Templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patryotycznego, i że się członkowie tajnych związków w Polsce nawzajem częstokroć oszukiwali. Lecz któż niewie dla czego to pisała komisya śledcza w swém zdaniu sprawy? Chodziło jéj o wykazanie *zbrodni*, a zarazem o pochlebienie tém obrażonemu carowi i carewiczowi, że *zbrodnia* przez nią odkryta niemogła się rozszérzyć między *wiernymi ich poddanymi.* Komisya śledcza (że o tém wspomnę nawiasowo) niewiedziała co czyniła: pomimo bowiem usi-

łowań zdyskredytowania tajemnych związków w Polsce, przez odejmowanie im wziętości i rozgałęzienia, niemogła jednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu*, uniknąć, aby ów raport niestał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polsce. Loża Templaryuszów przyjęła we względzie jeograficznym odmienne od towarzystwa patryotycznego podziały. Kreowała loże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielkorządcy tych lóż czyli *obozów*, zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem*. Ziemie zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania Templaryuszów, szczególniej Wołyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy związku rozciągały do królestwa, Galicyi, rzeczypospolitéj krakowskiéj i Poznania, — z pewnością powiedzieć niemogę. Gdy coraz więcéj członków z towarzystwa patryotycznego wstępowało do Templaryuszów, i nawzajem od Templaryuszów do towarzystwa patryotycznego, ponawiano i następnie projekt połączenia obudwu zwiąków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przełożeństwa, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielny w obszérném i uorganizowaném towarzystwie patryotyczném.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkólnéj młodzieży we dwóch ogniskach narodowéj oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W téj mierze cokolwiek nawet obszérniéj, (bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w. r. 1583 w początkach chylenia się u nas światła do upadku. Zacny ten król powierzył go jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem jezuitów, którzy tak starannie wytępiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska niemogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studyów teologicznych, żadna w niéj nauka niekwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersystów, żadnego talentu nieukształciła; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczém pod względem oświecenia krajowego, w całém znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swéj oświacie, żeby tego dobrodziejstwa które jéj wyświadczył Klemens XIV, nie miała raczéj poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisława Augusta, opłakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucyi, i dzielono powszechnie smutek zacnych skądinąd i bardzo uczonych ludzi, którym papież niepozwolił być dłużéj jezuitami. Litwa szczególniéj żalu swego w téj mierze ukoić niemogła; zaczém poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych samych co pierwéj osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnéj szkoły głównéj przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdyś fizyki experymentalnéj i do r. 1819 dziekana wydziału fizyczno-matematycznego ks. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezyi ks. Filipa

Nereusza Golańskiego. Piérwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większéj części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu cztéroletniego. Czujność Kołłątaja zaczęła była wprawdzie poruszać przyprószoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; komisya edukacyjna zaczęła była czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzięczności rodaków Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównéj w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas.* Zostawieni przez Katarzynę na Białéj Rusi, a szczególniéj w Połocku i Mohylowie jezuici, nieprzestawali uważać jéj za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał był nawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego, i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuity Poczobuta, profesora astronomii, wniwecz obróciły te zamiary· Rok 1802 w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Byłto czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszystkie szkoły, instytuta, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, żeby wznieść na ziemi polskiéj, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cymeryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań,

rządzone przez Niemców, Litwa pod berłem dziedzica dzikich carzyków tatarskich zakwitała w naukach. Wyzszło z pod pióra Czartoryskiego i ministra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie uniwersytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całéj obszérności Polski roku 1772 do Moskwy należącéj, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko związek mające z dziełem odrodzenia przez Czartoryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora szkół gubernij wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj cudami prawie będzie zadziwiał potomność*); potrzeba jednak wspomnieć, że uniwersytet wileński podwójną otrzymał misyą: naprzód jako szkoła główna. w któréj były wykładane wyższe nauki; a powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia w guberniach wileńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohylewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, kijowskiéj, a jak późniéj i białostockiéj. Jak téj misyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie ojczystéj, dopóki Czartoryski, późniéj dysgracyonowany, pod tytułem kuratora nim rządził, o tém historya wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim

*) Ludność Wołynia, Podola i Ukrainy wynosi przeszło 4 miliony mieszkańców. W trzech prowincyach południowych przed r. 1803 poprowadziwszy linią od Mozyra, Żytomierza i Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiéj zaś strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy było ich tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813 zostawił na Wołyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127 szkół, oprócz gimnazyum wołyńskiego w Krzemieńcu zawierającego 10 klas, wraz z rozmaitémi należącémi do niego instytutami.

czasie wyrzecze. Kołłątaj oswobodzony z więzów austryackich staraniem Alexandra, u którego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego około podniesienia publicznéj edukacyi w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone widzieliśmy*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polsce pod berłem moskiewskiém. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urządzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzeniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Śniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki profesor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank; Bojanus, wszystko ludzie z pewném imieniem w uczonym świecie; wysłani za granicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry profesorskie. Jędrzéj Śniadecki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, dość aby tu byli wspomnieni. Śniadecki Jan, przyjaciel Czartoryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkiém zgodni z sobą razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojaką reelekcyą. Sposób widzenia rzeczy Śniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileńskiej. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Śniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością z całym zapałem młodocianego wieku ten posiwiały starzec wspierał go i rozszcze-

*) U pułkownika Kołłątaja, brata Hugona, w Krakowie.

piał. Dwa były ogniska światła w pierwszych leciech XIX wieku: we Francyi i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Francya nauką swoją panowała nad materyą, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nietylko polityczna ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII wieku miała i na początku dziewiętnastego: nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojéj wielki, jednem słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości ludzkich była ich wyłącznym udziałem. Na téj drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostał, Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczéj myśli niżeli czynów, raczéj pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło, Nauka którą słynęli Francuzi, była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastósować, i w każdym języku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziéj lokalną, przypadającą tylko do miary z konstytucyą ich intellektualizmu. Jan Sniadecki niewahał sie w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniéj potrzebujące długiego czasu do wybrnienia z swego chaotycznego stanu w samych Niemczech, oświecał uniwersytet wileński pożyczoném z Francyi światłem, dając w nim przewagę materyi nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniéj licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: pierwszy nauk fizyczno-matematycznych, drugi nauk moralnémi zwanych, w które wchodziło już prawo, historya, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozo-

ficznego służył tylko pierwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie filozofią, i co jest rzeczywiście filozofią, zaledwie dostrzedz było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był wcale inny jak w później utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska niemogla w Rossyi ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale pieniądze je chwytają. Niebyło więc i niemogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobiła się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 1ód na tych co się dla chleba uczyli; bylito lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiej wcale niepytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24 skarb utrzymywał; 2re na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś umieć, lub żeby spędzić na zabawach czas w stolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała pierwsza klasa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazyalne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli niemiał powołania do stanu lekarskiego, lub duchownego, jeżeli niespodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jako prawnik wątpliwej bardzo karyery w Petersburgu, szedł na wydział moralny; w fizycznym więc najwięcej było uczniów, a każdy z nich po wysłuchaniu kursów nic niotrzymywał

prócz stopnia kandydata, dalej magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innich wydziałach nadawały prawo żądania *czynu* 12téj klasy kandydatowi, 9téj klasy czyli tytułu radzcy *tytularnego* magistrowi, a 8éj czyli tytułu kolegialnego assesora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia swego, równie otrzymywał *czyny* 12téj, 9tej lub 8ej klasy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem, mógł zostać *assesorem kolegskim*. Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nieobiecujący dla uczniów, tém bardziej, że w nim albo ciągle wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżenią: a Śniadecki małą do niego przywiązując wagę zdawał się podsycać arystokracyą wydziału fizycznego. Obaczymy jakie stąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jedną okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk i jako magistratura przełożona nad instrukcyą publiczną dziewięciu gubernij. Byłto więc wydział oświecenia dla jedenasto-milionowéj blisko ludności Polaków*). Każdy

---

*) Rozległość i ludność całej Polski 1772 roku, wynosiła w roku 1830 jak następuje:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
W Moskwie	11,292	15,417,389	1,365
w Prusach . : . . .	1,664	2,584,124	1,552
w Austryi	1,528	4,226,969	2,768
Kraków	21	107,934	4,663
Ogół	14,505	22,336,416	1,540.

profesor uniwersytetu był tym sposobem członkiem wydziału oświecenia; rektorowi służył stopień radzcy stanu, czyli *czynu* 5[te] klasy, — ranga jenerała. Kancellarya uniwersytetu, było to bióro ministeryum oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania profesorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kolegialnych radzców, radzców stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastósowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważa-

Rozległość zaś i ludność samej tylko części Polski pod panowaniem moskiewskiém zostającej, była:

		Mil kw.	Głów.	Na milę.
Województwo	mińskie	1,832	1,600,100	633
—	wołyńskie	1,394	1,496,300	1,072
—	wileńskie	1,081	1,857,400	1,255
—	kijowskie (ukraińskie)	978	1,472,100	1,503
—	podolskie	948	1,462,100	1,542
—	mohylowskie	918	945,400	1,073
—	witebskie	668	934,900	1,398
—	grodzieńskie	536	868,100	1,619
—	mazowieckie	346	747,650	2,159
—	augustowskie	325	475.677	1,462
—	lubelskie	304	473,895	1,556
—	płockie	301	454,465	1,506
—	kaliskie	297	572,954	1,926
—	podlaskie	252	347,360	1,376
—	sandomierskie . , .	249	378,098	1,513
—	krakowskie	193	401,359	2,135
—	białostockie	158	224,600	1,442
księstwo	kurlandzkie	509	383,003	753
	Ogół z r. 1826	11,292	14,154.662	1,254
Według uzupełnień z roku 1830 powiększyła się ludność o			1,362,727	
Ogół więc wynosił w roku 1830		11,292	15,417,389	1,365.

Ostrzegamy czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.

nie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle walnéj maxymy państwa carów: *czyn, czyna poczytajet;* wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiéj arystokracyi naukowéj. Uczniowie mieli szacunek dla profesorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 10,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Sniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały utrzymywać profesorom pewien ton i niepodległość, nieznane prawie w innych uniwersytetach, a szczególniéj w warszawskim, gdzie rząd tylko szczupłą i niepewną płacę wyznaczał dla profesorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, niemogły się wtrącać do spraw uniwersytetowi poruczonych; niewolno było policyi aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała, musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie profesorów oceniał występek, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Sniadecki w roku 1816 skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmógł instrukcyą publiczną w ziemiach zabranych, gdzie od tak dawna prawie żadnéj niebyło instrukcyi publicznéj, ale nadto jego staraniom szczególniéj przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego, i wytwornéj w pisaniu polszczyzny, nad całą obszérną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało

berło przez lat wiele. Śniadecki Jan niewynalazł i niewydoskonalił żadnéj nauki ścisłéj, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które na próżno żakostwo niektórych Krakowian lub Warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiém sam pisał, innych jednak o wszystkiém pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Śniadeckiego, jakoto Michał Poliński matematyk, Karol Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz jeometryi wykréślnéj, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowéj pełne przezroczystéj jasności i jędrności godnéj pióra pisarzów Zygmuntowskich.

Od roku 1816 doktor Lobenwein, profesor anatomii i medycyny sądowéj, człowiek powszechnie znienawidzony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Śniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd niezostał powołany profesor z wydziału *moralnego* radzca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawiło się w Wilnie towarzystwo *Szubrawców*. Duch i dążność satyryczna

tego światłego zgromadzenia, wyniknęły z kierunku który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego. Byłoto wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnéj naukowéj kultury. Byłato strona praktyczna dążności teoretycznéj uniwersytetu. Krytycyzm francuski, wyśmiewanie wad administracyi moskiewskiéj i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu; stąd najostrzejszémi sarkazmami dotykało arystokracyą i inne gorszące zabytki dawnéj polszczyzny, jakoto: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, exdywizye, czcze tytuły, a najbardziéj uciemiężenie klasy rolniczéj. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy, drżał na samo ich wspomnienie*). Zarzucano im późniéj, że byli towarzystwem więcéj kosmopolityczném niż patryotycznem, bardziéj krytycznem niż organicznem, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego zawiązku *duchów mocnych polskich*, pośród których największym był

*) Godłem towarzystwa był szlachcic leżący na łopacie, przynoszący nowiny z całej Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć. Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imię w towarzystwie, wzięte z mitologii litewskiéj. I tak: najpiérwszy prezes towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się Perkunas; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzéj Śniadecki, był Sotwaros; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był Auszlawis; witąjnik prorządku czyli mówca, Ignacy Szydłowski, był Pan Gulbi; a jednym z wielkich dygnitarzy Ojciec Gurcho, był to Franciszek Grzymała i t. d.

późniéj krzykaczem oryentalista, Szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmiéwaniu polszczyzny, a cały patryotyzm na tém, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie; którzy wreszcie coraz daléj idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tém, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbękarciałych i niereprezentujących żadnéj rasy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał *Szubrawców*. Nieprzyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patryotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wyskoki imaginacyi, dopełniali w tém tylko swego powołania, bo inném być niemogło bractwo satyryków z profesyi.

Taka dążność w obyczajach światłéj części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie, jaką od czasu nowéj jego organizacyi, w roku 1803, nadał i utrzymywał Śniadecki, trwała w całéj swéj mocy do roku 1820. Lecz od téj chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820 w którym na tylu punktach Polski pozawiązywały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu Ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Śniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, niedał jéj czasu, i niechciał dać, do zgłębienia tego wszystkiego co zagranicą tych materyalnych wiadomości czaruje rozum i imaginacyą. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał, i astronomiczne narzędzia

którémi uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a niechcącego wiedzieć co się na ziemi, i to na ojczystéj jego ziemi działo w epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczególniejsza i godna zastanowienia: umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linia, prowadzą często do epikureizmu.

Młodzież majętniejsza, po większéj części na grę i nieporządne życie traciła piéniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowaném zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nienauczywszy się coby jéj w obywatelskiém życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka niekształcą jeszcze obywateli patryotów. Z drugiéj strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczérze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego, albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiéj administracyi.

W szczupłéj liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uniwersytetu wileńskiego, był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcye profesorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, któréj,

jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrzność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczepcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samém był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kresem po za którym nic już do czynienia niezostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmudzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów głównéj szkoły litewskiéj. Byliżto tylko studenci? Z tych żywiołów nicże wielkiego niemożna było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wykonać, i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki niewygaśnie w tym kraju męstwo i miłość Ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, pro stota obyczajów, wielki oświecony rozum, staranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całéj młodzieży. Trzeba było być od niéj kochanym, żeby mieć jéj zaufanie; trzeba było mieć jéj zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jéj ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819 na 20[ty] założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *Promienistych*. Siedm klas towarzystwa wyobrażały siedm promieni składających światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nietylko w obyczajach, charakterze i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszéj literaturze polskiéj, którą

jeden z *Promienistych* uczynił poetycką, oryginalną i wielką jaką nigdy niebyła, w któréj także jeden z przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imię, wpływ i wziętość, tak głośne potém w powstaniu narodowém.

Z początkiem szkólnego roku 1819 na 20ty nieznajomi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem Promienisty*, już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał examin, komu z trudnością przychodziło się nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznajomego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się być jego korrepetytorem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że niewidzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku Promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korrepetytor; a jeżli miał gwałtowne potrzeby, dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekreacye nabyły nowego powabu: Promieniści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole, i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiéj księgi*. Ktokolwiek chciał, zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaje jego temu się sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku albo nieznajomość celów towarzystwa niechcieli się bratać

z nieprzeliczoną dziatwą, co się z niéj naigrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko obierali rady: „wpisz się do księgi, a inaczéj będziesz sądził o Promienistych.“ Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne, niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapałem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja.* Zamiast teatralnych piosnek zjawiły się wiersze patryotyczne, już nowe, już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniéj szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa profesorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkólnym 1819 na 20ty napełniać się zaczął z niemałém zadziwieniem jednego w nim już tylko profesora, Włocha Capellego, który częścią po francusku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tém wszystkiém niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa Promienistych niebył bez tajemnéj rady. Miał ją w osobach *Filaretów*, których związek, składający tajemny wydział Promienistych, exystował już, jak mówiono, w r. 1818, lecz właściwie dopiéro w r. 1819—20ty działać zaczął*).

---

*) Dziwną niektórzy fabrykanci historyi polskiéj lat piętnastu przed 29 listopada utworzyli powieść o towarzystwie Anty-promienistych, jakoby przez Moskalów założoném, a których głową był podkomorzyc Zabłocki. Łatwowierny Spazier który wszystkiemu wierzy co tylko o Polsce wyczyta, lub usłyszy, który pomimo téj łatwowierności niewahał się nazwać swéj kompilacyi różnych faktów zmyślonych i prawdziwych,

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Śniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu główne

---

historyą narodowego powstania w Polsce, a który zapewne niełatwo teraz uwierzy temu że jego historya nietylko historyą nie jest, ale niemogłaby być nawet użyta jako materyał do historyi prawdziwej, powtórzył i tę bajkę. Moskale dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznej niekrępowała, żeby potrzebowali towarzystwa Anty-promienistych przeciwko Promienistym. Rzeczywiście Rimskij-Korsakow, zacny starzec, gubernator wojenny wileński, mając jeszcze nabitą głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał, że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego, i zapytał go: „Czyli ten Zan niejest to przypadkiem to samo co Sand niemiecki?“ — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nietylko się niesprzeciwił Promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwierzchność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta Promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali wtedy o Promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820 byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych: jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do sentymentu, od retoryki do fantazyi, od ducha szubrawskiego do konspiracyi, niemogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciano. Nielubił ich poważny i mało mówiący profesor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patryotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę. Nielubił ich i Jan Śniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nic więcej tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnie myśleli i inni profesorowie; byli więc anty promienistymi, ale nieidzie zatem, żeby mieli byc Moskalami, bo zawsze pamiętać należy, że pierwsze instynkta młodzieży nie przez każdego, i nie przez lada-kogo mogą być od-

katedry w wydziale zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkursa. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historyi i filozofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza

---

gadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych gieniuszu, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha szubrawskiego, zgłodniałego już po zużyciu wszelkich innych zasiłków w Litwie, Promieniści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę technicznem wysłowieniem kongregacyi szlachcica na łopacie, nadto pożądaną strawą szubrawską, żeby się na nich chciwie nierzucono. Taki jest los każdej wielkiej inicyatywy, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika Lubo więc w druku przez wzgląd na patryotyczne i moralne cele Promienistych nieśmieli ich Szubrawcy dotykać, dokuczali im rozmaitémi przygryzkami pokątnie. Nie od razu Wilno zrozumiało, i niemogło odrazu zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano birbanteryą za rektoratu Śniadeckiego, zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próżniacy trawiący bezsenne nocy na kartach lub pijatyce, niemogli pojąć skromnych kolegów swoich, Promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundziłł zabronił zapisywać się do wielkiej księgi) myśl nazwania tych co nienależeli do Promienistych Anty-promienistymi, i w rzeczy samej między równymi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodyą Promienistych. I tak, Promieniści pili czystą wodę, albo mleko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, płeć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z Rury, (Rura sławne w dziejach szubrawskich miejsce skąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym starozakonna Hebe pachciarska uraczała Promienistych na Popławach. Wbrew statutom Promienistych zobowiązywali się dalej Anty-promieniści, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałamucić kobiety, a nadewszystko nic się nieuczyć.

publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie do roku 1818 Joachim Lelewel, literat sławny w całym kraju z głębokiéj nauki, znany już z kilku dzieł wielkiéj erudycyi. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego zajomość dziejów ojczystych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tknął w téj mierze, wszystko przybierało postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach, i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niezmordowaną w dociekaniu suchych szczegółów i imaginacyą, którą pewne zjawiska w zamierzchłéj dali naszych czasów rozpalały. W wejrzeniu też jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty rzadko którego starych dziejów badacza zespolone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwaryusza, a poetę blask w oku żywém, przenikliwém, podnoszącém charakter téj ujmującéj melancholicznéj fizyognomii. Że był poetą, rzecz niewątpliwa, bo miewał czasem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nieznał do siebie, jak wszelki gienialny duch będący zagadką samemu sobie. Wyrażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojętniejszych, najnudniejszych materyj, w jego stylu. Nieraz naprzykład pisząc o odwiecznéj monecie, o zaśniédziałych pieniążkach w jakimś zakącie Polski wygrzebanych: zrazu w początkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg żmudnych badań około resztek niestartych jeszcze liter, stempla, podsunął jakie wiel-

kie w Lechii imię, jakie rozległe wyobrażenie, albo jakową rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem piérwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłémi jak oazy wśród zasp nieurodzajnych, wtedy raźnémi, dobitnémi pociągami malował te przechodnie obrazy, i całą swoją duszę roztwiérał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności kiedy w r. 1809, zaledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielski, dał katedrę w wyższych klasach gimnazyum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna, i tam na nowo oddał się swym ulobionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nieznała, choć i wtenczas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z poważaniem wspominali. Lelewel w zamierzchłych dziejach narodu polskiego położył piérwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imię, które potém z literatury przeszło do obywatelstwa, i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Niejestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko, (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczém piórem swojém rozwidnił ćmę rozciągnioną nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na téj drodze którą on wskazał, szczególniej co do początków monarchii pod Bolesławem Wielkim, i jéj odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia pu-

bliczna dość wcześnie wskazywała go na profesora historyi, ale Śniadecki niechciał. Przyczyna opozycyi ze strony tego naówczas wielkorządzcy piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystko mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeografią starożytną, przymuszony ślęczeć nad foliałami pisanémi barbarzyńską łaciną lub greczyzną średnich wieków, zaniedbywał swe wysłowienie, tak dalece, że i świadomsi rzeczy musieli czasem po kilka razy odczytywać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwémi, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku z sobą postrzeżenia, myśli; krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wartować, a poświęcający się téj mozolnéj pracy kończyli je zawsze z tém ukontentowaniem wewnętrznem, lecz zarazem z tém znużeniem i opadnieniem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnią z ogromnym ciężarem, długo potém odpoczywać musi. Te same bez mała trudności, z którémi się krytyk łamał w swém poszukiwaniu, trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Śniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkiém, Śniadecki purysta języka, nieprzypuszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawiłym, i niepoprawnym w ich wykładzie, niemógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem), chropowatéj w owéj porze, szorstkiéj, siekanéj, nieraz nawet zapstrzonéj polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela

z Sniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Pierwszy w *jotach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o Mateuszu herbu *Cholewa;* równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816 i 1817 w *Tygodniku Wileńskim*, o stanie oświecenia w Polsce przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiéj literaturze krytyczno-historyznéj, miały atoli cechę wszelkich innych z owéj epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo niebyły zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Sniadecki czytając je dąsał się: „To nie po polsku“, mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjmował zarzuty; szarpali go za to i Szubrawcy, lubo zresztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczonemu; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historyi, zastępca profesora, Onacewicz, wyliczając w r. 1819 na lekcyi autorów piszących o historyi, rzekł: „mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język ojczysty przełożone.“ Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry kistoryi. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowéj w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819, i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekcye historyi wieków średnich. Z początku mało kto na nie uczęszczał;

lecz wkrótce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawymi słuchaczami, i nie bez zadziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godzinz bez zająknienia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, którą miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie. Wtedy dopiéro powstał powczechny odgłos nieukontentowania w Wilnie. Studenci, profesorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Śniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortografią i wykwintność w polszczyznie. Lelewel niepiérwéj jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nieobecnego, jak się często trafia na świecie, tém wyżéj ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursa; rozprawę Lelewela *o sposobie dawania historyi* uwieńczono, i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni profesorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną oppozycyą przeciwko dawnéj wyłącznéj Śniadeckiego dążności, Osobliwie Lelewel i Gołuchowski grzyjęci byli przez uczniów z największym entuzyazmen, wyrażającym, że niedzielą wstrętu Śniadeckiego od tych dwóch profesorów i ich umiejętności; gdyż i filozofią niemiecką, za któréj prozelitę Gołuchowski uchodził, Śniadecki piérwéj jeszcze potępił był w pismach wymierzonych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydzał Śniadeckiego; jak bowiem w swych piérwszych pismach kryty-

czno-hiztorycznych miał wysłowienie niedbałe, i nie ladajakiemu pojęciu, nie ladajakiéj znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jasność, łatwość, precyzya, żywe przejęcie się rzeczą opowiadaną, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągłe uogólnianie, ciągłe systematyzowanie faktów obszérnie wyłuszczanych, te szczególniéj zalety wysławiano w jego kursie. Ton i maniery ujmujące, tak różne od zimnéj, imponującéj grzeczności dawniejszych profesorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet pieniężnego zasiłku (na co prawie całą pensyą swoją wydawał), braterstwo ze wszystkimi bez poufałości z kimkolwiek: wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że téj młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela uczęszczało, łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imię, z jakich powoli tworzyła sie pierwiatsków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Sród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potém dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym.*) Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć niemożna), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materyi, która pierwéj nad nim swe panowania rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto-milio-

*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego zostawał literacki.

nowéj ludności polskiej. Lelewel tém samém że wykładał historyą i statystykę wprowadził politykę. Gołuchowski pobudził myśl do pojmowania saméj siebie bez względu na świat zewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swéj niepodległości, czyliż niepowinien politykować i filozofować? Małoco przedtém, jak widzieliśmy, Szubrawcy reprezentowali w społeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, Promieniści niebyli wyrazem towarzyskim nowéj polityczno-filozoficznéj przewagi w uniwersytecie wileńskim, ale raczéj pwiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Gołuchowskiego był niejako wyrażeniem teoretyczném, dążności moralnéj i patryotycznéj Promienistych, którzy go przeczuli we własném sercu, i do téj rewolucyi przysposobili umysły. Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przestawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnémi i złośliwémi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezyi; tamtę wyklął w Kancie, tę w romantykach. Przestawanie z duchem stwarza w społeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, niebyłby jednak, jak sądze, zdołał usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy; to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Gołuchowski Każdy spisek, — naród chcący

odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłéj konspiracyi albo ciągłéj insurekcyi, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatém potrzebuje entuzyazmu i poezyi. Napoleon, który się urodził ze wszystkiémi instynktami despotyzmu, zniósł, jak wiadomo, w Instytucie francuskim wydział nauk politycznych i moralnych, nazywając je niepotrzebną *idealogią*, bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginacyą, najsilniejszą z władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historyi, które przez gwałtowne wstrząśnienia koniecznéj zmianie podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdowała. Wszystko co przemawiało do imaginacyi, zdawało się mieć na celu Ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie, konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w téj właśnie porze, a nie piérwéj, ani potem, zjawia się w téj literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tém niewiedział) w swéj poezyi, jak Lelewel wielkim poetą w swéj polityce, to jest w historyi i krytyce historycznéj.

Niesystematyzując bynajmniéj tego co nieraz ślepy traf w jednym czasie zrządza: czyliż niejest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w téj saméj chwili, kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patryotyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niémi przypadający do miary? Że właśnie w téj saméj porze Szubrawcy ustępują Promienistym, a fizyka i chemia polityce i filozofii? Nakoniec, że w téj saméj porze literatura polska,

która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wiérszopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy na nowéj drodze, i takiémi utworami jak *Dziady Grażyna, Marya,* zapowiadać daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobliwie jednoczesność tylu rozmaitych, do jednego celu zmierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogrobowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden z piérwiastków tego jestestwa po rozbiorze kraju: *sprzysiężenie!*

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego. W téj mierze nie wiele mi zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski niemógł być tém dla ogólnego oświecenia w Polsce, czém była główna szkoła wileńska; związki patryotyczne, które się w nim tworzyły, nosiły zrazu na sobie cechę cudzoziemską, potém stały się więcéj narodowémi, lecz niemiały nic wspólnego z nauką, która przez te co w Wilnie koleje nieprzechodziła. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na wychowanie publiczne, którém komisya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczéj instytucyą dostarczającą krajowi urzędników sądowych i administracyjnych, niżeli ciałem naukowo-politycznėm. Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszenszaftów*, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przeniesionych, wypływały z ogólnéj w narodzie dążności, nie z ducha korporacyi w uniwersytecie, który sam w sobie nic tak odrębnego i niepodległego jak

Wilno ukształcić niemógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystszym patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą massą za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa; lecz do tego sposobiła się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819 do r. 1822. Od r. 1822 związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez rządy, zaczynają nąpełniać więzienia, zajmować komisye śledcze, sądy dorywcze wojenne, i przez to samo coraz silniéj utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpiérwsze ofiary liczyło wolno-mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniéj nieco wpadła była pollicya na ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu lóż zwyczajnych masońskich. Nieprzyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jak biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki książę wezwał do siebie Łukasińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów niemiał w swym ręku, musiał tą razą na jego zaparciu się poprzestać. Wkrótce znalazły się i dowody. Wcisnął się był do związku niejaki Karski, jak poźniej sie okazało, szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powro-

tem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał papiéry które skompromitowały mnóstwo osób a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Życa i Łukasińskiego. Wielki książę kazał ich aresztować w maju r. 1822; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstanty od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego niechciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowi, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia téj *formalności*, co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył. Łukasiński odesłany na *réformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem księcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle stąd porwano i osadzono w więzieniu u karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły sprawę uwięzionych spiskowych. Wspomniałem już o denuncyacyi Skrobeckiego, adjutanta jenerała Haukiego. Skrobecki, jak żadnej niepodpada wątpliwości. taki szpieg jak Karski, obeznał pułkownika Sznejdera byłego dowódzcę 13^{go} pułku piechoty księstwa warszawskiego, z pewnémi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Sznejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interesie związku, a gdy go w téj właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł wielkiemu księciu ważne zrobić odkrycie jeżliby mu ten występek przebaczył. Wielki książę wszystko obiecał, co skłoniło Sznejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed jenerałem Hauke, co tylko wie-

dział o wolném mularstwie narodowém i jego prozelitach. Że prawdę mówił, okazywały to papiery dotyczące jego misyi do Kalisza; zresztą Sznejder odwoływał się do świadectwa Skrobeckiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Zyc i Dzwonkowski odrebali sobie życie we więzieniu*). Łukasiński przez dwa lata badany przez komisyą śledczą, w którój zasiadali Hankiewicz, Falęki, Iliński, Superson, Podoski, Kołzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego mularstwa którego wszystkie winy wziął wspaniale na siebie, lecz zapierał się nestępstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogróżki niezdołały wymódz na nim zeznań co do exystencyi związku po zakazie zwyczajnéj masoneryi, tém mniéj co do dalszych postępów tego związku, i rozgałęzienia pod nazwaniem *towarzystwa patryotycznego*, Adolf Cichowski, od którego wielki książe oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastręczyć pozór do prześladowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkiémi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to niepomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby jako jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniém daremném śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Do-

*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patryotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltmann i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był pierwej jeszcze uwięziony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionémi byłem ja, Bronikowski Ksawery, Maciejowski, Zegrżda, Kozłowski, i wielu innych.

brzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania wielkiego księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków jenerał Blumer. Obrońcy oskarzonych otrzymali najsurowszy rozkaz nietykania materyi co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczono pogłoskę, że jakikolwiek wyrok zapadnie, jeńcy stanu będą niewątpliwie ułaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara „wcale wykonana być niemiała.“ Sąd wojenny skazał Łukasińskiego na dziewięć lat do robót publicznych, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył *„w swem niewyczerpaném miłosierdziu“* (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniające wyrok) zmniejszyć karę Łukasińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztery. Dnia 1. października r. 1824 był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu wielkiego księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany, i pod eskortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukasińskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Pierwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustał

de facto przez uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu procesu Łukasińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wymuszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi, ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy nietylko niezwątpić o dalszém powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na téj śliskiéj drodze ku podźwignieniu Ojczyzny z upadku. Teraz występuje na scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony stér towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincyonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacyi wewnętrznéj związku. Naglące niebezpieczeństwo, wyżéj nastrojona baczność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiém myślić nie o rozprzestrzenianiu sprzysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukasińskiego. Spisek po tym wypadku był nakształt załogi mogącéj się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechcącéj hazardować żadnéj wycieczki. Piérwsi założyciele towarzystwa mieli raczéj na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchnieniem przygotowań; niemogli tedy zapobiedz dezorganizacyi, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiéj w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególniéj opodal od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szérzenie się towarzystwa, już przeszło

ośm tysięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucyą, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urzędowanie od wstrzymania *inicyacyi*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt niebył przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod sterem nowego komitetu nieustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukasińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stosunki z kilku dobrze myślącymi urzędnikami, i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolińskiego, i wiele innych osób mających wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a trzej naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W téj porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzej naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wymagały, żeby interesowi towarzystwa ani niedać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywczość swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego niemożna było nadto prędko wziąć się do oręża: podług niego wszystko się uśmiechalo powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa, i absolutna nawet Moskwa, w któréj częścią z lekkich symptomatów, częścią z przeczucia, naprzód odgadywal wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta. mimo młodego wieku swego, umiarkowany jak starzec, hamował

te może niebaczne zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nienależało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także niezrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał niemałe przywary w początkowéj organizacyi związku, nastawał przedewszystkiém na potrzebę zaprowadzenia większéj systematyczności w kierunku ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały, przechylał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego wielki książę uwolnić kazał (w półtora roku po osądzeniu Łukasińskiego) chociaż niebył członkiem nowego komitetu, ożywiał jednak jego niebezpieczne prace, i znowu jak piérwéj w stolicy i na prowincyi popiérał sprawę którą ratował był w więzieniu.

Szczególniéj w ziemiach zabranych gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szérzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w téj porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto téż stoi na czele całego działania? Poświęcali dla Ojczyzny wolność, majątek, życie, narażali się w przypadku odkrycia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż niemieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincyonalnych, z poleceniami zasięgnienia potrzebnéj w téj mierze wiadomości. Skromna *trójca*, pełna patryotyzmu lecz nieznana krajowi, wywijała się jak mogła wy-

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

25525

E 1 VI s 591

I/III
St. 12 broš. 4800
414072/4184
A 6000,-

